

**JESSICA STEELE**

**Tak blisko,  
tak daleko**

***Harlequin***

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luty, pomyślała z przygnębieniem Kate, wpatrując się tego niedzielnego popołudnia w promieniujące ciepłem pręty gazowego kominka, to rzeczywiście najbardziej ponury miesiąc roku.

Nie, skarciła się w duchu, nie może zrzucać całej winy za swoje złe samopoczucie na pogodę.

Nikt nie kazał jej rzucać pracy pod koniec ubiegłego miesiąca. Vincent Jenner, jej były szef, nie krył konsternacji, kiedy drugiego stycznia, wprowadzając w czyn postanowienie, które powzięła z nowym rokiem, wręczała mu swoje wypowiedzenie.

- Ale... dlaczego? - spytał zdumiony. - Czy ja coś zrobiłem? Coś powiedziałem? -I z paniką w głosie, co nawet by jej pochlebiło, gdyby powód, dla którego odchodziła, nie był tak bolesny, dorzucił: - Jeśli chodzi o pieniądze, Kate, to wymień tylko...

- To nic z tych rzeczy - odparła pośpiesznie i odwróciła wzrok, by przedstawiając na wpół prawdziwe, na wpół zmyślane uzasadnienie, nie patrzeć na jego kochaną, miłą twarz. - Chyba mówiłam ci już kiedyś, ile wyrzeczeń kosztowało matkę zapewnienie mi jak najlepsze przygotowania zawodowego - ciągnęła.

- Wiedziałem, że przed jej powtórным zamążpój-

ściem nie najlepiej wam się wiodło - przyznał Vincent z zasepioną miną.

- Ja zaś pamiętam z tego okresu tylko tyle, że niczego mi nigdy nie brakowało - powiedziała Kate. - Ale podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, które, jak wiesz, spędzałam z matką i ojczymem, matka w rozmowie nawiązała półzartem do czasów, kiedy William się do niej zalecał. Wspomniała, jak wstydziła się za każdym razem, kiedy gdzieś ją zabierał, że musi wkładać tę samą starą sukienkę. Zrozumiałam wtedy, że „nie najlepiej”, to mało powiedziane.

Vincent zrobił zakłopotaną minę, niezupełnie rozumiejąc, co to wszystko ma wspólnego ze składanym przez Kate wypowiedzeniem.

- Mówisz, że nie było jej stać na nową sukienkę - mruknął.

Kate przyrzekła sobie, że podczas tej rozmowy nie da się ponieść emocjom. Kiedy jednak pomyślała o poświęceniu matki, coś ścisnęło ją za gardło.

- Nie stać jej było na nic nowego dla siebie. - Przeknęła z trudem ślinę i ciągnęła: - Każdego pensa przeznaczala na moją edukację, moje podręczniki, moje ubrania i na wszystko, co według niej należałoby mi się, gdyby żył ojciec.

Wyraz zakłopotania nie znikał z twarzy Vincenta.

- Z pewnością spełniłaś nadzieje, jakie w tobie pokładała - powiedział ciepło. - Jesteś najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek miałem. A sądzę, że przychodziło ci to bez zbyteńnego wysiłku.

Kate uchwyciła się jego ostatniego zdania jak tonący brzytwy.

- I właśnie dlatego muszę odejść - powiedziała.

- Muszę dawać z siebie więcej. Czuję, że jestem to winna nie tylko sobie, ale również matce, za wszystkie te wyrzeczenia, których sobie nie szczędziła, bylebym tylko coś w życiu osiągnęła. -i szybko, póki jeszcze starczało jej siły woli, wyrzuciła z siebie: - Zgłosiłam swoją kandydaturę na stanowisko osobistej, zaufanej sekretarki prezesa Quantrell Industries.

Ciche fuknięcie palnika w gazowym kominku wyrwało Kate z zadumy. Powróciła myślami do Vincenta. Był urażony i zdenerwowany. Próbował ją odwieść od podjętej decyzji, ale wykrzesła z siebie całą wrodzoną determinację.

To dzięki dłuższemu niż zazwyczaj przebywaniu z matką uświadomiła sobie wreszcie konieczność wyrwania się z tego zakłętego kręgu, w którym ostatnio ugrzęzła. Chociaż przez cały ten czas matka ani słowem nie wspomniała o wartościach, które starała się jej wpoić, kiedy była jeszcze dzieckiem, musiała jednak wpłynąć na nią jakoś samą swoją obecnością. Bo właśnie podczas drogi powrotnej z Wellsingham Kate zdecydowała, że nie może dłużej trawić życia na wzdychaniu do żonatego mężczyzny.

Nie, Vincent nie miał pojęcia o uczuciu, jakie żywiła do niego Kate. Ona sama dopiero przed sześcioma miesiącami zdała sobie sprawę, że ciepła sympatia, jaką go darzy, i troska, z jaką podchodzi do jego problemów, to miłość. Pracowała u Vincenta od trzech lat i wiedziała, że ją lubi. Trzeba było jednak dopiero tego przedłużonego świątecznego pobytu w domu matki, by zrozumiała, że nawet jeśli Vincent ją kocha, to przez wzgląd na jego małżeństwo z Julią, nieważne, że nieudane, i tak nic z tego nie wyjdzie.

Całe noworoczne popołudnie Kate spędziła w swoim londyńskim mieszkaniu, rozmyślając. Pragnęła być dla Vincenta kimś więcej, niż współczującą powierniczką, której rolę spełniała, ilekroć Julia od niego odchodziła. Ale ponieważ Julia zawsze, wcześniej czy później, wracała, Kate doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zmieni pracę.

Kiedy wieczorem wykładała kubek na śmieci sylwestrowym wydaniem jakiejś gazety, jej wzrok padł na ogłoszenie o poszukiwaniu kandydatki na osobistą, zaufaną sekretarkę prezesa Quantrell Industries. Wysłała swoją ofertę pocztą i tym samym kości zostały rzucone. Wezwano ją na pierwszą, a potem na drugą rozmowę kwalifikacyjną.

Nie, z samym prezesem nie widziała się ani za pierwszym, ani za drugim razem. Elliot Quantrell przebywał poza granicami kraju i miał wrócić dopiero w drugiej połowie lutego. Drugą rozmowę przeprowadzał z nią jeden z jego dyrektorów i chociaż zlekceważyła pożądlive błyski, które dostrzegła w oczach łysiejącego Cecila Gioverà, przypuszczała, że to właśnie dzięki niemu, jak również dzięki doskonałym referencjom, jakie pomimo zranionych uczuć wystawił jej Vincent, dostała tę posadę. Miała zacząć od pierwszego lutego.

To było przed dwoma tygodniami, pomyślała, podnosząc się z fotela ustawionego przed gazowym kominem i zmierzając do kuchni, by zaparzyć sobie filiżankę kawy. Jutro po raz pierwszy stanie oko w oko ze swoim nowym szefem.

Ciekawe, czy polubi Elliota Quantrella? A jeśli nie, to czy to coś zmieni? Zdążyła się już zorientować, że ten człowiek jest w ciągłym ruchu i gdyby ktoś chciał za-

trzymać go na dłużej w jednym miejscu, musiałyby go chyba związać!

Te refleksje przerwał jej Simon Fletcher. Dzwonił z klubu badmintonowego z pytaniem, czy nie wpadłaby z nim zagrać. Jej zdaniem, Simon nawet podczas jedzenia i snu nie rozstawał się z myślą o badmintonie.

- Turniej za pasem - naciskał, nie przyjmując do wiadomości jej wymówki, że ma masę pracy. - Musimy trenować, ile się da, jeśli mamy zdobyć ten puchar.

- A nie ma tam Sue? - spróbowała jeszcze. - Zagrałaby z tobą, gdybyś...

- Wiem, wiem - wpadł jej w słowo, urażony. Nie dostrzegał, że Susan Baylis ma na niego ochotę. - Ale ona jest w rezerwie. Ty - dorzucił z naciskiem - jesteś moją partnerką!

Odkładając słuchawkę, Kate nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że dała się wciągnąć w to turniejowe zawracanie głowy.

Podatność na emocjonalny szantaż zaprowadzi cię donikąd, pomyślała wychodząc z mieszkania. Nie była dziś wieczorem w nastroju do gry. A mimo to, wyprowadzała samochód w siąpiący deszcz, by pojechać do klubu.

Kate miała twarz i figurę, za które wiele dziewcząt dałoby sobie wyrwać zęb mądrości. Była z natury przyjacielska i czarująca, teraz jednak musiała nadrabiać miną, by ukryć przed otoczeniem swoje problemy.

Simon Fletcher cały rozpływał się w uśmiechach, wspominała po powrocie do domu.

Może powinnam częściej wychodzić, myślała biorąc prysznic, a potem wślizgując się do łóżka. Z tym, że jeśli dobrze się zastanowić, to żaden z mężczyzn z klubu, nie

ujmując niczego ich osobistemu urokowi, nie był na tyle pociągający, by skusić ją do opuszczania jej bezpiecznej małej norki.

Leżąc z otwartymi oczyma, Kate próbowała się skoncentrować na nadchodzącym dniu. Przekonała się już, że w Quantrell Industries nie posiedzi sobie z założonymi rękami, ale też nie natknęła się, jak dotąd, na nic, z czym by sobie nie potrafiła poradzić. Jutro pozna swojego szefa. Słyszała, że haruje jak wół i tego samego oczekuje od personelu.

Jej to nie przeszkadzało. Może w nawale zajęć mniej będzie miała czasu na zastanawianie się, co w danej chwili porabia Vincent.

Podczas rozmów kwalifikacyjnych dowiedziała się też, że jej nowy szef jest kawalerem. Potem powiedziano jej jeszcze, że jeśli dostanie tę posadę, to znajdzie się od razu na głębokiej wodzie, gdyż dotychczasowa sekretarka pana Quantrella, która obecnie przebywa z nim w Kanadzie, zostaje tam, w ich kanadyjskiej filii, na stanowisku kierowniczym.

Jej poprzedniczka musiała być niezła, skoro zasłużyła sobie na taki awans i Kate miała świadomość, że po powrocie Elliota Quantrella będzie musiała wspiąć się na szczyty swych możliwości. To również nie spędzało jej snu z powiek. Jeśli chciała osiągnąć coś w życiu, nie mogła się oszczędzać.

Poniedziałkowy świt wstał tak samo posepny, jak poprzedzająca go niedziela. Z silnym postanowieniem wywarcia jak najlepszego wrażenia podczas tego pierwszego spotkania, Kate odpędziła od siebie natrętną myśl, że najchętniej poszłaby teraz do biura Vincenta.

Przyszło jej do głowy, że to pierwszy dzień prezesa po

powrocie z podróży służbowej, w związku z czym będzie prawdopodobnie chciał wezwać do siebie na naradę kierowników poszczególnych działów. Czuła się tak, jakby dopiero dzisiaj zaczynała pierwszą w życiu pracę. Tak czy inaczej, ubrana w elegancki jasnoszary kostium, który, pomimo że skromnie skrojony, nie był w stanie ukryć jej kobiecości, zajęła miejsce za swoim biurkiem na długo przed godziną rozpoczęcia pracy.

Kiedy z wybiciem dziewiątej w drzwiach biura stanął wysoki, ciemnowłosy mężczyzna pod czterdziestkę, wiedziała już, że nie będzie musiała czekać do południa, by poznać prezesa. Elliot Quantrell przybył!

Wiedziała to w momencie, kiedy go zobaczyła. Wraz z nim wpłynęła do biura aura energii i władczości.

Ale serdeczne pozdrowienie, które sobie na tę okazję przygotowała, nie zdążyło przejść jej przez gardło, bo nagle, postąpiwszy krok w jej stronę, Quantrell zatrzymał się jak wryty. Otwierała już usta, ale Elliot Quantrell ubiegł ją.

- Kim pani jest? - spytał cedząc słowa.

- Nazywam się Kate Peters - odparła. - Jestem pana nową sekretarką.

Układ jego silnie zarysowanej szczęki powiedział jej, że wymalowany rudzielec, którego ujrzał przed sobą, nie wywarł na nim dobrego wrażenia. To skutecznie odebrało jej głos.

- Diabła tam pani jest - warknął ponuro, odwrócił się na pięcie i wypadł wściekły z biura, pozostawiając ją zdębiałą i oniemiałą.

Siedziała nieruchomo, sparaliżowana tym złowróżbnym początkiem, nie stwarzającym większych nadziei na przyszłą harmonijną współpracę i nagłe uświadomiła



sobie, jak w ciągu tej pierwszej minuty od chwili poznania Quantrella podskoczył jej poziom adrenaliny.

Boże, pomyślała, a jej zrównoważony zwykle temperament zachwiał się pod naporem narastającego gniewu, co za człowiek!

Dziesięć minut później gniew wzniecony jego obcesowym zachowaniem nieco opadł, nadal jednak nie rozumiała, o co mu chodziło.

Słyszała, jak wchodzi do swojego gabinetu drugimi drzwiami, prowadzącymi tam bezpośrednio z korytarza. Po dwóch sekundach z interkomu rozległ się jego głos, cedzący zwięzłe polecenie: „Proszę do mnie”. Kate wzięła swój notatnik i ołówek i skierowała się ku drzwiom gabinetu. Sądząc z tonu nowego szefa, już wkrótce dowie się, co mu się w niej nie podoba.

Zastała Elliota Quantrella studiującego jakąś teczkę z dokumentami. Nie podnosząc oczu znad papierów, wskazał jej gestem ręki krzesło stojące obok biurka.

Kate usiadła i zerknęła na swojego szefa. Potem przeniosła wzrok na okładkę teczki, którą trzymał w rękach, by stwierdzić, że widnieje tam nalepka z jej nazwiskiem. Quantrell nie odezwał się ani słowem, dopóki nie przeczytał wszystkich uwag, komentarzy i załączników znajdujących się w jej teczce personalnej, poczynając od jej pierwszego listu z odpowiedzią na ogłoszenie w gazecie, a kończąc na kopii listu od pana Owensa, szefa działu kadr, powiadamiającego ją formalnie, że została zatrudniona.

- Ile pani ma lat? - spytał ostro, odrzucając teczkę.

Czemu o to pyta, skoro wszystkie jej dane studiował przed chwilą, Kate nie potrafiła zgłębić. Pomimo wzra-

stającego znowu poziomu adrenaliny, zdołała jednak nad sobą zapanować.

- Dwadzieścia cztery - odparła spokojnie.

Wwierciły się w nią zimne szare oczy, ale cokolwiek działało się w jego głowie podczas tej drobiazgowej lustracji, pozostawało skrupulatnie strzeżoną tajemnicą.

- A tak naprawdę?

- Naprawdę? - powtórzyła. - Chodzi panu o mój wiek?

Jego obcesowość ponownie wytrąciła ją z równowagi. Chciała już rzucić zgryźliwie „Przyniosę panu swoje świadectwo urodzenia”, kiedy powiedział;

- Pomijając fakt, że nie wygląda pani na dwadzieścia lat, nie oczekuje pani chyba, że uwierzę, iż w wieku dwudziestu czterech lat postanowiła pani odejść z jakiejś marnej firemki, jaką jest Jenner Products, podając za powód nie co innego, tylko „awans zawodowy”?

Pogarda, z jaką wyraził się o firmie Vincenta sprawiła, że gniew rozpałił się w niej z nową siłą. Na chwilę zaparło jej dech w piersiach na myśl, że ta świnia w ludzkiej skórze w lot przejrzała, co kryje się pod pretekstem „dążenia do awansu zawodowego”, jakim motywowała swoje odejście z Jenner Products.

- To chyba przekonujący powód. - Powściągała swój gniew i emocje. - W poprzedniej firmie nie widziałam dla siebie żadnych perspektyw. Odchodząc stamtąd, kierowałam się przede wszystkim chęcią doskonalenia swoich umiejętności.

- Była pani przez trzy lata sekretarką Vincenta Jennera - przerwał jej bezceremonialnie. - Próbuje mi pani wmówić, że całe te trzy lata zajęło pani uświadomienie

sobie, że stanowisko sekretarki Jennera jest szczytem pani kariery w jego firmie?

Musiała przyznać, że trafił w sedno. Musiała również przyznać, że u Vincenta pracowało jej się dobrze i nie miała szczególnych aspiracji, jeśli chodzi o karierę zawodową.

- Naturalnie, zdawałam sobie z tego sprawę od jakiegoś czasu - odparła. - Ale przed przeniesieniem się do Londynu i podjęciem pracy u pana Jennera już dwukrotnie zmieniałam miejsce zatrudnienia. Postanowiłam więc przepracować u niego przynajmniej kilka lat, żeby nie wyjść w oczach przyszłego pracodawcy na osobę, która nigdzie nie zagrzeje długo miejsca.

Widziała, że jej wyjaśnienie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Przeszła już dwie rozmowy kwalifikacyjne, ale wszystko wskazywało na to, że właśnie odbywa trzecią, i to o wiele surowszą od poprzednich. Starła się bardzo zachować spokój, ale omal się nie załamała, kiedy znienacka, zupełnie jakby o wszystkim wiedział, Elliot Quantrell zapytał:

- Fakt, że Jenner jest mężczyzną żonatym nie miał oczywiście żadnego wpływu na pani decyzję o złożeniu wypowiedzenia, prawda?

Nie wierząc własnym uszom, Kate uświadomiła sobie, że nie spotkała jeszcze mężczyzny obdarzonego tak niesamowitą przenikliwością.

- Przykro mi, panie Quantrell - odparła chłodno, nie dbając o to, że na jej ton zareagował zmrużeniem oczu - ale nie rozumiem pańskiego pytania.

- Ujmę to inaczej - powiedział lodowatym tonem.  
- De miejsc pracy musiała pani naprawdę zmienić, pan-

no Peters, zanim znalazła pani takie, gdzie pani bezpośrednio przełożony jest kawalerem?

Oniemiała słysząc, jakie wnioski wyciągnął prezes Quantrell Industries ze studiowania jej akt personalnych. Elliot Quantrell nie czekał na jej odpowiedź, lecz idąc za ciosem ciągnął:

- Oboje dobrze wiemy, jakie myśli kłębią się w pani przebiegłej małej główce, a więc wyjaśnijmy sobie od razu jedno. Jest tu pani po to, by pracować i tylko pracować. Jestem jak najdalszy od mieszania obowiązków z przyjemnością - podkreślił z naciskiem. - Co oznacza, że jeśli przyłapię panią choćby na rzucaniu mi powłóczystych spojrzeń, wylatuje pani na bruk. Zrozumiano?

Przez kilka długich chwil Kate nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Przez całe swoje dorosłe życie nie mogła się wprost opędzić od osobników płci przeciwnej i ostrzeżenie Elliota Quantrella, że to ona ma się trzymać od niego z dala, zupełnie ją zaskoczyło.

Oddech udało jej się wreszcie odzyskać, nie potrafiła jednak ukryć zdumienia ani grać dalej spokojnej i opanowanej, jak zamierzała.

- Sugeruje pan - spytała, robiąc wielkie oczy - że mogłabym... coś knuć w związku z pana kawalerskim stanem?

- Ostrzegałem już panią co do powłóczystych spojrzeń - zagroził, patrząc w jej rozszerzone zdumieniem, zielone oczy.

- Powłóczystych! - wykrzyknęła Kate pewna, że nigdy w życiu nie rzucała powłóczystych spojrzeń. - Boże! - wybuchnęła nagle. - Osobliwe kobiety musiał pan spotykać w swoim życiu!

- Mam doświadczenie z kobietami pani pokroju, panno Peters - przerwał jej obcesowo.

- Ach, rozumiem - wycedziła.

- A dokładnie, co pani rozumie? - warknął.

- Tyle tylko, że miał pan ostatnio tego rodzaju kłopoty z sekretarką - mruknęła.

- Nie tak znowu ostatnio - poinformował ją lodowato. - Ale byłem swego czasu na tyle nieostrożny, by umówić się parę razy ze swoją sekretarką. Gorzko tego pożałowałem, kiedy nie tylko zostawiła mnie na lodzie, ale przeszła do pracy w innej firmie, z którą konkurowałem o te same kontrakty.

- Mówi pan, że powiedziała im o...

- Po pierwszym dniu, jaki tam przepracowała, nie było ani jednej poufnej sprawy, o której nie wiedzieliby moi konkurenci - warknął, zgrzytając zębami. - Na cały rok poszedłem w odstawkę.

- Jeśli takie ma pan zdanie o kobietach-sekretarkach, to dziwi mnie, dlaczego uparcie pan je zatrudnia - powiedziała lodowato. Nie spodziewała się usłyszeć odpowiedzi i zdębiała, kiedy ta padła, zanim zdążyła mrugnąć powieką.

- Ja ich nie zatrudniam - wycedził przez zęby. - I myślałem, że Owens o tym wie.

- A więc wchodząc dzisiaj do biura, spodziewał się pan zobaczyć na moim miejscu mężczyzną! - wymamrotała.

- Z rozmowy telefonicznej, jaką przeprowadziłem z Cecilem Gloverem, zrozumiałem, że dziś rano zastanę na tym krześle Petera jakiegoś-tam. Zawiniły pewnie zakłócenia na linii.

- Pan Glover prowadził ze mną drugą rozmowę kwa-

lifikacyjną - mruknęła czując, że zdobyta z takim trudem posada sekretarki prezesa Quantrell Industries wymyka jej się z rąk.

- To wiele wyjaśnia - powiedział zgryźliwie Elliot Quantrell, przypatrując się jej uważnie. Po czym, kiedy Kate, pragnąc ratować twarz, chciała już wstać z krzesła i wyjść, zanim usłyszy, że nie nadaje się na to stanowisko, sięgną po najbliższy plik papierów i polecił krótko:

- Napisze pani list.

Wychodząc tego wieczora na parking, Kate nie dawała wiary, jak mogło jej się kiedykolwiek wydawać, że lubi ciężko pracować. Do tempa, w jakim wypisywała dzisiaj swój długopis, najbardziej pasował termin „niewolnicza harówka”. Co za dzień, pomyślała, wsiadając do samochodu. Co za człowiek! Odpocząć wreszcie, wyciągnąć się i nie myśleć o niczym!

Znalazwszy się wreszcie w wymarzonym łóżku uświadomiła sobie, że z chwilą poznania Elliota Quantrella Vincent zszedł w jej myślach na drugi plan. Zamknęła oczy i to nie Vincent wypełnił jej ostatnie świadome myśli. Przedtem zastanawiała się, czy polubi swego nowego szefa, kiedy go pozna. A potem, w trakcie dnia, który z jednej strony zdawał się nie mieć końca, z drugiej zaś przemknął jak błyskawica, okazało się, że to nieistotne. Bo w świątku Elliota Quantrella fakt, czy jest przez sekretarkę lubiany, czy nie, nie miał żadnego, ale to żadnego znaczenia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jadąc nazajutrz do biura, Kate, odświeżona po dobrze przespanej nocy, czuła się na siłach stawić czoło całemu światu.

Pracowała kilka godzin bez przerwy pod okiem oschłego, bezkompromisowego i najwyraźniej nienawidzącego jej jak trucizny Elliota Quantrella, w tempie, które nie dawało jej nawet szansy na złapanie tchu. Chyba nigdy w życiu nie była tak rada, kiedy okazało się raptem, że to już pora lunchu.

Uświadomił jej to Mike Carey, który przyniósł jakieś dane liczbowe do przepisania na maszynie z zastrzeżeniem, że prezes chce je mieć na swym biurku o drugiej. Już kilka razy zmuszona była taktownie gasić zapędy próbującego się z nią umówić Mike'a Careya. Nie dała się więc nabrać, kiedy ten, zerknąwszy na zegarek, wykrzyknął z wystudowanym zdumieniem: „O, jeszcze tylko dwie minuty do lunchu!”.

Już chciała utracić wiszące w powietrzu zaproszenie, kiedy nagle ujrzała coś, czego Mike widzieć nie mógł, a mianowicie Elliota Quantrella, stojącego w drzwiach swojego gabinetu. Wyraz twarzy prezesa, kiedy zauważył plecy młodego księgowego, gruchającego z jego sekretarką, daleki był od zachwytu, ale Kate nie miała żadnych szans ostrzec Mike'a.

- A może poszłabyś ze mną coś przekazać? - zapytał w tym właśnie momencie, mobilizując cały swój wdzięk, tonem mającym sugerować, że ten pomysł dopiero teraz wpadł mu do głowy.

- Pańskie zamiary są aż nazbyt przejrzyste, Carey - rozległ się za nim ostry, władczy głos, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Mike odwrócił się na pięcie jak dźgnięty nożem, zaś Elliot Quantrell podszedł sprężystym krokiem do biurka Kate.

- To moje dane? - spytał szorstko, wyrwał jej maszynopis z rąk i zniknął z nim w swoim gabinecie.

- Może innym razem, Mike - mruknęła Kate. - Dziś podczas przerwy na lunch wybieram się na zakupy.

Odświeżyła kurczące się zapasy energii kanapką i filiżanką kawy. Wróciwszy na swoje stanowisko pracy, ze zdumieniem stwierdziła, że jej szef przepracował chyba całą przerwę na lunch. Zanim zdążyła odstawić torbę, usłyszała głos, którego zaczynała już nienawidzić.

- Proszę do mnie - warknął rozkazująco. I Kate znowu weszła w kierat.

O czwartej po południu Elliot Quantrell wyszedł w jakiejś sprawie i Kate z westchnieniem ulgi rozluźniła wreszcie napięte mięśnie.

Pięć po czwartej zadzwonił telefon, dzwonił chyba na okrągło przez cały dzień. Tym razem nie był to żaden interesant, tylko Angus Macdonald, kolega z klubu badmintonowego. Angus usiłował bez powodzenia skontaktować się z Babs Ellewell, też członkinią klubu, i dzwonił do Kate z prośbą, czy nie mogłaby przekazać Babs wiadomości.

- A ty wpadniesz do klubu dziś wieczorem? - spytał niby od niechcienia.



W tej chwili Kate marzyła tylko o łóżku. Kiedy jednak wyobraziła sobie panikę, w jaką wprawiłaby Simona Fletchera jej nieobecność na treningu, to chociaż nie bardzo wiedziała, skąd weźmie na to siły, potwierdziła:

- Tak, wpadnę.

Uradowany Angus nadmienił jeszcze, jakie to szczęście, że zapamiętał telefon do jej nowej pracy i Kate miała już zakończyć tę rozmowę, kiedy wrócił Elliot Quantrell.

- Do zobaczenia wieczorem, Angusie - powiedziała i podniosła wzrok, by napotkać zimne spojrzenie swego pracodawcy, mijającego sztywnym krokiem jej biurko i znikającego w gabinecie.

Pod koniec pierwszego tygodnia obecności prezesa, Kate miała go już serdecznie dosyć. Nie miałyby nic przeciwko temu, by przeniósł się do jakiejś innej części swojego imperium, najlepiej tej najdalszej.

Westchnęła ciężko przypominając sobie, że zgodnie z jego terminarzem, poza ponowną podróżą do Kanady za dwa miesiące, nie miał w planie żadnych innych wypadów w teren. Wyglądało na to, że rychło się od niego nie uwolni!

Mając przed sobą dwa wolne dni, Kate poczuła nieodpartą pokusę spędzenia ich w towarzystwie dwojga osób, które kochała najbardziej, matki i Williama. Gdyby nie Simon Fletcher ze swoją paranoiczną obsesją zbliżającego się turnieju...

Świadoma, że zobowiązała się pojawiać przynajmniej dwa razy na tydzień w klubie, zaczynała już szczerze żałować, że w ogóle się tam zapisała, nie mówiąc już o wyrażeniu zgody na zostanie partnerką Simona.

Skoro wizyta w Wellsingham odpadała, Kate posta-

nowiła porozmawiać przynajmniej z matką przez telefon.

- W zeszły poniedziałek miał wrócić pan Quantrell, prawda? - spytała matka, ledwie przebrzmiały słowa powitania. - Jak ci się z nim układa?

Zdając sobie sprawę z tego, jak dumna jest matka z jej prestiżowej posady, Kate zawahała się.

- Nie miałam kiedy się nad tym zastanowić... - wybrnęła. - To demon pracy, a więc naturalnie brak czasu na bardziej osobiste stosunki.

- Po tak długiej nieobecności w kraju musi mieć masę zaległej pracy - przyznała Rosa Harding. - Ale jestem pewna, że robisz wszystko, by mu w tym ulżyć.

- Tak, to był niesamowity tydzień - mruknęła Kate i czym prędzej zmieniła temat.

Po odłożeniu słuchawki zamyśliła się. Myślała o Eliocie Quantrellu i jego stosunku do niej. Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że chociaż wyciskał z niej przez ten tydzień siódme poty, to nigdy, nawet przez moment się nie nudziła! Praca u Elliota Quantrella okazywała się o wiele bardziej interesująca, niż była nią kiedykolwiek u Vincenta! Do tego właśnie wniosku doszła, przygotowując swój sprzęt badmintonowy.

Ale wizyta w klubie bynajmniej nie pomogła w wyzbyciu się myśli o Eliocie Quantrellu. Kate kładła się do łóżka z silnym postanowieniem, że musi jakoś ścierpieć prezesa i jego niecywilizowane maniery. Jak przyznałaby się znajomym, a zwłaszcza matce, że nie przepracowała u Elliota Quantrella nawet miesiąca? Obojętne, co niesie ze sobą nadchodzący tydzień, nie załamie się. Ze względów ambicjonalnych wytrzyma jeszcze przez jakiś

czas, to znaczy, jeśli Elliot Quantrell sam jej wcześniej nie wyleje.

Kate wmaszerowała w poniedziałek rano do biura, mobilizując całą swoją ambicję.

- Dzień dobry! - powitała z uśmiechem Elliota Quantrella.

Świnia, przezwąła go w duchu, kiedy potraktował ją jak powietrze, obrzucając najprzelotniejszym ze spojrzeń, a potem odseparował się od otoczenia, zamykając drzwi gabinetu i tym samym usuwając ją ze swego pola widzenia.

Kate stłumiła w sobie impuls, który kazał jej nie zdejmować nawet pokrowca z maszyny do pisania, tylko odwrócić się i wyjść z biura. Jedynie dzięki ogromnemu wysiłkowi włożonemu w powtarzanie sobie w kółko powyższego postanowienia, że wytrzyma tutaj dłużej niż jeden miesiąc, przesiadziła za swoim biurkiem cały ten dzień.

O dziesiątej drzwi gabinetu otworzyły się i Kate została wezwana do prezesa, który chciał jej coś podyktować. Stenografowała właśnie z zapałem, kiedy rozległo się ciche pukanie i po chwili do gabinetu Quantrella wszedł opalony, jasnowłosy mężczyzna.

- Pomyślałem sobie, że może lepiej będzie, jeśli wpadnę się pokazać - zwrócił się do szefa, a Elliot przerwał dyktowanie, by uściśnąć mu dłoń.

Kate skorzystała z okazji, by rozmasować sobie sforsowaną pisaniem rękę i nagle zorientowała się, że przynajmniej patrzy na nią uważnie.

- No proszę, czyż z panią biuro Elliota nie wygląda od razu sympatyczniej?! - wykrzyknął z uśmiechem.

Kate zerknęła na szefa, by stwierdzić, że siedzi nabur-

muszony z tą samą ponurą miną, do której zdążyła się już przyzwyczaić. Kiedy stało się jasne, że Quantrell nie ma najmniejszego zamiaru dokonać prezentacji, przybysz, który uśmiech miał chyba na stałe przyklejony do twarzy, najwyraźniej doszedł do wniosku, że sam może to załatwić.

- Jak widzę, Elliot nie kwapi się do czynienia honorów domu - powiedział, nie przejmując się zupełnie faktem, że przerwał mu dyktowanie. Postąpił krok naprzód z wyciągniętą ręką. - Nazywam się Jonathan Davy i jestem dyrektorem nadzwyczajnym, który wróciłby o wiele wcześniej z urlopu, gdyby wiedział, że nasz prezes zamierza zerwać z czymś, co wszyscy tutaj uważaliśmy za niepodważalną tradycję, i zatrudnić sekretarkę płci pięknej.

Kate uśmiechnęła się. Jonathana Davy'ego uznała za całkowicie nieszkodliwego.

- Kate Peters - mruknęła i chciała jeszcze dorzucić kilka uprzejmych słów, jakie wypowiada się przy takich okazjach, ale nie dano jej po temu szansy.

Uznawszy zapewne, że dosyć czasu upłynęło już bezproduktywnie, Elliot Quantrell, głosem bardziej cywilizowanym niż zazwyczaj, wtrącił:

- Skoro skończyliście już z tym rękościskaniem, to może panna Peters wróciłaby do stenografowania?

- Wciąż ten sam poganiacz niewolników? - Jonathan uśmiechnął się, wcale nie zbity z tropu. - Zobaczmy się później, Elliocie. A z panią, Kate, o wiele częściej, mam nadzieję - dodał pogodnie i wyszedł.

- Czy musi się pani wdzięczyć do każdego napotkanego mężczyzny? - warknął Elliot Quantrell, skoro tylko za gościem zamknęły się drzwi.

Ledwie się powstrzymała, by nie cisnąć w niego notatnikiem i nie wybiec z gabinetu. Po chwili jednak zapanowała nad emocjami i nawet udało jej się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

- Czasami zdarza mi się spotkać mężczyznę, któremu wolałabym powiedzieć, gdzie może sobie iść, zamiast się do niego wdzięczyc - powiedziała.

Wydało jej się, choć nie była tego całkiem pewna, że w kąciku jego ust dostrzegła drgnięcie sugerujące, że jej riposta rozbawiła go.

- Nie płacę pani za flirtowanie w godzinach pracy - mruknął i podjął dyktowanie.

Kate stopniowo coraz bardziej przywykała do stylu pracy Elliota Quantrella. Nie następowała jednak żadna zmiana w sposobie, w jaki ją traktował, i dostało się nawet Jonathanowi Davy'emu, który o jeden raz za dużo odwiedził ją w biurze.

- Można cię prosić na chwileczkę, Jonathanie? - usłyszała lodowato uprzejme pytanie, po którym Davy wszedł za Quantrellem do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Co zostało za tymi drzwiami powiedziane, nie wiadomo, dość że Jonathan nie pojawiał się już przy jej biurku bez murowanego uzasadnienia.

Mike Carey nadal próbował się z nią umówić, ale on nie stanowił problemu. Gorzej było z Cecilem Giovorem. Rzadko przychodził do jej pokoju, ale zauważyła, że nie może wyjść na korytarz, by nie nadzieć się na niego, czatującego za którymś rogiem. Nie znosiła dotyku jego pulchnych dłoni, którymi niby to przypadkiem muskał to jej ramię, to rękę. Z uwagi na jego zaawansowany wiek i stanowisko, nie mogła mu powiedzieć

wprost, żeby trzymał łapy przy sobie, pozostawało jej więc tylko starannie go unikać.

W nawale codziennych zajęć nie miała czasu na refleksje, tak więc dopiero w piątkowy wieczór, wracając z pracy do domu, uświadomiła sobie nagle, że chociaż harowała w tym tygodniu tak samo ciężko, jak w poprzednim, nie odczuwa już takiego zmęczenia.

Może przyzwyczała się po prostu do stylu pracy Elliota Quantrella? I chociaż nie usłyszała z jego ust ani jednego słowa pochwały, nie mogła zaprzeczyć, że rozpiera ją duma na myśl, że jednak daje sobie radę.

Miała jeszcze zapas energii, by wpadać do klubu badmintonowego i machać raketką. Tego wieczora Kate położyła się do łóżka pełna poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Jeszcze parę tygodni i będzie wykonywała z marszu wszystkie polecenia Elliota Quantrella.

- Dzień dobry - zaszczębiotała słodko, wchodząc do biura w poniedziałek rano. Usiadła za swoim biurkiem, uśmiechając się na myśl, że sprawy układają się coraz lepiej. Elliot Quantrell nie zdobył się co prawda na odpowiedź na jej powitanie, ale niezaprzeczalnie skinął lekko głową.

Wszelkie przedwczesne nadzieje, że w jej pracodawcy odezwały się w końcu jakieś ludzkie uczucia, runęły z hukiem niecałe trzydzieści minut później. Kate siedziała w gabinecie prezesa nastawiając ucha, by nie uронić ani słowa z instrukcji, jakich jej udzielał, kiedy nagle zadzwonił telefon. Pomyślał pewnie, że głupio wypadnie, jeśli każe jej wracać do swojego biurka, bo dał znak, że może odebrać rozmowę z jego aparatu.

Podniosła słuchawkę i wypowiedziała swoją utartą formułkę:

- Sekretarka pana Quantrella. Słucham?

Nie była to jednak rozmowa służbowa, a dźwięk głosu Vincenta sprawił jej taką przyjemność, że zgubiła gdzieś swój formalny ton. Uśmiechając się, zapomniała na chwilę, że nie znajduje się w swoim pokoju.

- Vincent! - wykrzyknęła. - Jak się masz? - Uświadomiła sobie naraz, że oczy szefa spoczywają na jej ustach.

- Mogłoby być lepiej - odparł Vincent. - Pomyślałem sobie, że najwyższy czas zadzwonić i zapytać, jak ci idzie w nowej pracy.

- Świetnie - powiedziała, cierpiąc męki skrepowania i żałując, że jednak nie pobiegła odebrać tej rozmowy ze swojego aparatu. - Po prostu wspaniale.

- I dobrze ci się układa z nowym szefem? - pytał dalej.

- Jak po maśle - zełgała. Chciała już zakończyć tę rozmowę, a jednocześnie ją kontynuować, żeby broń Boże nie urazić Vincenta. A ponad wszystko, pragnęła zmienić temat. - A jak tam twoja nowa sekretarka? - spytała.

- Musi się jeszcze wiele nauczyć - odparł smętnie i tym samym smętnym tonem dorzucił: - Julia ode mnie odeszła.

- Och, Vincencie, tak mi przykro - powiedziała ze współczuciem i gwoli pocieszenia chciała już dodać: „Jestem pewna, że do ciebie wróci”, ale w tym momencie przechwyciła spojrzenie wpatrującego się w nią spo-  
de łba Elliota Quantrella. Vincent nie czekał na jej słowa pocieszenia.

- Muszę z kimś porozmawiać, Kate - ciągnął. - Nie umówiłabyś się ze mną wieczorem na drinka?

Omali nie skapitulowała. Omali nie zapomniała, ile ją kosztowało wykreślenie Vincenta ze swego życia. Omali nie wróciła do punktu wyjścia. Ale w tym momencie szef poruszył się niecierpliwie, dając w ten sposób do zrozumienia, że zna lepsze sposoby efektywnego wykorzystania swego czasu, niż siedzenie i wysłuchiwanie jej prywatnych pogaduszek.

Wzięta w dwa ognie, Kate zmuszona była jeszcze raz zełgać Vincentowi.

- Prawdę mówiąc, to mam już na dzisiejszy wieczór inne plany i w żaden sposób nie mogę ich zmienić. - I idąc za ciosem, dorzuciła: - No, muszę kończyć, wzywają mnie.

Odkładając słuchawkę, starała się przyjąć znowu swoją oficjalną postawę, ale Vincent był jej drogi, przeżywał trudne chwile i miała okropne uczucie, że odtrąciła go, kiedy jej potrzebował. Posłała Elliotowi Quantrelowi spojrzenie mające zasignalizować, że jest już gotowa. Aż się wzdrygnęła na widok jego twarzy, która bez wątpienia wyrażała agresję.

- A więc kolekcjonuje pani również skalpy żonatych mężczyzn? - warknął.

Jego słowna napaść tak ją zaskoczyła, że przez sekundę nie mogła dobrać z siebie głosu. Potem przypomniała sobie, jak pierwszego dnia po swoim powrocie ostrzegała ją, by nie ważyła się do niego zalecać.

Odzyskała szybko pewność siebie.

- Nic na to nie poradzę, że żonaci mężczyźni okazują się przystępniejsi od kawalerów - zauważyła niewinnie.

Ten komentarz nie wywołał u niego tym razem śladu rozbawienia. Mało tego, zrezygnował nawet z owijania swoich zjadliwych uwag w bawełnę.



- Jaki był prawdziwy powód pani odejścia z firmy Vincenta Jennera? - spytał wyzywająco.

- Poza powodem, który już panu podałam, wszystko inne opatrzone jest nagłówkiem „poufne” - odparła dumnie, a widząc, że gotów jest odgryźć jej głowę, dorzuciła: - Nie wiem, czy spodobałoby się panu, gdybym zwolniła się z pańskiej firmy, a potem rozpowiadała naokoło to, co opatruje się tutaj etykietą „poufne”.

- Tu nie ma miejsca na żadne gdybanie - usłyszała w odpowiedzi.

Uznając dyskusję za zakończoną, podjął dyktowanie tak szybko, że nie miała czasu na myślenie. Dopiero wróciwszy za swoje biurko, znalazła chwilę na zastanowienie się, czy jego ostatnia odzywka miała znaczyć, że nie ma miejsca na gdybanie, jeśli chodzi o zwolnienie jej z pracy, czy o paplanie o poufnych sprawach firmy. Szybko doszła do wniosku, że nie popełni wielkiego błędu uznając, iż znaczyła i jedno, i drugie.

W pierwszej chwili zraniona duma podpowiadała jej, by zaczęła się pakować, zanim usłyszy, że już tu nie pracuje. Potem jednak przypomniała sobie o swoim postanowieniu wytrwania na tej posadzie, jak długo się da.

Turniej badmintonowy miał się rozpocząć za tydzień, ale Simon Fletcher już nim żył i zadzwonił we czwartek, żeby się upewnić, czy aby na pewno przyjdzie wieczorem na trening.

- Obiecuję, Simonie - zapewniła go. - Przyjdę, choćby się paliło i waliło.

Odkładała właśnie słuchawkę, kiedy z gabinetu dobiegł burkliwy głos Elliota Quantrella:

- Nie ma pani telefonu w domu?

W mniemaniu Kate, wystarczająco długo znosiła już

grubiaństwo szefa i z rosnącym gniewem spojrzała przez otwarte drzwi, by napotkać jego surowy wzrok.

- Dopilnuję, aby moi oskalpowani przyjaciele, kawalerowie i żonaci, otrzymali mój domowy numer - wyrzuciła z siebie i zanim drzwi gabinetu zamknęły się z hukiem, z satysfakcją usłyszała jego pełne dezaprobaty parsknięcie.

Zastanawiała się później, czy czasem nie prowokuje go podświadomie, by ją zwolnił, żeby wiedzieć wreszcie, na czym stoi. Ale wracała w piątek do domu, nie usłyszawszy formułki wypowiedzenia, której się spodziewała. Na razie jeszcze pracowała.

Ten weekend spędziła podobnie jak poprzedni. Próbowwała dać Simonowi do zrozumienia, że lepiej by było, gdyby w przyszłości nie dzwonił do niej do pracy, a do domu, ale ten znajdował się w takim stanie zaabsorbowania zbliżającymi się zawodami, że w końcu machnęła ręką.

Zresztą istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że i tak nie popracuje już długo w Quantrell Industries. A przed wyjazdem w piątkowy wieczór na turniej będzie się widziała z Simonem jeszcze nieraz, nie sądziła więc, żeby miał potrzebę kontaktowania się z nią telefonicznie.

Okazało się, że była w błędzie. Ledwie w poniedziałek rano zdażyła przekroczyć próg gabinetu Elliota Quantrella - tym razem oszczędzając sobie radosnego powitania - kiedy ten odebrał telefon i z grobową miną oddał jej słuchawkę.

Gdyby to był Vincent, nie miałyby nawet czasu wyrazić mu swego współczucia. Trochę jej ulżyło, kiedy usłyszała głos Simona. Okazało się, że samochód Angusa,

którym część drużyny miała jechać na turniej, stoi właśnie w warsztacie.

- W czym tu problem? - rozwiąła szybko jego obawy. - W razie czego pojedziemy moim.

- Miałem nadzieję, że to od ciebie usłyszę - powiedział Simon, któremu najwyraźniej spadł z serca ciężki kamień. - W moim mieście są tylko cztery osoby, a nas będzie piątka. Jesteś pewna, że...

- Jestem, jestem - zapewniła go pośpiesznie, bo z ponurego spojrzenia szefa zorientowała się, że ten nie ma zamiaru patrzeć dłużej spokojnie, jak jego sekretarka wykorzystuje służbowy telefon do organizowania sobie prywatnego życia.

- Będziesz jutro w klubie? - Simon nie dałby się zbyć, nie zadając tego pytania.

- O wpół do ósmej. Do zobaczenia, Simonie - powiedziała stanowczo i odłożyła słuchawkę.

Wzięła znowu do rąk notatnik, by dalej stenografować. Czując na sobie twarde spojrzenie szarych oczu Elliota Quantrella, podniosła wzrok i nagle serce podeszło jej do gardła. Już wiedziała, że to koniec!

Ten drugi telefon od Simona był kroplą, która przepełniła czarę. Była pewna, że zaraz usłyszy rozkaz wymarszu. Elliot cisnął o biurko piórem, które trzymał w dłoni i, nie ukrywając satysfakcji, zaczął mówić z sadystrycznym niemal zadowoleniem:

- Wybacz mi pani zapewne, że mimowolnie podsłuchiwałem. - Jego głos ociekał sarkazmem, który mógł sobie mimo wszystko darować. - Ale z pewnością nie zachwyci pani wiadomość - ciągnął - że jej dzisiejsza randka nie będzie mogła dojść do skutku.

Jeśli zrezygnował z jej usług, to czynił to w osobliwy sposób.

- Nie rozumiem...

- Sama pani wie, jak jesteśmy zawaleni pracą - przypomniał jej i nawet raczył się uśmiechnąć. - Przykro mi, panno Peters, ale dzisiaj zostanie pani po godzinach.

Dlaczego poczuła taką ulgę, że jednak nie kazał jej się wynosić, tego Kate nie wiedziała. Ale z niedowierzaniem uświadomiła sobie, że również się uśmiecha.

- Nie muszę niczego odwoływać, panie Quantrell - powiedziała, ściągając uśmiechem jego wzrok na swoje usta. - Moja, jak pan to nazwał... randka z Simonem będzie miała miejsce dopiero jutro. - O rany, jak szybko zmieniają mu się nastroje, pomyślała.

Zaledwie przed chwilą siedział rozparty w fotelu najwyraźniej nie paląc się do przystąpienia do pracy, a teraz studiował już pilnie leżące przed nim dokumenty.

- Sądząc po częstotliwości, z jaką dzwoni mój telefon, chyba nigdy nie będzie miała pani wolnego wieczoru - rzucił opryskliwie.

Pomimo tak niefortunnego początku tygodnia, w piątek, oglądając się wstecz na swoje dokonania, Kate nie mogła się oprzeć poczuciu, że poczyniła postępy. Pracowało jej się już o wiele łatwiej, a wczoraj zdołała nawet przewidzieć z góry, czego będzie chciał od niej Elliot Quantrell.

Około trzeciej po południu zaczęła planować, jak to wpadnie na chwilę do domu, przegryzie coś na jednej nodze, zabierze sprzęt i podjedzie pod klub badmintonowy po swoich pasażerów. To chyba też potwierdzało, że jednak nabiera wprawy. W poprzednie piątki w nawale

zająć nie miała o tej porze czasu pomyśleć o czymkolwiek.

Zupełnie jakby wywołała go myślami, zadzwonił Simon. Zapominając o otwartych drzwiach gabinetu oraz fakcie, że ma szefa, którego uchu nic nie umknie, Kate powiedziała ze śmiechem:

- O wilku mowa, właśnie o tobie myślałam!

- No tak... - zająknął się Simon, który zawsze wszystko traktował bardzo poważnie. - Angus odebrał jednak swój samochód z warsztatu i pomyślałem, że zadzwonię, żeby ci powiedzieć, że twój nie będzie nam potrzebny.

- No dobrze - mruknęła. - To do zobaczenia. Torbę mam już spakowaną. - Chciała na tym zakończyć, ale Simon miał jej jeszcze do przekazania, że, bez względu na wynik, po turnieju odbędzie się przyjęcie i zasugerował, że z tego powodu zostaliby tam może o jedną noc dłużej.

- Obdzwoniłem już innych i wszyscy się zgadzają - ciągnął z entuzjazmem. - Ale jeśli masz coś przeciwko temu...

- To by były dwie noce poza domem - myślała głośno Kate. Właściwie nie widziała powodu, dla którego miałyby wracać wcześniej. - Jeśli o mnie chodzi, to nie ma sprawy - odparła. - Wracając w niedzielę, nie będziemy się musieli tak śpieszyć.

- Wspaniale - ucieszył się Simon i promieniując aurą człowieka, który ma tysiąc i jedną sprawę na głowie, rozłączył się. Kate powróciła do przerwanej pracy.

O piątej przykryła maszynę pokrowcem i zbierała się już do wyjścia, kiedy z gabinetu wyrzwał Elliot Quantrell. Tylko tego jej brakowało.

- Do widzenia, panie Quantrell - rzuciła pośpiesznie i była już przy drzwiach, kiedy dobiegł ją jego głos:

- Do jutra.

- Do jutra? - zatrzymała się jak wryta i odwróciła.

- Jutro sobota - zauważyła.

Po raz drugi od czasu, kiedy go poznała, Elliot Quantrell zaszczycił ją swoim uśmiechem.

- Fakt - odparł spokojnie.

- Ale ja nie pracuję w soboty - powiedziała wolno i zaraz tego pożałowała, bo wszelkie znamiona uśmiechu spełzły nagle z jego twarzy.

- Gdybym potrzebował sekretarki pracującej od dziewiątej do siedemnastej, od poniedziałku do piątku, zwróciłbym się do urzędu zatrudnienia - warknął. Kate oburzył jego ton, ale zanim zdążyła zareagować, Quantrell dokończył: - Wiedziała pani od wtorku, że zamierzam rzucić okiem na wynalazek tego konstruktora z Paisley. Z pewnością zdawała sobie pani sprawę, że nie pojedę taki kawał drogi, nie zabierając ze sobą kogoś kompetentnego do robienia notatek.

- Ale nie wspominał pan, kiedy zamierza tam jechać!

- zaprotestowała Kate, zła, pomimo faktu, że nazwał ją osobą kompetentną. - Gdybym wiedziała wcześniej, zmieniłabym swoje plany i towarzyszyłaby panu. Ale tak mnie zaskakiwać, przed samym wyjściem z biura! - Zauważyła, że jest gotów skoczyć jej do gardła, zmieniła więc taktykę i ściszyła głos. - Zaplanowałam już sobie ten weekend. Mam plany, których...

- Które będzie pani musiała odwołać - wpadł jej bezceremonialnie w słowo, zanim zdążyła wyjaśnić, że chodzi o turniej badmintonowy.

- Ale ja nie mogę - zaprotestowała, zdając sobie

sprawę, że sama się prosi o wylanie z pracy ze skutkiem natychmiastowym.

- Proszę nie przeciągać struny - wycedził Elliot Quantrell przez zaciśnięte zęby, ignorując jej harde spojrzenie.

- Ja nie przeciągam! - Nie ustępowała. - Ja tylko...  
- Stalowe spojrzenie jego szarych oczu powstrzymało ją od dalszych protestów. Wiedziała już, że nie jest zainteresowany wysłuchiowaniem jej argumentów.

Zmobilizowała się już do rzucenia mu w twarz, że i tak ma gdzieś jego cholerną posadę, ale Elliot zaskoczył ją kompletnie.

- Proszę posłuchać, ponieważ przez ostatnie kilka tygodni wykonywała pani swoją pracę bez babskich fanaberii, zacząłem panią akceptować. Jeśli jednak nie może pani zrezygnować ze swoich osobistych planów, jak w interesie kariery postąpiłby każdy mężczyzna na pani miejscu, to ja nie chcę takiej sekretarki.

Kate przełknęła z trudem ślinę i zawisła gdzieś pomiędzy wyjazdem nazajutrz do Szkocji a utratą pracy. Jeśli pojedzie z nim do Szkocji, to całkiem możliwe, że po powrocie dalej nie będzie wiedziała, na czym stoi.

- Mówi pan - spytała wolno - że jeśli nie pojedę z panem jutro do Szkocji, to w poniedziałek mogę się nie pokazywać w pracy?

- Inteligencja najwyraźniej pani nie opuściła - odparł chłodno, przewiercając ją swoim twardym szarym spojrzeniem.

- A czy mogę się dowiedzieć - ciągnęła Kate, usiłując wyglądać na tak samo opanowaną jak on - czy po powrocie zamierza zwolnić mnie pan przy pierwszej nadarzającej się okazji?

Według niej, nie zgodziła się jeszcze na wyjazd do Szkocji. Ale widząc drgnięcie kącików jego ust, odniosła wrażenie, że Quantrell wietrzy zwycięstwo.

- Gdzie się jutro spotykamy? - spytała cicho.

Wiedziała, że nie znalazłaby nikogo pewniejszego siebie od Elliota Quantrella, kiedy ten bez mrugnięcia powieką odparł:

- Będę u pani punkt wpół do dziewiątej.

- Mieszkam...

- Wiem, gdzie pani mieszka - wpadł jej w słowo, dając tym do zrozumienia, że dokładnie przestudiował jej teczkę personalną. Kate wyszła bez słowa. - Ma pani podobno spakowaną torbę - dobiegł ją głos, kiedy była już na korytarzu. - Proszę ją zabrać.

Nie odwracając się, bez słowa ruszyła do wyjścia.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Sobotni ranek był chłodny i posepny. W takim też nastroju wstała z łóżka Kate. Słyszała, że Elliot Quantrell jest w ciągłych rozjazdach, ale do tej pory jakoś do niej nie docierało, że, jako jego sekretarka, ona też w nich będzie!

Nadal prześladowało ją poczucie winy, z jakim podnosiła słuchawkę telefonu, żeby odwołać spotkanie ze swoim partnerem od badmintonu.

Nadal dźwięczało jej w uszach niedowierzające: „Nie wygłupiaj się!” Simona, jak również jego przypomnienie, że kiedy rozmawiał z nią przed kilkoma zaledwie godzinami, nic nie wspominała o pracy w sobotę.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam - tłumaczyła się pokrętnie. - To znaczy wiedziałam, że szef wybiera się w teren, ale nie miałam pojęcia, że w sobotę i że będzie mnie chciał ze sobą zabrać.

Poza aspektami mogącymi mieć wpływ na turniej, Simon nie wykazywał najmniejszego zainteresowania tym, co dzieje się w jej biurze.

- Według mnie, to żałosne i niepoważne - powiedział i odłożył słuchawkę.

Dochodząc do wniosku, że nie zdążą w jeden dzień obrócić do Paisley i z powrotem, Kate wypakowała z torby swój sprzęt sportowy. Perspektywa przymuso-

wego przebywania przez wiele godzin w towarzystwie gburowatego szefa nie rysowała się zachęcająco.

Dwadzieścia po ósmej, czyli na dziesięć minut przed zapowiadzianym przybyciem szefa, Kate siedziała już ubrana i gotowa do drogi. Przypomniało jej się, jak wczoraj na odchodnym Quantrell zawołał za nią, żeby wzięła ze sobą torbę, którą ma już podobno spakowaną. Skoro o tym wiedział, to musiał podsłuchiwać, jak rozmawiała przez telefon z Simonem; i musiał wiedzieć od dwóch godzin, że zaplanowała sobie weekend bez pracy!

Rozwścieczył ją fakt, że czekał aż do piątej z poinformowaniem jej, że ma odwołać swoje weekendowe plany. W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Stłamsiła w sobie bunt. Był jej pracodawcą. Podniosła torbę i ruszyła mu na spotkanie.

Jeśli nawet na widok wysokiego mężczyzny w płaszczu z owczej skóry, stojącego w progu, odniosła coś na kształt dobrego wrażenia, okazało się ono przedwczesne. Kiedy z burkliwym pomrukiem, zamiast słów powitania, wziął od niej torbę podróżną, zorientowała się, że on też wstał dzisiaj z łóżka lewą nogą.

Torba znalazła się w okamgnieniu w bagażniku jego szybkiego, wygodnego samochodu, jej samej wskazano miejsce w fotelu pasażera, i ruszyli.

Do czasu, kiedy zjechali do zajazdu przy autostradzie i Elliot zakomunikował, że zrobią sobie dziesięciminutową przerwę na kawę, prawie się do siebie nie odzywali.

Przekraczając przed Elliotem próg samoobsługowej kafejki, Kate pomyślała, że brakuje tu chyba tylko dziada z babą. Tłok na sali był nieopisany.

- Niech pani znajdzie dwa miejsca - polecił jej zwięźle Elliot, a sam stanął sobie w kolejce po kawę, pozostawiając jej zmartwienie, jak znaleźć to, co niemożliwe.

Wizja jego skrzywionej twarzy, gdyby zaszła konieczność wypicia kawy na stojąco, pchnęła Kate między stoliki na beznadziejne poszukiwania. Kiedy widziała już Elliota przepychającego się w jej kierunku z kawą i z rezygnacją zdecydowała, że jednak będą musieli stać, ktoś dotknął jej ręki.

- Możesz zająć moje miejsce, kochana - powiedział młody mężczyzna ze znaczkami klubu piłkarskiego w klapie marynarki. - My już wychodzimy.

Podziękowała mu z ciepłym uśmiechem, a ten pociągnął swojego kolegę kibica przejściem między stolikami. Kate wślizgnęła się na zwolnioną ławeczkę, ale kiedy podniosła wzrok, ujrzała nad sobą tego samego mężczyznę, który wrócił po swój kapelusz.

- Daleko jedziesz? - spytał, ale na widok Elliota, który dotarł już z kawą do stolika i spoglądał spode łba na oboje, nie zaczekał na odpowiedź. Z uprzejmym: „Szerokiej drogi” odwrócił się i ruszył w kierunku czekającego kolegi.

Pośród drażącego mózg gwaru rozmów Kate wypiała w milczeniu kawę. Zaczekała, aż Elliot odstawi swoją filiżankę i wrócili do samochodu.

Po dwudziestu minutach jazdy zdecydowała się pierwsza przerwać milczenie.

- Ten pan Atkins, do którego jedziemy... - zaczęła, bo tylko to przyszło jej do głowy.

- Aitken - poprawił ją. - Nazywa się Dougal Aitken.

- Nie miałam kiedy zjrzeć do akt - wytknęła mu.

Elliot, przyjemniejszym już tonem, przystąpił do wypełniania luk w jej wiadomościach.

- A zatem pan Aitken nie jest zatrudniony w żadnej konkretnej firmie? - spytała, kiedy skończył. - Myślałam, że Quantrell Industries współpracuje tylko z dużymi przedsiębiorstwami.

- W zasadzie tak - przyznał. - Ale chociaż nie kupiłem jeszcze od Dougala żadnego z jego wynalazków, to niektóre z jego futurystycznych zwariowanych pomysłów są interesujące. Być może z czasem opracuje coś, co znajdzie zastosowanie w praktyce.

- Interesuje się pan nim osobiście? - Odważyła się spytać Kate, odnosząc przy tym nieprzyjemne wrażenie, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Bo w jej odczuciu powód, dla którego prezes wielkiej fomy, dysponujący armią wysoko kwalifikowanych ludzi, jedzie tam sam rezygnując z weekendu, mógł być tylko jeden.

- Panno Peters - odezwał się Elliot po chwili milczenia - jest pani równie bystra, co sprawna.

Kate nie potrafiła zdecydować, czy miał to być komplement, czy wprost przeciwnie. Chyba jednak komplement, pomyślała w końcu.

- Dougal Aitken - ciągnął Elliot - jest moim osobistym przyjacielem od czasów, kiedy studiując na uniwersytecie chodziłem na jego wykłady.

Zanim zdążyła się nacieszyć świadomością, że uważa ją za osobę bystrą i sprawną, Elliot kontynuował, nie pozostawiając jej złudzeń co do tego, że w interesach nie ma miejsca na sentymenty.

- Sprawia mi satysfakcję, że Dougal wciąż jeszcze pamięta, jak zawsze interesowała mnie zasada działania wszelkich urzędów i że ilekroć wymyśli coś nowego, ja

pierwszy się o tym dowiaduję. Przy tym rozumie, że przede wszystkim jestem biznesmenem. Co oznacza - ciągnął na wypadek, gdyby nie była dostatecznie bystra, żeby samej do tego dojść - że zdaje sobie sprawę, iż o ile jego maszyna nie będzie zarabiała pieniędzy zarówno dla niego, jak i dla mojej firmy, to ja nie będę nią zainteresowany.

Do pierwszej po południu, kiedy to zjechali z autostrady i zatrzymali się pod prywatnym motelem, żeby zjeść lunch, niewiele już rozmawiali.

Krótką konwersacją w czasie jazdy rozluźniła jednak nieco sztywną atmosferę, w jakiej z początku podróżowali.

- Czego się pani napije? - raczył spytać, kiedy myślała już, że zjedzą tylko zupę i pojedą dalej.

- Sherry, jeśli można - odparła skromnie i była mile zaskoczona, kiedy raczył ją z kolei zapytać, co chciałaby zjeść.

Uśmiechnęła się nawet do niego, kiedy kelnerka postawiła przed nimi talerze z zupą, a oni równocześnie sięgnęli po pieprz.

- Pani pierwsza - ustąpił elegancko, przesuwając wzrok z jej rozciągniętych w uśmiechu ust na oczy.

Serce zatrzepotało Kate w bardzo szczególny sposób. Spuściła szybko wzrok, by stwierdzić, że ma poważne kłopoty z tak prostą czynnością, jak popieprzenie zupy z młynka. Po kilku łyżkach doszła do wniosku, że to uczucie trzepotania musiał zapewne wywołać głód. Apetyt, z jakim pałaszowała zupę, stał się pretekstem do niespodziewanego osobistego komentarza:

- Nie musi pani... przestrzegać diety?
- Prowadzę zbyt ruchliwy tryb życia, by tłuszcz miał

jakiegokolwiek szanse - odparła. Chciała dodać, że kilka razy w tygodniu grywa w badmintona, podniosła na niego wzrok znad talerza i natychmiast ugryzła się w język stwierdzając, że wszelkie oznaki dobrego nastroju zniknęły z jego twarzy. Dlaczego patrzył na nią tak ponuro, nie miała zielonego pojęcia.

- A jakże - burknął zgryźliwie. - Przypuszczam, że skontaktowała się pani ze swoim kochankiem przed...

- Skontaktowała? Z kochankiem!? - wykrzyknęła zbyt wstrząśnięta, by zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć.

- Chociaż nie wątpię, że ma pani więcej niż jednego - ciągnął pełnym sarkazmu tonem, ignorując jej wytrzeszczone oczy - to czy naprawdę tak trudno było powiadomić mężczyznę, z którym zamierzała pani spędzić ten weekend, że ma go zajęty?

- Simon! - wykrzyknęła. - Pan ma na myśli Simona!  
- Zrozumiała naraz, o czym mówił i zapalała gniewem. Nie wiedziała, czy pozwolić Elliotowi Quantrellowi, żeby wyobrażał sobie, co tam u diabła chce, czy wyprowadzić go z błędu.

- On najczęściej do pani wydzwania.

- Więcej już nie zadzwoni - odparowała. Teraz i ona sposepniała.

- Złe to przyjął, tak? - spytał szyderczo Elliot.

- Nie był zachwycony - odparła wyniośle Kate. Zmobilizowała cały swój upór, by nie pisać słówkiem o badmintonie, a tym bardziej o fakcie, że gdyby jeszcze kiedyś odważyła się zajrzeć do klubu, Simon rozszarpałby ją na strzępy.

- Powiedziała mu pani, że zamiast z nim, jedzie pani

ze mną? - zapytał Elliot. Sarkazm, a wraz z nim agresja, zniknęły jakby z jego głosu.

Kate szybko otrząsnęła się z szoku, w jaki wprowadziła ją przypuszczalna treść jego myśli. Fakt, że, pomimo okazywanej ostentacyjnie ironii, Elliot zdawał się czerpać jakąś przewrotną uciechę z przekonania, iż pokrzyżował jej weekendowe plany, nadawał temu wszystkiemu całkiem inny wymiar. Nie mogła dłużej zwlekać z wygarnięciem mu, jak bardzo się myli.

- Powiedziałałam mu, że mój szef kazał mi w ten weekend przyjść do pracy - zaczęła. - Simon był trochę zły. Ale, ponieważ dobrze wie, że Sue jest tak samo dobra jak ja...

- Dobry Boże! - Ten okrzyk przerwał jej, zanim zdążyła dokończyć. - Chce mi pani powiedzieć, że wymieniacie się między sobą?!

- Źle mnie pan zrozumiał - powiedziała chłodno Kate. - Simon, Sue i ja jesteśmy członkami tego samego klubu badmintonowego. Chciałam powiedzieć, że ponieważ nie mogę zagrać z Simonem w parze w turnieju badmintonowym, który odbywa się w ten weekend, Sue może mnie z powodzeniem zastąpić.

- Mielście grać w tym turnieju na wyjeździe? - spytał. Chociaż wyraz niesmaku znikł z jego twarzy, nie widać jednak było, by ta informacja wywarła na nim specjalne wrażenie.

Kate skinęła głową.

- Mielśmy jechać moim samochodem. Wczoraj Simon zadzwonił i powiedział, że Angus odebrał już swój wóz z warsztatu, więc ja nie muszę brać mojego.

Nie wyglądało na to, żeby nastrój szefa zmieniał się na lepsze. Wyglądał jak uosobienie dosadności i agresji.

- Czy Vincent Jenner również jest członkiem tego klubu badmintonowego? - spytał lodowato.

- Dosyć już zjadłam - powiedziała sztywno Kate, odsuwając talerz. Miała dosyć jego, jego manier i tej obsesji doszukiwania się jakichś sprosności we wszystkim, co jej dotyczyło. - Wpadnę do toalety, pan wybaczy. - Odsunęła się z krzesłem od stolika.

Pewnie pozostało w nim trochę wrodzonej kurtuazji, bo wstał, kiedy tylko się poruszyła. Ale nawet na niego nie spojrziała i, trzymając wysoko głowę, dumnym krokiem wymaszerowała z sali.

Było późne popołudnie, gdy dotarli wreszcie do celu podróży i Kate nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie wysiądzie z samochodu. Milczenie, jakie panowało między nimi podczas jazdy, było wprost ogłuszające.

Dougal Aitken musiał usłyszeć samochód, bo pojawił się jak spod ziemi, żeby ich powitać. W pierwszej chwili ten łysy mężczyzna, z rzadką siwą bródką, ubrany w zezarty przez mole sweter, skojarzył się Kate raczej z jakimś oberwańcem niż z byłym profesorem uniwersytetu. Jednak potem okazał się tak interesującym rozmówcą, a do tego emanował taką zaraźliwą werwą, że Kate poczuła, jak opuszcza ją nastrój przygnębienia.

- Elliot, mój chłopcze! - huknął jowialnie, ściskając Quantrellowi rękę. Potem zauważył Kate. - A kogóż to do mnie przywiozłeś? - spytał.

- To moja sekretarka - poinformował go Elliot. - Może nam się przydać, jeśli twój ostatni wynalazek jest tak dobry, jak utrzymujesz. Kate, poznaj mojego starego przyjaciela i nauczyciela, Dougala Aitkena - powiedział, zwracając się do niej nagle po imieniu.

- Florence nalega, żebyśmy przyprowadził was od razu



do domu na filiżankę herbaty, ale jestem pewien, że wolelibyście najpierw zobaczyć mój warsztat. - Dougal powiedział to z takim szczerym przekonaniem, że według Kate tylko największy zatwardzialec potrafiłby mu odmówić.

- Prowadź - powiedział Elliot, który pomyślał chyba to samo.

Przewiesiwszy sobie torbę podróżną przez ramię, Kate podażyła śladem obu mężczyzn w stronę wielkiej szopy, sprawiającej wrażenie, że przewróci się przy silniejszym kichnięciu.

Wewnątrz szopa była jasno oświetlona i na pierwszy rzut oka nie było w niej nic, prócz starych maszyn wszelkiej maści. Dopiero po chwili, przeprowadzeni przez ten labirynt, stanęli przed najnowszą dumą i radością gospodarza. Kate chciała od razu wyciągać notatnik, ale Dougal z Elliotem zignorowali całkowicie jej zapał i pochylili się nad jakimiś skomplikowanymi rysunkami.

Po dziesięciu minutach przeklinała w duchu swój brak przezorności, przez który nie zabrała z samochodu płaszcz. Ale kto mógł przewidzieć, że pozostawiona samej sobie stać będzie na betonowej posadzce w nie ogrzewanej szopie?

Tkwiła tam, zapomniana przez dwóch inżynierów szwargoczących coś w zupełnie niezrozumiałym dla niej języku, i robiło się jej coraz to zimniej i zimniej. Rysunki odsunęli na bok, a ich miejsce zajęły jakieś dziwnie ukształtowane kawałki metalu, które zaczęli przypasowywać do siebie na najrozmaitsze sposoby. Kate obawiała się, że kiedy dojdzie wreszcie do robienia notatek, nie utrzyma w zmarzniętych palcach ołówek, nie mówiąc już o nakłonieniu ich do pisania.

Nie mogła wyjść z podziwu, że obaj mężczyźni - płaszcz Elliota również został w samochodzie - zdają się nie czuć, iż temperatura otoczenia utrzymuje się poniżej punktu zamarzania. Ale rzut oka na tę dwójkę, pochłoniętą teraz chyba rozmontowywaniem prototypu na części pierwsze, powiedział jej, że mogłaby paść jak długa na wznak, a oni nie usłyszeliby nawet łomotu.

Ratunek przyszedł z zewnątrz, w osobie jasnowłosego mężczyzny pod trzydziestkę, który wkroczył do warsztatu.

- Mama powiedziała... - urwał, jak nożem uciął, na widok Kate. - Mama coś tam powiedziała, ale zapomniałem co - dokończył i podszedł do niej z uśmiechem, rozjaśniającym twarz podobną kropka w kropkę do twarzy ojca. - Jestem Gavin Aitken, nie znający się na technice syn Dougala.

- Kate Peters - wyciągnęła rękę i nie mogła się powstrzymać, żeby nie dorzucić - nie znająca się na technice sekretarka Elliota.

Twarcz Gavina rozjaśnił uśmiech, Kate też się uśmiechnęła. Nagle jednak spoważniała, bo Elliot, usłyszawszy prawdopodobnie, że samowolnie przeszła z nim na ty, obejrzał się, zmierzył ją pogardliwym, karcącym spojrzeniem, po czym szybko skupił się znowu na analizie wynalazku.

- Pani jest przemarznięta! - wykrzyknął Gavin i dopiero teraz zorientowała się, że nadal trzymają za rękę. - Proszę ze mną do domu - ponaglił ją i byłby wyciągnął z warsztatu, gdyby się nie zaparła.

- Przyjechałam tu robić notatki - oświadczyła stanowczo i zerknęła ukradkiem na swojego pracodawcę,

składającego teraz chyba wynalazek z powrotem do kupy-

- To niech pani weźmie moją marynarkę - nie dał za wygraną Gavin i zanim zdążyła odmówić, zarzucił jej swoją tweedową marynarkę na ramiona i opatulił szczelnie.

Kiedy dwaj mężczyźni skończyli oglądanie wynalazku, było jej już ciut cieplej, ale lodowate spojrzenie Elliota wystarczyło, by po plecach przeszedł jej dreszcz.

Jak dotąd, nie zanotowano ani jednego słowa. Jednak z błyszczących dumą oczu Dougala i jego uśmiechu wnioskowała, że przydatność wynalazku nie została zakwestionowana.

- Szczegóły kontraktu omówimy przy filiżance herbaty, którą obiecała nam Florence - powiedział Elliot do Dougala, patrząc na Kate tak, jakby jej w ogóle nie widział.

Obaj mężczyźni, mijając ją i Gavina, opuścili warsztat i skierowali się do domu. Kiedy Gavin przepuszczał ją przed sobą do pokoju gościnnego, Kate zorientowała się, że Dougal zdążył już poinformować żonę, iż Elliot kupuje jego wynalazek. Małżonkowie obejmowali się nawzajem i byli tak autentycznie uradowani faktem, że długa, ciężka i mrówcza praca Dougala przyniosła efekty, że Kate nie miała sumienia im przeszkadzać.

Pchnięta lekko przez Gavina, przekroczyła próg i zerknęła na buzujący na kominku ogień, witający ją swym blaskiem.

- No, dosyć tego obściskiwania - rzucił Gavin żartem pod adresem rodziców i z wyciągniętą ręką podszedł do Elliota, sądząc zapewne, że ten był w szpie

zbyt pochłonięty wynalazkiem, by dopełnić formalności powitania.

- Ależ pani jest przemarznięta do szpiku kości! - wykrzyknęła Florence, kiedy przedstawiono jej Kate. - Proszę bliżej do kominka.

Dougal zasugerował, że przy takiej okazji nie może się obejść bez szampana. Florence obrzuciła zrezygnowanym spojrzeniem jego sweter i wybiegła z pokoju, żeby zaparzyć herbatę.

Kiedy doszło do ustalania warunków kontraktu Dougala z Quantrell Industries, Kate przyszła już do siebie. Ciepło bijące z kominka przywróciło jej czucie w palcach i notowała z zapałem w swoim notatniku.

Po omówieniu wszystkich szczegółów, na stół wjechała dolewka herbaty i dokładka owocowego placka. W powietrzu unosiła się jeszcze pełna podniecenia atmosfera negocjacji. Kiedy Gavin, wlepiając wzrok w Kate, zaproponował wypad do restauracji na kolację, celem uczczenia kontraktu, Elliot zaprotestował.

- Przykro mi, ale nie da rady. Zaraz wyjeżdżamy.

- Chcesz wracać dzisiaj do Londynu?! - wykrzyknął Gavin. - Przejechałeś kilkaset mil! Nie możesz ruszać w drogę, dopóki...

- Elliot to bardzo zapracowany człowiek, synu - wtrącił Dougal, patrząc na swojego byłego studenta. - Od kiedy pamiętam, zawsze gdzieś się śpieszyłeś, Eliotcie.

Elliot powtórzył z uporem, że wracają, a Kate przemknęło przez myśl pytanie, po co, u licha, zabierała torbę z nocną bielizną i przyborami toaletowymi, skoro i tak spędzi tę noc, a raczej ranek, bo nie spodziewała się,

aby dotarli do Londynu przed świtem, we własnym łózku.

Do samochodu odprowadziła ich cała trójka Aitkenów. Po wymianie pożegnalnych formułek Dougal z Florence cofnęli się, ale Gavin podszedł jeszcze do szyby od strony Kate. Pomimo zimna, uchyliła ją.

- Przypomniało mi się właśnie, że jestem zaproszony na przyszły tydzień na ślub do Londynu - powiedział Gavin ze swoim nieodstępnym uśmiechem. Kate też się uśmiechnęła udając, że nie widzi niecierpliwego poruszenia w fotelu kierowcy. - Nie miałyby pani nic przeciwko temu, gdybyśmy się spotkali, kiedy tam będę?

- Z przyjemnością - odpowiedziała Kate, nie zdążyła już jednak podać Gavinowi swojego numeru telefonu, bo samochód szarpnął i ruszyli ostro z miejsca.

Kate zasunęła szybę. Wydało jej się, jak słyszy Elliota wymrukującego jakiś niedowierzający komentarz o londyńskich weselach i Gavinie, jednak nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Okazało się po chwili, że z jej słuchem jest wszystko w porządku.

- A więc nie może się pani powstrzymać, tak? - wybuchnął. Spojrzała na niego zaskoczona i jej uszy zaatakowała kolejna fala uderzeniowa: - Najpierw zachęcające uśmiešky, potem zalotne spojrzenia. Żonaty czy kawaler - warknął - żadnemu pani nie przepuści!

Zaszokowana jego nieuzasadnioną napaścią, milczała przez pełną sekundę. Potem, gwizdząc na to, że jest jej szefem, odparowała ze złością:

- Panu przepuszczę!

- Boże jedyny! - wybuchnął. - Nie myśli pani chyba, że uderzam do niej w konkury?

Nie było z kim dyskutować. Przez następną godzinę Kate znosiła w milczeniu jego napastliwe uwagi. Nie znajdowała w swym słowniku wystarczająco dosadnego epitetu na określenie tego człowieka.

Boczyła się nadal, kiedy Elliot zatrzymał się przed jakimś motelem. Zamierzała mu już powiedzieć, że nie chce kolacji i poczeka na niego w samochodzie, ale sama myśl o jedzeniu uświadomiła jej, jak jest wygłodniała.

Bez cienia uśmiechu wysiadła z wozu. Obserwując, jak wyciąga z bagażnika swoją i jej torbę, zorientowała się, że zatrzymują się tu na noc.

Bez słowa weszła za nim do holu i stała cicho, kiedy załatwiał formalności meldunkowe. Zaprowadzono ich do sąsiadujących ze sobą pokoi. Nawet gdyby chciała się odezwać, nie dano jej po temu okazji. Z krótkim: „Zobaczmy się za dziesięć minut” Elliot wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Dokładnie po dziesięciu minutach od tego chłodnego rozstania wyszła z pokoju, by natknąć się na pracodawcę, wychodzącego ze swojego. Bez słowa pomaszzerowała za nim przyrzekając sobie, że nawet gdyby miała łykać swój posiłek bez gryzienia, będzie to najkrótsza kolacja w jej karierze.

Myślała, że pobyt w restauracji upłynie bez rozmów, ale szef przerwał naraz ciszę.

- Zawsze się pani dąsa, kiedy ktoś wygarnie pani prawdę w oczy?

- Dąsam się?! - powiedziała, chociaż tak sobie obiecywała, że nie będzie reagowała na jego zaczepki. - Ja się wcale nie dąsam.

- No to gdzie się podział ten osławiony uśmieszek?

Kate nigdy jeszcze nie uderzyła człowieka. Teraz jednak była tak wściekła, że nie tylko miała ochotę mu przyłożyć, ale była bliska wprowadzenia tego zamiaru w czyn. Opanowała się w ostatniej chwili.

Boże, pomyślała, widząc już oczyma duszy, jak wylatuje z pracy za pobicie szefa w pełnej ludzi hotelowej restauracji. Co mnie opętało! A może to pierwsze oznaki obłądu?

- Jestem daleka od uśmiechania się, panie Quantrell  
- odparła wyniośle - jak również od strojenia do pana jakichkolwiek min, które mogłyby zostać odebrane jako mizdrzenie się.

Patrzył na nią spode łba.

- A co się stało z Elliotem? - spytał nagle.

Przez krótką chwilę miała idiotyczne wrażenie, że to zachęta, by zwracała się do niego po imieniu. Zdrowy rozsądek podpowiedział jej jednak, że ten człowiek nie robi niczego z życzliwości. Potem przypomniało jej się, jak powiedziała Gavinowi, że jest „nie znającą się na technice sekretarką Elliota” i już wiedziała, w czym rzecz. Kusiło ją, żeby ryzykując zwolnieniem bez wypowiedzenia wygarnąć mu, co się może dopiero stać z Elliotem, ale ugryzła się w język. On jednak najwyraźniej czekał na jej odpowiedź.

- To był żart - mruknęła w końcu. - Rezygnuję z deseru. - Wstała gniewnie i wyszła z restauracji.

Skrećając spieszenie w korytarz prowadzący do jej pokoju, wpadła wprost na nadchodzącego z przeciwka, przystojnego kierownika hotelu.

Wyminięcie trochę trwało. Pozbierawszy się, Kate przeprosiła go z uśmiechem, upierając się, że to jej wina,

ale kierownika najbardziej interesował wstrząs, jakiego doznała w wyniku kolizji.

- Na pewno nie chce pani brandy? - nalegał, podczas gdy jedynym pragnieniem Kate, widzącej nadciągającego niczym chmura gradowa Elliota, było jak najszybciej oddalić się z miejsca wypadku. - Jeśli chce ją pani wypić w swoim pokoju, mogę... - Kierownik nie dokończył, bo w tym momencie Elliot odepchnął go na bok, złapał Kate za ramię i bezceremonialnie pociągnął za sobą.

Z wyrazu jego twarzy Kate zorientowała się, że jest wściekły. Wyrwał jej z ręki klucz do pokoju, tak jakby chciał ją zamknąć na noc, otworzył drzwi, wepchnął ją do środka i wszedł za nią.

- Boże! - ryknął zaraz za progiem. - Pani nigdy nie ma dosyć! To jakieś zboczenie czy jak? Kibic piłkarski czy kierownik hotelu, nie może się pani powstrzymać przed...

Pac! Targnął powietrzem odgłos jej prawej dłoni lądującej u celu. Nerwy puściły. Szef nie szef, nie pozwoli, by tak ją traktowano.

W napiętej ciszy, która zaległa, kiedy czerwona mgiełka opadła jej z oczu, Kate uświadomiła sobie, co przed chwilą zrobiła. Poczowała się zdruzgotana. Była prawie tak samo przerażona faktem, że omal nie łamiąc sobie nadgarstka spoliczkowała swego pracodawcę, jak Elliot, kompletnie ogłuszony tym, że najwyraźniej po raz pierwszy w życiu oberwał od kobiety.

Usiłując otrząsnąć się z szoku zauważyła, że na jego posępnej dotąd twarzy maluje się teraz furia. Cofnęła się pospiesznie, ale kiedy wydał z siebie wściekły pomruk i chwycił ją brutalnie, wiedziała już, że nigdzie nie ucieknie, dopóki rachunki nie zostaną wyrównane.



- Sama się o to prosiłaś, moja panno - wycedził. Sądząc po jego minie, była pewna, że zacznie ją boksować, ale on niespodziewanie przyciągnął ją do siebie. I wtedy zdała sobie sprawę, że ma na myśli zupełnie inny rodzaj kary!

Otworzyła usta, żeby wyrazić krzykiem swój protest. Nigdy go jednak nie wydała. Elliot nie dopuścił do tego, zamykając jej usta wściekłym pocałunkiem.

Odpychała się od niego rozpaczliwie i wrywała, ale nie puszczał, zsunął za to ręce niżej i opasał nimi mocno jej smukłą kibić.

Próbowała odwrócić głowę, ale nie mogła się uwolnić od jego namiętych warg. Zdała sobie teraz sprawę, że tym policzkiem wyzwoliła w nim diabła. Elliot żądał ofiary i nie spocznie, dopóki ta ofiara nie zostanie złożona.

A jednak, pomimo że nadal próbowała się wyswobodzić, serce, pod wpływem tych warg wpijających się w jej usta, zaczynało bić nierównym rytmem i jakoś dziwnie rozmywała się świadomość tego, o co właściwie poszło. Chciała go uderzyć w ramię, lecz poczuła, że przygotowana już, zaciśnięta w pięść dłoń otwiera się, zupełnie jakby poruszał nią ktoś inny, nie ona.

Dłoń ta, wbrew woli dziewczyny, zaczęła przesuwac się po ramieniu Elliota, podczas gdy druga, rozprostowana, powędrowała tej pierwszej na spotkanie, do którego doszło na jego plecach. Sama nie wiedząc kiedy, zaczęła oddawać jego pocałunek.

Wyrwał jej się cichy pomruk zadowolenia. I w tym momencie Elliot odsunął ją gwałtownie od siebie.

Wyzwolenie z jego ramion było dla niej wstrząsem.

Innym wstrząsem było uświadomienie sobie, że nie

tylko ją pocałował, ale do tego ona oddała ten pocałunek! Kiedy stała tak na nogach jak z waty i patrzyła na niego półprzytomnie, zauważyła raptem, że Elliot również wygląda na wstrząśniętego.

- O, Boże! - usłyszała jego jęk.

Przywołało ją to do rzeczywistości. Stało się dla niej jasne, że bez względu na to, jaka część ich obojga brała udział w tym, co przed chwilą zaszło, cała wina i tak spadnie na nią.

- To pan zaczął - zarzuciła mu, ale schrypnięty głos, jakim to powiedziała, był zupełnie nieprzekonujący.

Elliot posłał jej rozpłomienione spojrzenie.

- Na miłość boską, niech się pani kładzie do łóżka!  
- huknął i wypadł na korytarz, trzaskając drzwiami.

Kate została sama, by przez wiele godzin zachodzić w głowę, jak to się stało, że uległa temu brutalowi i zastanawiać się, czy rano będzie jeszcze miała pracę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kiepsko przespanej nocy, Kate nie była pewna, kiedy i dlaczego właściwie przyszło jej do głowy, że jest osobą zrównoważoną. Lekki ból w prawej dłoni, kiedy się kąpała i ubierała, przywołał wspomnienie siarczystego policzka, jaki wymierzyła Elliotowi Quantrellowi.

Zeszła do restauracji na śniadanie, zastanawiając się po drodze, czy zamówić kawę dla jednej, czy dla dwóch osób. Kiedy jednak zasugerowała kelnerce, że pan Quantrell zaraz do niej dołączy, poinformowano ją, że już jadł.

- W takim razie poproszę tylko kawę i tosta. - Bezskutecznie próbowała stłumić obawy, jakie ogarnęły ją na myśl, że może Elliot wyjedzie bez niej. Kiedy przypomniała sobie, ile furii włożyła w ten wczorajszy policzek, przestała mieć wątpliwości, że właśnie tak postąpi. Nie miała też wątpliwości, że przy pierwszej okazji w swój opryskliwy sposób oznajmi jej, że w jego biurze nie ma miejsca dla kobiet stosujących przemoc fizyczną.

Żuła melancholijnie swojego tosta, nie spuszczać wzroku z oszklonej ściany, oddzielającej restaurację od sali recepcyjnej, żeby czasem nie przegapić wychodzącego Elliota.

I nagle dokonała wstrząsającego odkrycia. Spadło to

na nią jak grom z jasnego nieba. Zależało jej na tej pracy!

Nie dopijając kawy, opuściła restaurację. Wiedziała już, że zębami i pazurami będzie walczyć o utrzymanie się na posadzie w Quantrell Industries, nawet gdyby pociągało to za sobą konieczność przeproszenia za to, co zrobiła, choć nadal nie miała wątpliwości, że ten policzek był zasłużony.

Poszła prosto do pokoju Elliota, żeby mu zakomunikować, że jest gotowa do drogi. Jeden rzut oka na jego ponurą twarz powiedział jej, że jest tak samo zły, jak poprzedniego wieczora.

- Niech się pani łapie za torbę - burknął. - Wyjeżdżamy.

Nie była to odpowiednia chwila na przeprosiny.

Wkrótce siedzieli już w samochodzie. Mieli przed sobą wiele godzin jazdy, nie widziała więc powodu, dla którego miałyby się śpieszyć z wyrzucaniem z siebie tego wszystkiego, co się w niej gotowało. Poza tym, wczoraj rano też zachowywał się jak krokodyl, którego bolały wszystkie zęby, a w okolicach lunchu zmiękł troszeczkę.

Nie trwało to jednak długo. Kate zdała sobie sprawę, że musi precyzyjnie wyczuć swój moment. Przeszedł ją mimowolny dreszcz.

- Zimno pani? - burknął Elliot i Kate zapomniała nagle o swoim postanowieniu czekania na odpowiedni moment. To, że w ogóle się odezwał, dodało jej odwagi.

- Nie, jest mi w sam raz - powiedziała. - Przytulnie tu i ciepło.

Spojrzała na niego i chciała już zagaić przygotowany tekst, ale na widok jego surowego arystokratycznego profilu wszystko zapomniała. Wiedziała tylko, że nie

chce, aby dalej miał o niej opinię, którą wyrobił sobie wczoraj.

- Co do wczorajszego wieczora... - zaczęła niepewnie, zanim zdążyła uporządkować sobie w myślach, co właściwie chce mu powiedzieć.

- Proszę o tym zapomnieć - poradził jej z kamiennym wyrazem twarzy.

- Ale...

- Powiedziałem, niech pani o tym zapomni - uciał.

- Nie jestem w nastroju do rozdrapywania ran.

- Mnie nie chodzi o... - Jasny gwint, pomyślała, zdając sobie nagle sprawę, że popsuła wszystko, zanim jeszcze na dobre zaczęła. Spróbowała od początku. - Ja nie nawiązywałam do tego, co się stało po... - I głos się jej załamał. - Usiłowałam tylko panu wyjaśnić, że nie jestem wcale kobietą lekkich obyczajów, za jaką mnie pan chyba uważa.

- To się dało zauważyć, kiedy trzymałam panią w ramionach - burknął zgryźliwie.

Na wspomnienie, jak po początkowej szamotaninie przestała stawiać opór i oddała mu pocałunek, poczuła się zażenowana.

- Zazwyczaj nie jestem taka - odparła sztywno.

- Proszę oszczędzić mi szczegółów, jaka pani jest „zazwyczaj” - warknął. - Z moją wyobraźnią wszystko jest w porządku. - I oskarżycielsko dorzucił: - Nie życzę sobie wysłuchiwać relacji z pani wyczynów w rozlicznych łóżkach, przez jakie się pani przewinęła.

- Ty sprośna świni! Nie będę...

- Niech się pani zamknie, na miłość boską, i pozwoli mi się skoncentrować na prowadzeniu!

- Do diabła z pana prowadzeniem! - wrzasnęła, wy-

prowadzona z równowagi. - Nie zamknę się. Wbrew pana opinii, że jestem jakąś niewyżyta nimfomanką, specjalizującą się w terroryzowaniu kierowników hoteli...

- Gdybym wczoraj w porę nie nadszedł, urządziłaby pani sobie z pewnym kierownikiem hotelu całkiem sympatyczną orgietkę w swoim pokoju - odgryzł się Elliot dając tym dowód, że słuch i wzrok ma jeszcze dobry.

- Gdyby nadszedł pan tam chwilę wcześniej, zobaczyłby pan, że ten kierownik pomaga mi się pozbierać z podłogi, na której się znalazłam, kiedy wpadliśmy na siebie na zakręcie korytarza - wygarnęła mu Kate. - Zauważył, że jestem trochę oszołomiona. Czy to takie niezwykłe, że zaproponował mi kieliszek brandy?

- A ja zauważyłem, że to oszołomienie nie przeszkodziło pani obdarzyć go promiennym uśmiechem - odparował Elliot.

Kate opadły ręce. Przez resztę drogi miała chaos w głowie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak jej zależy na jego dobrej opinii, skoro określenie „świnia” tak dobrze do niego pasowało. Nie dało się jednak ukryć, że w miarę jak zbliżali się do Londynu, złość na niego gdzieś ulatywała.

Zatrzymawszy się przed jej domem, wysiadł bez słowa z wozu, by wyjąć jej torbę z bagażnika. Wzięła od niego bagaż i spytała wojowniczo:

- No więc jak, mam przyjść jutro do biura czy nie?

Elliot Quantrell spojrział na nią wyniośle. Kate nie odwróciła wzroku. Miała ochotę uderzyć go po raz drugi, bo wyczuła, że znowu postanowił opacznie ją zrozumieć.

- Sugeruje pani, że w zamian za wczoraj i dzisiaj chciałaby dostać parę dni wolnego?

- Niczego takiego nie sugeruję - wysyczała. - Chcę się tylko dowiedzieć, czy z uwagi na to, że zostałam przez pana sprowokowana do zachowania się jak kobieta, którą ku pana rozczarowaniu - bo pan przecież woli sekretarzy-mężczyzn - jestem, zamierza pan to teraz obrócić przeciwko mnie.

Odwrócił się bez słowa i oddalił, a Kate pomyślała, że to koniec i że nie ma już pracy. Podeszła z zadartą dumnie brodą do drzwi klatki swojego bloku, otworzyła je i nagle uświadomiła sobie, że nie usłyszała dotąd warkotu zapuszczanego silnika. Niby to mimochodem, z miną jednak nie tak hardą, jakby sobie tego życzyła, obejrzała się, by stwierdzić, że Elliot stoi przy drzwiczkach samochodu i patrzy na nią.

- Ma pani być jutro w biurze punkt dziewiąta, panno Peters - rzucił rozkazująco.

Odwróciła się i weszła do swojego bloku. Elliot wsiadł do samochodu i ruszył, zanim zdążyła zamknąć za sobą drzwi. Z pozbawioną wyrazu twarzą wspięła się po schodach do mieszkania i wsunęła klucz w dziurkę.

Z kamienną wciąż miną, weszła do środka i postawiła torbę podróżną na podłodze. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Dopiero teraz, nie mogąc już dłużej wytrzymać, uśmiechnęła się.

Noc przespała jak zabita. Kiedy jednak w poniedziałek rano wstawała z łóżka, nie czuła się zbyt dobrze. Obudził ją ból głowy, miała dreszcze i wiedziała, że się porządnie przeziębiała. Z nadzieją, że zdławi chorobę, zanim ta zdąży się na dobre rozwinąć, zażyła dwie aspiryny i punkt dziewiąta była w biurze.

Nie spodziewała się, by Elliot zauważył, że nie jest

dzisiaj w formie i chociaż czuła się jak z krzyża zdjęta, powitała go pogodnym „Dzień dobry”.

Wkrótce wezwał ją do siebie, by coś podyktować. Widząc, że co chwila przytyka do nosa chusteczkę, tym samym tonem, którym jej dyktował, tak że o mało co tego też nie zapisała, spytał zdawkowo:

- Co, przeziębila się pani?
- Jakżebym śmiała - odparła krótko.
- Na czym skończyliśmy? - rzucił i zaczął dalej dyktować.

Wchodząc po lunchu z powrotem do budynku Quantrell Industries, czuła się już trochę lepiej. Na korytarzu zaczepił ją Cecil Glover. Kiedy zapytał, jak jej idzie i po ojcowsku otoczył ramieniem, stwierdziła, że jej cierpliwość do tego człowieka uległa wyczerpaniu.

- Może byłby pan uprzejmy trzymać ręce przy sobie!
- wybuchnęła niespodziewanie.

Cecil oniemiał z wrażenia. Poczerwieniał gwałtownie na twarzy.

- Czy pani wie, do kogo mówi? - podniósł na nią głos. - Powiadomię o wszystkim pani przełożonego.

Z jego wrzaskiem wciąż rezonującym w uszach Kate skreśliła do toalety. Wirus, którego złapała, musiał obniżyć jej poziom odporności.

Wchodząc do swojego pokoju, zastała Elliota rozmawiającego w progu gabinetu z Cecilem Gloverem. Kiedy Cecil odwrócił się, nie spoglądając nawet w jej stronę, gniewnym krokiem wyszedł, wiedziała już, jaki był cel jego wizyty. Poskarżył się szefowi, że zachowała się impertynencko w stosunku do jednego z dyrektorów.

Przygotowała się do wezwania na dywanik, ale Elliot



cofnął się tylko z ponurą miną do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Pierwszym dźwiękiem, jaki rozległ się nazajutrz rano w jej mieszkaniu, było kichnięcie. Miała katar. Zwlokła się jednak z łóżka, wykąpała, ubrała i pojechała do pracy.

Kiedy o czwartej po południu, wracając z jakiegoś zebrania, Elliot przechodził koło jej biurka, Kate akurat kichnęła. Nie była w nastroju do wysłuchiwanie jego zjadliwych komentarzy.

- Jak zarazi mnie pani tym katarem... - zaczął złowróżbnym tonem.

- Musielibyśmy - odparowała przytomnie - znaleźć się tak blisko siebie, jak... Oj! - Zakryła dłonią usta i rzuciła mu spłoszone spojrzenie, by zauważyć, że on też pamięta, jak blisko siebie byli. Świadczyły o tym uniesione brwi oraz cień sardonicznego uśmiešku, wyginający mu kąciki warg. - Musiałam się przeziębic, kiedy oglądał pan wynalazek Dougala Aitkena - dodała pośpiesznie. - W tym warsztacie było strasznie zimno.

Zauważyła, że brwi mu opadają, a z twarzy znika rozbawienie.

- A więc pani to zauważyła! - warknął, kierując się do drzwi swojego gabinetu. - Z moich obserwacji wynikało, że jest pani zbyt pochłonięta flirtowaniem z Aitkenem juniorem, by odczuwać chłód.

Elliot zniknął w gabinecie, skąd po chwili, kiedy przebrzmiało echo jej kolejnego kichnięcia, dobiegł jego pełen irytacji ryk:

- Na miłość boską, niechże pani idzie do domu!

Wstając z łóżka następnego ranka, czuła się jeszcze gorzej, ale myśl o zaległościach w pracy, spowodowa-

nych wczorajszym wcześniejszym wyjściem do domu, sprawiła, że dowlokła się jakoś na dziewiątą do biura.

Kiedy wchodziła, Elliot podniósł na nią wzrok, ale radosnego powitania się nie doczekał.

- A co pani tu robi? - usłyszała nad sobą, kiedy ściągała pokrowiec z maszyny do pisania. W głowie tak jej szumiało, że nie była w nastroju do rozwiązywania zagadek.

- Jak to co? Pracuję! - wychrypiała przez obłożone gardło.

- Nie, dzisiaj pani nie pracuje - stwierdził stanowczo. - A sądząc po brzmieniu pani głosu, przez resztę tygodnia też nie.

- Ale... - chrypnęła.

- Czy mam siłą odprowadzić panią tam, skąd pani przyszła, czy wróci tam pani z własnej woli? - spytał niemal przyjaźnie. Nie wiadomo czemu, Kate łzy napływały do oczu.

Nigdy by jej nie wybaczył, gdyby zrobiła coś tak melodramatycznego, jak zalewanie się łzami z powodu jego kilku miłych słów.

- No, jeśli tak pan stawia sprawę... - wymruczała, przykrywając z powrotem maszynę do pisania pokrowcem. I uśmiechnęła się.

Przez całą tę środę na przemian spała, kichała, kaszlała i faszrowała się aspiryną. O siódmej wieczorem, z kolejnej drzemki wyrwał ją telefon. Założyła szlafrok i poszła go odebrać. Dzwoniła Susan Baylis z radosną wiadomością, że wrócili z Simonem z turnieju, z pucharem w parach mieszanych, i że Simon nie jest już na nią zły.

Kate odłożyła słuchawkę i chciała już wrócić do łóż-

ka, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Poszła otworzyć pewna, że to sąsiadka. Ale to nie była sąsiadka. W progu stał nie kto inny, tylko Elliot Quantrell we własnej osobie.

- Ddobry wieczór... - wykrztusiła zaskoczona i natychmiast wyobraziła sobie okropny nieład, w jakim muszą znajdować się jej włosy. - Pproszę wejść - zaprosiła go na wół automatycznie, boleśnie świadoma, że bez zwykłego lekkiego makijażu wygląda na uczennicę szkoły średniej.

Elliot zakończył pobieżną lustrację bałaganu panującego w jej pokoju i przeniósł wzrok na nią.

- Jak minął pani dzień? - spytał.

- Właściwie to go przespałam.

- Jadła pani coś?

- Nie... - Urwała, żeby sięgnąć szybko do kieszeni szlafroka po chusteczkę, i kichnęła. - Nie jestem głodna. Chciałam właśnie zrobić sobie herbaty, pan też się napije?

Spodziewała się, że odmówi i nie wierzyła własnym uszom, kiedy prawie sympatycznym tonem powiedział:

- Niech pani wskakuje do łóżka. Ja się tym zajmę.

Posłuchała, a on zniknął w kuchni. Po chwili wszedł do sypialni z dwoma filiżankami na tacy. Kiedy odstaawił tacę i pochylił się nad nią, jej serce omal nie przestało bić.

- Siedząc w tej pozycji, zachłapie sobie pani pościel - powiedział i poprawił jej poduszkę pod plecami.

Prostując się, spojrział w jej zielone oczy i Kate zamarła. Wiedziała, że pragnie ją pocałować. Kiedy jego wzrok zsunął się na jej usta, była już tego pewna.

Ale nie zrobił tego. Odsunął się, sięgnął do tacy i po-

dał jej filiżankę z herbatą i spodeczek. A potem rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Czy wie pani, panno Peters, że nawet z czerwonym nosem wygląda pani ślicznie? - spytał.

Napięcie opadło i musiała się roześmiać.

- Jeśli ta uwaga miała sprawić, żebym poczuła się lepiej, panie Quantrell - odparła z uśmiechem - to odniosła porządany skutek.

Teraz on się roześmiał i Kate serce żywiej zabiło w piersiach.

- A jak tam dzisiaj w firmie? - spytała.

Elliot odstawił pustą filiżankę na tacę i wstał.

- Nie tak dobrze, jakbym sobie tego życzył - odparł i z uśmiechem dodał: - Przyznaję, brakowało mi pani pomocnej obecności.

Zwierzywszy się, że uważa ją za pomocną, zakazał jej jeszcze pojawiania się w pracy przed poniedziałkiem i wyszedł.

Tej nocy Kate miała trudności z zaśnięciem. Myślała o Elliocie Quantrellu. Ten mężczyzna pociągał ją coraz bardziej. A przez pierwszy tydzień pracy wydawało jej się, że go nienawidzi. Był tak niepodobny do jej byłego szefa, Vincenta Jennera.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak dawno nie pomyślała nawet o Vincencie. Nie Kocham Vincenta, uświadomiła sobie nagle. Nigdy go nie kochałam! A przynajmniej nie tak, jak mi się wydawało. To była tylko zwyczajna sympatia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz Kate nie miała już żadnych wątpliwości, że to, co czuła do Vincenta Jennera, było niczym więcej, jak sympatią do tego miłego człowieka. Ale chociaż miłości do Vincenta mogła wyprzeć się z czystym sumieniem, gorzej przedstawiała się sprawa z tym, co czuła do Elliota.

Katar trochę jej już przeszedł, a ponieważ nie widziała sensu w udawaniu się do pracy tylko po to, by z miejsca zostać odesłaną z powrotem do domu, miała mnóstwo czasu do rozmyślań o swoim pracodawcy. Wkrótce też doszła do wniosku, że jeżeli uda jej się utrzymać na tej posiadzie, to będzie musiała skrzętnie ukrywać uczucia, jakie żywi względem Elliota.

W rozmowie z nią Elliot wyraźnie podkreślił, że nie miesza obowiązków z przyjemnością. Gdyby nawet i on coś do niej czuł, a na pewno tak nie było, zdecydowanie stłumiłby to uczucie. Czy pociąga Elliota? Na tę myśl serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Przypomniała sobie, jak ją pocałował. Ale uczynił to pewnie po to, żeby się jakoś wyładować, nie oddając jej policzka, jaki mu wymierzyła.

Ale przecież odwiedził ją wczoraj wieczorem... Nic nie mówił, że nie mógł znaleźć jakiejś teczki z dokumentami czy czegoś tam. Właściwie, to wcale nie wspominał

0 pracy. Za to zrobił jej herbatę! I była pewna, że chciał ją pocałować, kiedy poprawiał jej poduszkę.

W południe przyszła jej do głowy absurdalna myśl: może Elliot powstrzymał się od pocałowania jej, bo bał się zarazić katarem i iść na zwolnienie?

Bzdura, pomyślała zaraz. Już decydując się na wejście do tego pokoju, ryzykował złapanie od niej kataru.

Dała w końcu spokój tym rozważaniom i postanowiła sobie, że ani słowem, ani spojrzeniem nie zdradzi się przed Elliotem Quantrellem, jakie romantyczne rozterki nią targają.

W poniedziałek po katarze nie pozostało nawet śladu. Kate poszła do pracy. Na korytarzu natknęła się Jonathana Davy'ego.

- Słyszałem, że jesteś chora, ale nie wierzę! - zawołał z daleka. - Bardzo dobrze wyglądasz.

- Czuję się też dobrze. - Uśmiechnęła się i miała jeszcze coś dodać, kiedy minął ich bez słowa Elliot. - No to cześć - rzuciła szybko i ruszyła za szefem.

Dogoniła Elliota, kiedy otwierał drzwi swojego gabinetu, ale z jego naburmuszonej miny zorientowała się, że raczej nie zapyta jej o zdrowie.

- Jeśli czuje się pani wystarczająco dobrze, żeby podrywać moich dyrektorów, to z pewnością jest pani w stanie pracować - rzucił niespodziewanie i zniknął za drzwiami.

Wciąż jeszcze wysyłała w te drzwi fale nienawiści, kiedy dotarły do niej odgłosy świadczące, że Elliot rozmawia przez telefon. Kiedy przytłumiona rozmowa zakończyła się, Kate pozostała na swoim miejscu. Za nic nie wejdzie do szefa, dopóki ten jej nie zawoła.

Gdyby nawet wydawało jej się nadal, że Elliot odwza-

jemnia jej uczucia, to i tak te wyobrażenia ległyby w gruzach, kiedy na kilka minut przed pierwszą drzwiami do jej pokoju otworzyły się i weszła przez nie elegancka blondyna w futrze, reprezentująca sobą szczyt marzeń każdego mężczyzny.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na Kate i rozsiewając wokół woń perfum, lotem pszczoły zmierzającej do ula skierowała się prosto do drzwi gabinetu Elliota.

- Jest pani umówiona? - Kate otrząsnęła się z szoku, by zagrozić sobą drzwiami, zanim oszałamiająca blondyna przez nie wleci.

- Umówiona? - spytały wypomadkowane na błysk usta i była to chyba jedyna część tej umalowanej twarzy, jaka się przy tym poruszyła.

- Pan Quantrell jest zajęty... - Kate urwała, bo nagle drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich Elliot.

- Twoja mała podaj-przynies strasznie cię pilnuje, kochanie - zaszcebiotała natychmiast blondyna. - Chyba prędzej dałaby sięposzatkować, niż wpuściła mnie do ciebie.

Co odpowiedział Elliot, Kate nigdy się nie dowiedziała. Targające nią emocje odebrały jej głos. Nie pomogło nawet, kiedy Elliot, nie zerknąwszy nawet w jej stronę, odprowadził blondynę do drzwi na korytarz, skąd doleciał do niej jeszcze głos kobiety:

- Zamówiłeś stolik w mojej ulubionej reastauracji, kochanie?

Drzwi zaniknęły się i Kate straciła nagle apetyt. Z czasem pierwszy szok zaczął powoli mijać. Nie było jednak ucieczki od faktu, że uczucie, które zaatakowało ją znienacka, kiedy blondyna użyła zwrotu „kochanie”, to zazdrość.

To, co czuła do Elliota, nie było jedynie pożądaniem, to była miłość! Nie było tu żadnego porównania z jej uczuciami do Vincenta.

Usłyszała, że Elliot wraca i zaczęła walić zapamiętałe w klawisze maszyny do pisania, wystukując linijkę tekstu, która nie miała sensu w żadnym znanym jej języku. Kiedy Elliot zatrzymał się przy jej biurku, znieruchomiała i podniosła wzrok.

Rozpływał się cały w uśmiechach.

- Tak na przyszłość - powiedział głosem miłym i wesołym, by broń Boże nie uszło jej uwagi, że ktoś wprawił go przed chwilą w dobry nastrój - pani Lana Neasom może do mnie wchodzić w każdej chwili. To moja dobra znajoma.

- Będę pamiętała - odparła Kate tak, jak uczyniłaby to każda sprawna sekretarka. I patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że miłość to zupełnie coś innego niż zwykle zauroczenie czy sympatia.

Tuż przed piątą zadzwonił nie kto inny, tylko Gavin Aitken.

- Lepiej się czujesz? - spytał od razu na wstępie. - Właściwie to nie spodziewałem się, że cię dzisiaj zastanę. Elliot powiedział mi, że jesteś chora.

- Elliot powiedział ci... - zawiesiła głos, bo rzuciwszy okiem na otwarte drzwi gabinetu zauważyła, że na dźwięk swego imienia jej pracodawca podnosi wzrok. Ale Gavin mówił dalej.

- Zapomniałaś, że miałem być w Londynie w zeszły weekend?

- Nie, nie zapomniałam - zełgała gładko i oderwała wzrok od Elliota. - Jak udało się wesele?

- Wieczór kawalerski był lepszy - odparł ucieszony,



że jednak pamiętała. - Ale chętnie bym z niego zrezygnowała i spędziła tamten piątek z tobą.

- Byłeś w Londynie od piątku? - spytała bardziej, żeby coś powiedzieć, niż z rzeczywistej ciekawości.

- Właściwie to od czwartku - odparł. - Ale kiedy zadzwoniłem do waszego biura w nadziei, że uda mi się umówić z tobą na piątek, Elliot powiedział, że jesteś chora.

Wcale jej nie zdziwiło, że Elliot nic nie wspomniał o telefonie Gavina. Miał na głowie o wiele ważniejsze rzeczy, na przykład Lanę Neasom.

- Tak mi przykro, że się nie spotkaliśmy, Gavinie - powiedziała. - Ale zważywszy, że kichałam i rozsiewałam naokoło zarazki, może lepiej, że się tak stało.

- Wtedy tego nie wiedziałem - odparł ciepło. - Ale kiedy Elliot odmówił mi podania twojego adresu albo chociaż numeru telefonu domowego i powiedział, że potrzeba ci odpoczynku, zorientowałem się, że musi być z tobą nietęgo.

- To cudowne, co potrafi współczesna medycyna, prawda? - mruknęła, nie bardzo wiedząc, dlaczego kryje Elliota. Podała jeszcze Gavinowi swój numer telefonu i odłożyła słuchawkę.

- Czy cały dzień mam czekać na te dane? - warknął Elliot.

Przepraszam, że żyję, pomyślała. Rozdarta wewnętrznie, kochając go i nienawidząc jednocześnie, wykręciła z maszyny przepisana stronę.

W środę Elliot oznajmił, że przez dwa najbliższe dni nie będzie go w biurze.

- Jedzie pan gdzieś w interesach? - spytała z kamiennym wyrazem twarzy, chociaż pod tą maską wszy-

stko się w niej kotłowało. Jeśli nie będzie go jutro i pojutrze, to znaczy, że zobaczy go dopiero w poniedziałek! Całe cztery dni bez niego!

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - odparł sarkastycznie.

- Zupełnie nic - powiedziała i w ostatniej chwili powstrzymała cisnące się na usta słowa: „Będzie trochę spokoju”.

- Niech mi pani zabukuje miejsce na pierwszy jutrzejszy samolot do Brukseli - polecił.

- Powrót w piątek? - zapytała.

Skinał głową i chciał przejść do innych spraw, ale w tym momencie Kate przyszła do głowy najbardziej podniecająca i najcudowniejsza z myśli.

- Leci pan sam? - wyrzuciła z siebie.

Kiedy jego prawa brew powędrowała w górę, zdała sobie sprawę, jak zrozumiał jej pytanie.

- Nie interesuje mnie, czy zamierza pan zabrać kogoś do towarzystwa - wyjaśniła, modląc się jednocześnie o jakiś huragan, który uniemożliwiłby jutro loty. - Ale w związku z tym, że wyjeżdżając ostatnio w teren potrzebował pan sekretarki, chciałam się dowiedzieć, czy i tym razem powie mi pan dopiero za pięć piąta, żebym odwołała jutrzejszą randkę?

- Nie musi jej pani odwoływać - warknął Elliot, pionując ją wzrokiem.

Kate zabukowała jedno miejsce.

Czwartek bez niego wydawał się boleśnie pusty. Powiedziała mu, że ma randkę, ale tak naprawdę z nikim się nie umawiała. Pod wieczór wybrała się jednak dla zabicia czasu do klubu badmintonowego. Grała okropnie.

Piątek w biurze był powtórką czwartku.

W sobotę jej samopoczucie opadło już poniżej stanów niskich. Poranek włókł się niemiłosiernie. Był to pierwszy weekend, jaki spędzała ze świadomością, że kocha Elliota. Przyszłe weekendy, z tą przerwą w kontakcie od piątku do poniedziałku, nie zapowiadały się lepiej.

Jak to będzie, kiedy Elliot wyjedzie na całe cztery tygodnie do Kanady, wołała nie myśleć. Fakt, że nie zabrał jej do Brukseli, kładł kres nadziejom, że będzie ją włókł ze sobą przez Atlantyk.

Idąc za głosem instynktu samozachowawczego, który podpowiadał, żeby coś zjadła, przyrządziła sobie posiłek, chociaż wcale nie miała apetytu. Zmywając naczynia przypomniała sobie, że to jej kolej, żeby zadzwonić do matki. Sięgała już do telefonu, kiedy ten nagle zadzwonił. Podniosła słuchawkę.

- Niech pani po mnie wyjedzie - powiedział bez wstępów Elliot i chociaż głos miał burkliwy, przez jej zachmurzone niebo znowu przebiło się słońce.

- Już jadę - odparła, tłumiąc podniecenie. - Gdzie pan jest?

- Na lotnisku - burknął i odwiesił słuchawkę, pozostawiając ją z pytaniem, dlaczego, skoro miał wrócić w piątek, zatrzymał się w Brukseli o jedną noc dłużej. Wiedziona zazdrością, ujrzała już oczyma duszy Elliota w towarzystwie belgijskiej wersji Lany Neasom. Co tam rezerwacja wobec perspektywy uroczej kolacji, a po niej...

Pragnienie zobaczenia go wyparło jednak zazdrość. Zmarnowała kilka minut na wystrojenie się w swoje najlepsze świąteczne ciuchy tylko po to, by zaraz przebrać się z powrotem w spodnie i sweter. Lepiej będzie, pomyślała, jeśli zobaczy, że przyjechała po niego w tym,

w czym była, kiedy zadzwonił, nie zadając sobie nawet trudu, żeby się przebrać.

Spodziewała się, że, dojechawszy na miejsce, zastanie go przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę. Była w błędzie. Nie widząc go nigdzie, przeszukała bez rezultatu wszystkie kafejki i tym podobne, a potem zaczęła rozpytywać.

Skierowano ją do prywatnego aneksu. Przystanawszy przed drzwiami, przybrała z trudem pozę profesjonalnej sekretarki, zapukała lekko i weszła.

Elliot stał plecami do drzwi i nawet się nie obejrzał.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - powiedziała, siląc się na spokój - ale nie wiedziałam, gdzie pana... - urwała, kiedy się odwrócił. O rany, pomyślała na widok jego ziemistej twarzy, on jest skacowany! Potwierdzały to ciemne okulary, które miał na nosie.

- Jedźmy - burknął niecierpliwie, podnosząc teczkę.

- Podróż się udała? - spytała z przymusem. Pomruk, jaki usłyszała w odpowiedzi, byłby ją zdeprymował, gdyby, kiedy szli już do samochodu, Elliot nie wprawił jej całej w drzenie, chwytając ją zaborczo za łokieć.

Otworzyła drzwiczki wozu pewna, że będzie chciała prowadzić, ale bez słowa wręczył jej swoją teczkę i usadowił się w fotelu pasażera. Kate położyła teczkę z tyłu i usiadła za kierownicą.

- Dokąd? - spytała.

- Do domu - warknął i oparł głowę o zagłówek, tak jakby zabierał się do nadrabiania zaległości w śnie, nie dając jej nawet okazji do wyciągnięcia z niego, gdzie mieszka. - Ashwith w Berkshire - dodał jednak znużonym głosem i zanim zasnął, zdążył podać jej jeszcze kilka ogólnych wskazówek. Kate zapuściła silnik, zgor-

szona oczywistym faktem, że ubiegłej nocy musiał tak zacałować, że nawet nie położył się do łóżka. A jeśli się nawet położył... - Wolała nie kończyć tej myśli, tłumacząc sobie, że nie ma prawa być zazdrosna, cokolwiek by wyprawiał.

Większa część drogi upłynęła w milczeniu. Kate miała niezły zmysł orientacji, ale nie znajdując w sobie zbyt-niego współczucia dla swego skacowanego szefa, nie wahała się go budzić, kiedy miała wątpliwości, gdzie skręcić. Ponieważ jednak przez ostatnie dni nie myślała o nim jako o panu Quantrellu, trącając go po raz któryś z rzędu w ramię, zapomniała się.

- Obudź się, Elliocie, jeśli nie chcesz zabłądzić.
- Elliot nie śpi - poinformował ją burkliwie.

Kłamca, pomyślała. Była pewna, że oczy skryte za ciemnymi okularami miał zamknięte.

- Którędy teraz? - spytała chłodno.

Domyślała się, że głowa musi mu pękać, skoro stać go tylko na wymrukiwanie kierunków. Ponieważ jednak nie była to jej wina, nie widziała powodu, dla którego miałyby znosić jego humory. Wysiadając przed robiącym wrażenie Ashwith Court, wpadł na nią, zatoczył się, a potem warknął, żeby uważała, jak chodzi.

- Jak zdejmie pan te przeciwsłoneczne okulary - odcięła się - to może sam pan będzie widział, gdzie idzie.

- Może pani lepiej wejdzie i odświeży się czymś po tej jeździe - powiedział niechętnie. - Moja gosposia poczęstuje panią herbatą czy czym tam.

Przypływ dumy zmiotł pragnienie ujrzenia wnętrza jego domu. Jeśli wydaje mu się, że wciągnie ją do Ashwith Court, a potem zostawi z gosposią, co bynajmniej

nie oznaczało, że ma coś przeciwko gosposiom, to się grubo myli.

- Muszę jeszcze umyć głowę przed jutrzejszym spotkaniem - poinformowała go cierpko. - Lepiej już pojedę.

Niech się wypcha z takim zaproszeniem, pomyślała urażona, kiedy nie nalegał. Rada była, że do poniedziałku nie będzie go musiała oglądać. Kiedy jednak wsiadając do samochodu zauważyła, że stoi z zaciśniętymi mocno ustami i patrzy na nią, wiedziała już, że zacznie tęsknić za jego widokiem, ledwie zniknie jej z oczu.

Wracała do domu z myślą, że musiała zwariować, podniecając się tak, kiedy zatelefonował po nią z lotniska. Nawet nie podziękował jej za podwiezienie! Nie, nie zależało jej wcale na jego podziękowaniach. Ale świadomość, że traktuje ją jak jeszcze jedną biurową maszynę, była bardzo przykra.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek rano Kate jechała do biura, nie posiadając się z radości, że wkrótce, po wielu bolesnych godzinach, zobaczy znowu Elliota.

Dotarła tam pierwsza i z miejsca zabrała się do pracy. Ten kac-gigant z pewnością już mu przeszedł! Na pewno zaraz tu będzie.

Ale Elliot nie pojawiał się. O dziewiątej trzydzieści wciąż go jeszcze nie było i Kate ogarnął niepokój. Może się spóźnić z tysiąca i jednego powodu, tłumaczyła sobie, ale przewrotna wyobraźnia podsuwała jej wciąż wizję Elliota, skądinąd świetnego kierowcy, leżącego gdzieś i wykrwawiającego się z ran odniesionych w wypadku samochodowym.

Zapowiadano opady śniegu, przypomniała sobie. Wychowała się na wsi i wiedziała, jak zaspasy mogą skutecznie sparaliżować ruch na bocznych drogach. Elliot mieszkał pod miastem. Może śnieg zdażył już odciąć wioskę Ashwith od świata?

Zaczęła ją ogarniać panika. Na pewno przedarłby się do najbliższego telefonu i...

W tym właśnie momencie zadzwonił telefon. Od razu wiedziała, że to on. Trzeba jednak było stłumić impuls, który kazał jej porwać słuchawkę i spytać, czy nic mu nie jest. Elliot wiele razy słyszał oficjalny ton, z jakim

odbierała telefony, nie może teraz wyłowić w nim żadnej zmiany.

- Kate? - spytał zniecierpliwiony, kiedy, podniósłszy słuchawkę, przez chwilę się nie odzywała.

- El... Pan Quantrell? - wykrztusiła wniebowzięta, że słyszy jego agresywny jak zwykle głos. Wzięła się jednak szybko w garść i sięgnęła po notatnik. - Spóźni się pan? - spytała obojętnym już tonem.

- Pracuję dzisiaj w domu - burknął. - Proszę tu przyjechać i przywieźć mi...

- Jest pan chory? - wyrwało jej się i całą oficjalność diabli wzięli. - Co się stało?

- Na miłość boską, niech pani przestanie tyle gadać - warknął z irytacją. - Wie pani, gdzie mieszkam. Proszę zabrać ze sobą teczkę z dokumentacją Darlingtona i Brawa. Będzie mi też potrzebna...

Kiedy wreszcie skończył dyktowanie, przemknęło jej przez myśl, czy nie prościej przenieść do Ashwith Court całe biuro. Jeśli jednak było w tym trochę przesady, to dla Kate stało się jasnym, że z jakiegoś niewiadomego powodu szef nie tylko dzisiaj będzie pracował w domu.

- Czy mam odwołać pańskie spot...

- Zrobi to sekretarka Davy'ego. On mnie zastąpi - mruknął Elliot, dając jej tym samym do zrozumienia, że rozmawiał już z Jonathanem Davym. - Pani będzie mi potrzebna tutaj. Czekam - dorzucił i rozłączył się.

- Tak, proszę pana, nie, proszę pana, jak pan sobie życzy, proszę pana - mruknęła Kate do głuchej słuchawki i odłożyła ją ze złością na widełki. Ale ta złość nie trwała długo. Nie zdążyła się dobrze zastanowić, co się,



u licha, wyprawia, kiedy zjawiła się chuda, uzbrojona w okulary sekretarka Jonathana Davy'ego.

- Przysłano mnie, żebym odbiła na ksero parę ważnych stron z terminarza pana Quantrella, zanim go pani zabierze - wyjaśniła - i zaoferowała wszelką pomoc, jaka będzie pani potrzebna.

Pół godziny później, po zniesieniu przez gońca do jej samochodu maszyny do pisania, teczek, o które prosił Elliot oraz bieżącej poczty, Kate ruszyła w drogę.

Była to po telefonie Elliota pierwsza okazja do złapania tchu. Nie ociągała się jednak. Wyjechawszy z Londynu, natychmiast mocniej nacisnęła pedał gazu.

Pewnie jest chory, myślała w panice. Ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że nie może to być żadna poważna choroba. Sądząc po tym, co mu wiozła, zamierzał kultywować swój pracoholizm.

Jeśli nadal daje mu się we znaki ten monumentalny kac, to naprawdę musiał w Belgii zaszaleć, doszła do wniosku i znowu odegnała od siebie podsuwane przez zazdrość myśli.

Na niebie wisały ołowiane chmury, ale jak dotąd nie spadł z nich nawet płatek śniegu, wyeliminowała więc hipotezę, że Elliot utknął w zaspach. A zresztą, gdyby śnieżycy odcięła Ashwith od świata, toby jej przecież do siebie nie wzywał.

Przez całą drogę Kate nie zaznała chwili spokoju. Dojeżdżając do Ashwith Court, po raz kolejny przekleła swoją dumę, która nie pozwoliła jej spytać sekretarki Jonathana Davy'ego, co się właściwie stało.

Obładowana teczkami i kopertami weszła po kamiennych schodkach i zatrzymawszy się przed drzwiami dopóty manewrowała rękami oraz tym, co w nich trzymała,

dopóki nie uwolniła palca, by wdusić nim przycisk dzwonka.

Otworzyła jej schludna pani o surowym wyglądzie.

- Panna Peters, o ile się nie mylę - powiedziała, obrzucając baczny spojrzeniem Kate podtrzymującą brodą plik teczek. - Proszę wejść. - Całe ciepło, jakiego brakowało jej aparycji, przeszło na głos. - Nazywam się Watts. Jestem gospodynią pana Quantrella - przedstawiła się, kiedy Kate weszła do przestronnego, sztywnego holu.

- Przepraszam, że nie mogę podać ręki - powiedziała Kate i uśmiechnęła się ponad swoim ładunkiem.

- Pan Quantrell uprzedził mnie, że pani przyjedzie i polecił zaprowadzić panią prosto do gabinetu - oznajmiła pani Watts. - Proszę za mną - dodała i ruszyła przodem.

Serce zaczęło walić Kate jak młotem, a już o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy pani Watts, zapukawszy dyskretnie do drzwi, otworzyła je i za biurkiem stojącym w gabinecie Kate ujrzała Elliota.

Nie podniósł się z fotela, by ją powitać i, prawdę mówiąc, wcale tego po nim nie oczekiwała. Ale sam fakt, że nadal nosił ciemne okulary, uspokoił jej niesforne serce i jednocześnie zastanowił.

Jak dotąd, nawet nie spojrzał w jej stronę, co dało jej czas na ukrycie niepokoju pod maską oficjalności.

- Przywiozłam chyba wszystko, oprócz kuchennego zlewu - powiedziała chłodno.

- Nie śpieszyła się pani - burknął cierpko. Najwyraźniej oczekiwanie na nią nie poprawiło mu nastroju-

Wypatrzyła na biurku wolne miejsce. Podeszła tam

bez słowa i położyła teczki, które ze sobą przywiozła, a obok pocztę. I nagle, nie wiedzieć czemu, tknęło ją przeczucie, że coś jest nie tak.

Na jej gładkim czole pojawiła się zmarszczka, ale nie chcąc nadużywać cierpliwości Elliota, przysunęła sobie do biurka fotel spod przeciwległej ściany, żeby mogli już zaczynać.

Wiedziała z doświadczenia, że lepiej nie pytać, co się stało. Kładła właśnie dłoń na oparciu swojego fotela, kiedy nagle wydało jej się, że zna odpowiedź, i zamarła.

Czy widziała kiedyś na jego biurku tyle wolnego miejsca?! Nigdy! Miał zwyczaj takiego obkładania się dokumentami, że nieraz już przychodziło jej do głowy, że nie ma biurka na tyle dużego, by nie potrafił go całego zasłać papierzyškami.

- Zamierza pani tak stać cały dzień w charakterze dekoracji mojego gabinetu, czy może przystąpimy do pracy? - To obcesowe pytanie wyrwało ją z zamyślenia, ale po raz pierwszy nie poczuła się dotknięta jego sarkastycznym tonem. Usiadła w fotelu.

- Myślałam, że przejrzy pan najpierw poranną pocztę - zasugerowała tonem tak chłodnym, na jaki tylko potrafiła się zdobyć.

Chciała mu podsunąć teczkę z pocztą, ale zauważyła, że się zawahał.

- Niech pani ją przeczyta i załatwi - polecił krótko.

- Ja?! - wykrzyknęła. - Nie płaci mi pan za podejmowanie decyzji, które mogą kosztować firmę miliony. Nie mam, na przykład, pojęcia, czy odpowiedzieć twierdząco na list z Grieg & Box, który dzisiaj nadszedł.

Elliot wykonał ręką gwałtowny ruch i strącił z biurka

kilka grubych teczek. Zaległa napięta cisza. Ponieważ szare teczki i ich zawartość rozsypały się po równie szarym dywanie bliżej niego, Kate zaparła się w duchu, że nie schyli się po nie, choćby nie wiem co. On je zrzucił, niech się teraz zabawi w zbieracza makulatury, pomyślała buntowniczo. Szkoda tylko trudu, jaki włożyła w układanie tego wszystkiego w odpowiedniej kolejności.

Jej wściekłość nie trwała długo. Po chwili milczenia Elliot odzyskał panowanie nad sobą i powiedział ciicho:

- Podnieś ją, Kate. - Miłość do niego kazała jej wstać z fotela i wykonać polecenie. I nagle dotarło do niej, że na dywanie leży przecież niejedna, a kilka teczek, on zaś użył liczby pojedynczej. Wyteżyła oczy, by przebić wzrokiem te ciemne okulary, które miał na nosie. Poczowała, że blednie.

- Pan... nie widzi! - wykrztusiła z niedowierzaniem.

- Co też! - chciał zaprzeczyć z agresją, ale chyba zmienił zdanie, bo urwał i zaczął z innej beczki: - Skoro pani już wie, to może z łaski swojej przeczyta mi wreszcie tę dzisiejszą korespondencję.

Siłą powstrzymała się od podejścia do niego.

- Był pan... taki... już w sobotę! To dlatego zadzwonił pan do mnie, żebym odebrała pana z lotniska.

Jego mocno zaciśnięte usta świadczyły, że Elliot, chociaż nie widzi, jest bardziej zainteresowany przystąpieniem do pracy niż odpowiadaniem na jakiegokolwiek jej pytania. Ale kiedy spodziewała się kolejnego wybuchu, on, chociaż z sarkazmem, jednak odpowiedział:

- Ponieważ wygląda na to, że nie weźmiemy się do roboty, dopóki nie zaspokoje pani niezdrowej ciekawo-

ści, to nie ma innego wyjścia. Jestem t a k i od piątku, kiedy to odwieziono mnie do szpitala.

- Był pan w szpitalu?! - wykrztusiła, czując do siebie nienawiść za swoje podyktowane zazdrością, niesłuszne podejrzenia. Podejrzewała, że oddawał się w piątek rozpuście. Wyobrażała go sobie wszędzie, tylko nie w szpitalnym łóżku...

- Miał pan wypadek? - spytała. Musiała dowiedzieć się czegoś więcej.

- Tak - odparł po chwili. - To stało się tak szybko. Oglądałem z zainteresowaniem pewną skomplikowaną maszynę skrawającą i do oczu dostały mi się opary jakiegoś nowego płynu chłodzącego, które powinny być nieszkodliwe, ale takimi nie były. Nagle oczy zaczęły mnie piec...

Kate nie znała się na technice, ale domyślała się, że kiedy metal tnie z wielką szybkością metal, to ten proces wymaga jakiegoś chłodzenia. Ale teraz mało ją to obchodziło. Targały nią straszne wyrzuty sumienia na wspomnienie, jak w sobotę radziła mu, żeby zdjął ciemne okulary, to będzie widział, gdzie idzie. Jak odjechała beztrąsko, zostawiając go ślepego, by szukał drogi do własnego domu, kiedy on nie wiedział nawet, czy stoi twarzą we właściwym kierunku.

Nie mogła sobie tego darować.

- Czy nie powinien pan zostać w szpitalu? - spytała.

- Kiedy dowiedziałem się, że cała kuracja ma polegać na zapuszczaniu co kilka godzin kropli do oczu przez kolejne dni, doszedłem do wniosku, że to nie ma sensu - odparł chłodno.

Na usta cisnęło jej się kilka pytań naraz. Wybrała to najważniejsze.

- Czy jest pan... Nie jest pan... - przeformułowała je szybko - nie będzie pan chyba trwale niewidomy?

- Dobry Boże, mam nadzieję, że nie! - odparł szorstko. - Ani też nie jestem niewidomy teraz - dorzucił.

- Ale... nie widział pan teczek i papierów, które przed chwilą rozsypały się po dywanie! - zauważyła. - Pan...

- Dosyć! - przerwał jej ostro. - Bezpośrednio po zapuszczeniu kropel jestem całkiem ślepy. Ale ten efekt stopniowo ustępuje i do następnego zabiegu widzę całkiem nieźle, tylko przez te okulary mam kłopoty z rozróżnianiem kolorów. Panią, panno Peters - ciągnął swym najbardziej niepochlebnym tonem - widzę już wyraźniej niż w chwili, kiedy pani tu weszła. Co oznacza, że od pół godziny rozmawiamy o czymś, co nie powinno pani obchodzić. A teraz przejdźmy do ważniejszych spraw. Niech mi pani przeczyta ten list od Griega & Boxa i powie, kiedy będzie dwunasta w południe.

Kate serce się ścisnęło na wieść, że ktoś musi mu mówić, która godzina, ale stłumiła przypływ współczucia i przeczytała list na głos.

Przekonała się wkrótce, co to znaczy pracować dla człowieka niecierpliwego, a do tego nie w pełni sprawnego. Całą frustrację, wynikającą ze swej niesamodzielności, wyładowywał na pierwszej osobie, jaka nawinęła mu się pod rękę, czyli na niej.

Przypomniawszy mu o dwunastej, że już południe, usłyszała:

- Niech pani idzie do pani Watts i powie jej, co chce na lunch.

Kate, wybita z rytmu, spodziewała się, że doda coś jeszcze. Kiedy jednak wyjął z kieszeni fiolkę z gumową

gruszką na szyjce, zrozumiała, że nie chce, aby ktoś patrzył, jak będzie sobie zapuszczał krople do oczu. Wstała i wyszła poszukać pani Watts.

- Nakryję pani w jadalni - powiedziała gosposia, kiedy Kate wyjaśniła jej, z czym przychodzi. - Wywołam panią o pierwszej, kiedy przyniosę tacę panu Quantrellowi.

- Ja też mogę zjeść na tacy - powiedziała Kate, chcąc oszczędzić pani Watts kłopotu z nakrywaniem do stołu.

- Pan Quantrell wyjątkowo poprosił o podanie lunchu na tacy - odparła gospodyni i taktownie dodała: - Nie jestem pewna, czy życzyłyby sobie towarzystwa podczas posiłku.

Z uczuciem zażenowania, że sama nie wpadła na to, iż Elliot, mający zapewne trudności z trafieniem do talerza, czułby się w jej obecności skrępowany, wróciła do gabinetu.

Ale jeśli nawet zapuszczenie kropel uczyniło go zupełnie ślepym, to wkrótce odkryła, że nie miało to najmniejszego wpływu na jego cierpki ton.

- Mam nadzieję - rzucił, przerywając dyktowanie - że pomyślała pani o zabranii maszyny do pisania?

- Mam ją w samochodzie - odparła spokojnie. - Zraz ją przy...

- Niech pani siedzi - zakomenderował. - Ja po nią...  
- urwał. - O, Boże - westchnął, przypominając sobie dopiero teraz, że nie może się nigdzie ruszyć bez przewodnika.

- Nie jest ciężka - powiedziała szybko. Gotowa była przydzwigać tę piekielną maszynę, choćby ważyła sto kiło.

- Niech pani da spokój - warknął. - Poślę po nią Joe'ego.

Od tej chwili, aż do pojawienia się pani Watts, która przyszła powiedzieć Kate, że lunch stoi na stole, Elliot popuszczał wodzy najgorszemu nastrojowi, w jakim Kate dotąd go widziała.

- Mam wrócić o drugiej? - spytała po wyjściu pani Watts.

- Potrzeba pani całych sześćdziesięciu minut, żeby się najeść do syta? Rano się pani spóźniła - wypomniał jej nieelegancko. - U mnie nie ma miejsca na półtatarów.

- Jeśli wolno mi coś zauważyć, panie Quantrell - powiedziała Kate, przypominając sobie chwile, kiedy pracowała tak ciężko, że nie miała nawet czasu zaczerpnąć tchu - musi pan być najgorszym pacjentem, jaki kiedykolwiek istniał.

- Ja nie jestem inwalidą, panno Peters! - ryknął.

- No więc... wrócę o pierwszej trzydzieści - mruknęła.

Po trzydziestu minutach rozważań, jakim piekłem musi być teraz życie dla Elliota, Kate wróciła do gabinetu z silnym postanowieniem pokornego znoszenia wszystkich jego prowokacji.

- Joe nie próżnował - powiedziała wesoło, dostrzegając natychmiast, że na dodatkowym stoliku pod oknem stoi jej maszyna do pisania.

Kiedy podjęli przerwana pracę, zauważyła też, że Elliot stara się bardzo kontrolować swoją frustrację. Przez następne dwie godziny pracowali jeśli nie w doskonałej harmonii, to przynajmniej bez jego sarkastycznych uwag pod jej adresem.



Dochodziła czwarta, kiedy zapytał ją o jakąś sprawę, którą się zajmowała w ubiegły czwartek pod jego nieobecność. Siedząca plecami do niego, Kate przestała walić w klawisze maszyny i spojrzała odruchowo w okno.

- Śnieg pada! - wyrwało jej się.
- Przecież w i d z ę! - warknął.

Takiego szoku chyba jeszcze nie przeżyła. Odwróciła się tak gwałtownie, że o mało nie spadła z krzesła. Zdjął ciemne okulary! Chciała mu powiedzieć, żeby z powrotem je założył, ale głos uwiązł jej w krtani. Odniosła wrażenie, że zdjął szkła już jakiś czas temu, a ponieważ ustąpiło uboczne działanie kropeł do oczu, przez cały ten czas musiał ją obserwować!

Zdrowy rozsądek podpowiedział jej jednak, że nie marnowałaby chyba tych bezcennych chwil, kiedy wzrok mu powracał, na kontemplowanie jej skromnej osoby. Poprawiła się na krześle.

- Skoro widzi pan śnieg, to chyba czas na kropelki.
- Zerknąwszy na zegarek stwierdziła, że rzeczywiście już prawie czwarta. - Ręce mam całe czarne od kalki
- dorzuciła, wstając od maszyny. - Pójdę je umyć.

Dała mu całe dziesięć minut na zapuszczenie sobie w samotności kropeł, chociaż miała jeszcze całą górę dokumentów do przepisania.

Wróciwszy do gabinetu, zastała Elliota znowu w okularach i znowu zrobiło jej się go żal. Za piętnaście piąta ponownie zerknęła w okno. Na zewnątrz szalała istna śnieżycą.

Przypomniała sobie wąską i najwyraźniej rzadko używaną drogę, łączącą Ashwith Court ze światem, i wpadła w rozpacz. Takiej podrzędnej drogi nikt nie będzie od-

śnieżał, to pewne. Widziała już oczyma duszy, jak przepokopuje się przez zaspy, by dotrzeć do jakiejś głównej szosy! Doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli, nie bacząc na ewentualność usłyszenia zgryźliwej uwagi 0 pólstatowcach, zacznie dawać do zrozumienia, że chce wracać, zanim groźne niebo zrzuci do końca swój ładunek.

- Ale sypie - zapuściła pierwszą sondę.

- Robi wrażenie - padła cierpka odpowiedź, wypowiedziana do jej pleców.

- Ja nie zapraszam pana na sanki - wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język. Boże, pomyślała obejrzała się na niego. To oczywiście nerwy. - Przepraszam - wybąkała. - Niepokoję się, że jeśli zaraz nie wyjadę, to będę miała trudności z dostaniem się do domu.

- To niech pani zostanie tu na noc - powiedział Elliot, szukając najwyraźniej zaczepki.

- Zostać?! - zachnęła się Kate.

- Oczywiście, jeśli skończyła już pani, co miała do zrobienia... - zasugerował, chyba żeby ją podrażnić.

- Nie skończyłam - odparła chłodno, ale w środku zaczynała się już gotować. Znudzony przymusową bezczynnością, zamierzał chyba urozmaicić sobie dzień, bawiąc się z nią w kotka i myszkę.

- No to musi pani zostać - oświadczył spokojnie.

Kate policzyła do dziesięciu, potem na wszelki wypadek jeszcze do trzech.

- Nie mogę zostać - oznajmiła.

- A dlaczego? - warknął agresywnie.

- Bo... - Sama nie wiedziała, czemu próbuje się tłu-

maczyć. - Po pierwsze nie mam ze sobą nic oprócz tego, w czym stoję - wyrzuciła z siebie w końcu.

- W czym tu problem? - zapytał. - Nie pożyczę pani, co prawda, własnej piżamy, ale pani Watts z pewnością znajdzie coś, czym będzie pani mogła okryć swą nagość. Chyba że - ciągnął - spieszno pani do Londynu na jakąś ważną randkę?

- Nie mam dzisiaj żadnej randki - odparła drewnianym głosem. Nie rozumiała dlaczego, skoro kocha go aż do bólu, skoro tak mu współczuje, to jednocześnie najchętniej dałaby mu w ucho.

- Nie do wiary! Zrobiła pani sobie wolne! - warknął. Stłumiła w sobie impuls, który popychał ją do podejścia i uderzenia go.

- A czym umyję zęby?

- Pani Watts ma prawdopodobnie jakąś zapasową szczoteczkę.

Kate zabrakło argumentów. Nic już nie mówiąc, odwróciła się z powrotem do swojej maszyny. Wiedziała, że, usłyszawszy jej stukot, Elliot zrozumiał, iż nie wraca dziś na noc do Londynu. Kiedy jednak o wpół do szóstej polecił jej, żeby poszła napić się herbaty i przy okazji poprosiła panią Watts o przygotowanie jakiegoś pokoju, nie mogła się powstrzymać i podeszła do drzwi frontowych, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Jeden rzut oka na zasypany śniegiem podjazd wystarczył, by ją przekonać, iż powrót po skończonej pracy do domu nie wchodzi w rachubę.

Herbatę wypiła szybko, ale wróciwszy do gabinetu stwierdziła, że Elliot, czy to sam, czy z pomocą Joe'ego, gdzieś wyszedł. Była z tego nawet rada, jego obecność ją rozpraszała. Pisała coraz wolniej. Ten dzień był bardzo

męczący, bez żalu więc oderwała się od maszyny, kiedy o siódmej przyszła pani Watts, by przekazać jej polecenie Elliota, że ma już przerwać pracę.

- Pan Quantrell proponuje, żeby przed kolacją obejrzała pani swój pokój, oznajmiła miłym głosem.

Kate udała się za gosposią do pięknie urządzonej sypialni, gdzie pani Watts pokazała jej nocną koszulę schowaną pod poduszkę i powiedziała, żeby się nie krępowała prosić, gdyby czegoś jej jeszcze było potrzeba.

- Jestem pewna, że zadbała pani o wszystko - podziękowała jej z uśmiechem Kate, gospodyni odwzajemniła ten uśmiech i poinformowała ją jeszcze, że kolacja będzie o ósmej, wyszła.

Po kolacji, którą zjadła w samotności, gdyż Elliot o ósmej znowu zapaścił sobie krople do oczu i chwilowo nic nie widział, Kate wyszła z jadalni z silnym postanowieniem, że nie będzie reagowała na jego zaczepki.

Mijając jakieś otwarte na oścież drzwi, zauważyła go nagle, jak siedzi ze szklaneczką szkockiej w dłoni. Serce zabiło jej mocniej i przystanęła.

- Kto tam? - spytał ostro Elliot, którego uszy wyczułone były najwyraźniej na każdy szmer.

- To ja, Kate - powiedziała i weszła do pokoju.

Elliot chyba nie życzył sobie ani jej obecności, ani towarzystwa, bo nawet się nie odezwał. Poczwała się głupio i nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Zjadłam właśnie kolację - wydusiła wreszcie z siebie. - Chyba się już położę - dodała widząc, że Elliot nie kwapi się do podjęcia konwersacji. - No to... dobranoc, Elliotcie - pożegnała się i omal nie padła trupem, uświadamiając sobie poniewczasie, że znowu mimowolnie nazwała go po imieniu.

W odpowiedzi uniósł do ust szklaneczkę ze szkocką, zupełnie jakby wznosił toast za to, że do rana nie będzie jej już musiał słuchać ani oglądać. Kate wycofała się na korytarz i chciała zamknąć za sobą drzwi, ale uświadomiła sobie nagle, że pewnie zostawił je otwarte, aby mieć wolną drogę. Spojrzała na niego i widząc, jak jest samotny i apatyczny, nie mogła powstrzymać pytania:

- Mogę coś dla pana zrobić, zanim...

- Na przykład, co? - głos miał chrapliwy, nieprzyjemny.

- Pomyślałam sobie - odparła cicho - że zanim się położę...

- Na miłość boską, niech się pani kładzie i zostawi mnie w spokoju - warknął. - Nie potrzebuję pielęgniarki.

- Ja nie... - Mając w pamięci swoje postanowienie, próbowała usilnie stłumić gniew.

- Może ubzdurzyła sobie pani, że pomoże mi dojść do łóżka, żebym się gdzieś, broń Boże, nie poobijał - dorzucił opryskliwie. - Proszę przyjąć do wiadomości, że nie jestem zupełnie zainteresowany dostarczaniem pani taniej rozrywki i niech sobie pani wybije z głowy, że pozwolę się jej rozebrać.

- Ja miałabym pana rozbierać! - wybuchnęła Kate, zapominając o swoim postanowieniu. - W cokolwiek jest pan ubrany, świnia z pana - wrzasnęła - i nie wyobrażam sobie, żeby samo zdjęcie ubrania zmieniło pańską osobowość! I o ile o mnie chodzi, może pan sobie spać i gnić w ubraniu.

Popędziła do swojego pokoju, przebrała się do snu i wciąż nienawidząc Elliota Quantrella, przeprała sobie

bieliznę, którą rozwiesiła następnie na sznurku w łazience, mając nadzieję, że do rana wyschnie.

Kiedy jednak znalazła się w końcu pod kołdrą, zaczęła żałować swojej gwałtownej reakcji na jego uwagi. Dzień się jeszcze nie skończył, a ona już złamała dane sobie przyrzeczenie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Kate obudziła się z wyrzutami sumienia, że dała się sprowokować Elliotowi i straciła nad sobą panowanie. Sumienie nie przestawało jej gryźć podczas porannej toalety. Nie mogła się już doczekać, kiedy wyjdzie ze swojego pokoju i pokaja przed gospodarzem.

Zjadła szybko śniadanie i pomaszerowała do gabinetu, gdzie, jak wiedziała, zastanie czekającego już na nią Elliota.

- Dzień dobry - przywitała go wesoło i podeszła do swojej maszyny do pisania.

- A gdzież ta złościca, co nie zaczekała wczoraj, aż powiem jej dobranoc? - odpowiedział cierpko.

Znowu ją prowokował! Kate, zdecydowana wcielić w czyn poranne postanowienie, odparła pogodnie.

- Pana urok osobisty sprawił, że wydarzył się cud.

Usłyszała, jak parska, ale nie potrafiła stwierdzić, czy z rozbawienia, czy ze złości. Zaczęła pisać od miejsca, w którym przerwała poprzedniego dnia. Ale po dziesięciu minutach Elliot wybił ją z rytmu, pytając o jakiś numer telefonu.

Odwróciła się i zobaczyła, że notes z numerami telefonów leży przed nim na biurku. Jej współczucie dla niedowidzącego szefa było tak wielkie, że tylko przez

wzgląd na jego poczucie niezależności nie wykręciła mu tego numeru sama.

W południe taktownie wyszła na chwilę z gabinetu, żeby mógł w samotności zapuścić krople. Kończyła już pracę, jaką miała tu do wykonania, wiedziała, że niedługo będzie musiała wrócić do biura. Wyrzała na zewnątrz. Przed domem leżała gruba warstwa śniegu, ale już nie padało.

- To chyba wszystko, co ze sobą zabrałam - zameldowała piętnaście minut później Elliotowi. - Zacznę przenosić teczki do samochodu.

- Wybiera się pani gdzieś?

- Skończyłam już to, co miałam do zrobienia - powiedziała, siląc się na spokój. - W biurze czeka na mnie masa pracy. Jeśli teraz wyjadę...

- Nigdzie pani nie wyjedzie - wpadł jej bezceremonialnie w słowo.

- Dlaczego? - spytała, zirytowana jego tonem.

Wszystko wskazywało na to, że odpowie zaraz: „30 ja tak mówię”, ale zamiast tego usłyszała:

- Bo się pani stąd nie wydostanie. - Co zresztą na jedno wychodziło.

- Jakoś się wydostanę - odparła, chociaż jego słowa zachwiały nieco jej pewnością siebie. - Przed chwilą wyglądałam przez okno. Przestało padać i chociaż gdzieś tam potworzyły się zasy, to z pewnością dam...

- Obejrzała pani sobie drogę u wylotu podjazdu?

- Nie, ale...

- Jest zasypana - rzucił tonem, mającym oznaczać, że uważa temat za wyczerpany.

- Skąd... - Wrażliwość nie pozwoliła jej dokończyć



tego pytania. I bez jej przypominania Elliot nienawidził swojej ślepoty.

- Skąd to wiem? - dokończył za nią. - Może chwilowo nie jestem w stanie oceniać stanu dróg osobiście, ale mam w zwyczaju rozmawiać co rano z mleczarzem.

- Pokazało się teraz słońce - powiedziała łagodnie.  
- Może drogi są już w lepszym stanie niż rano.

- Nie są - stwierdził z przekonaniem. - Joe mi powie, kiedy będzie pani mogła stąd wyjechać.

- A jak sobie poradził mleczarz? - spytała wojowniczo.

- A skąd mam to, u diabła, wiedzieć? - odburknął, zdradzając pierwsze oznaki budzącego się rozdrażnienia.

- Skorzystał tylko z telefonu i tyle go widziałem.

- Ma szczęście - mruknęła zgryźliwie Kate. - Założę się, że będzie dzisiaj spał w swoim łóżku.

- Niech się pani pogodzi z faktem, że będzie musiała spędzić jeszcze jedną noc w Ashwith! - wybuchnął Elliot. - Czy tak tu strasznie, że... - Znieruchomiał nagle. Cokolwiek przyszło mu w tym momencie do głowy, Kate wiedziała, że nie będzie to dla niej nic przyjemnego. I okazało się, że miała rację. - Nie o to chodzi, prawda? - wycodził. - Nie wyrywa się tak pani do miasta dlatego, że chce spędzić tę noc we własnym łóżku, ale dlatego, że ma łóżkową randkę z jednym ze swoich wielu...

- Jak pan śmie?! - wrzasnęła Kate.

- A co mam owijać w bawełnę, skoro to prawda?  
- wycodził.

Nie wiedziała, jak udało jej się wtedy opanować i nie uderzyć go. Ręka ją świerbiała. Miała ochotę walnąć go z całych sił, nie bacząc na ciemne okulary. Ale nigdy by

sobie tego potem nie wybaczyła. Nie miała jednak zamiaru pozostawać z nim w jednym pokoju ani chwili dłużej.

- Niech pana diabli, Elliocie - powiedziała cicho i, chociaż do lunchu pozostało jeszcze dwadzieścia pięć minut, wyszła z gabinetu.

Kiedy jej zegarek wskazał pierwszą, nie doszła jeszcze do siebie.

Ale duma nie pozwalała jej dać po sobie poznać przed panią Watts, że jest zdenerwowana i, chociaż nie była wcale głodna, poszła do jadalni. Po lunchu zamknęła się w swoim pokoju. Wcale nie żałowała, że kazała Elliotowi iść do diabła. Żaden mężczyzna, myślała, czy to przyjaciel, czy wróg, czy pracodawca, nie ma prawa tak do niej mówić.

Minęła druga, a Kate nie kwapiła się opuścić swego pokoju. Jeśli mnie potrzebuje, to niech kogoś po mnie przyśle, myślała. Kiedy jednak zegarek wskazał trzecią, a nikt jej nie wzywał, nie wytrzymała i poszła do gabinetu. Nie pukając, otworzyła drzwi i weszła. I w tym momencie, na widok Elliota siedzącego beczynnym za biurkiem i kręcącego młynka palcami, zniknęły bez śladu resztki buntu. Zastąpiła je skrucha.

- Przyszło mi do głowy - powiedziała spokojnym głosem - że może nie pamięta pan jakichś numerów telefonów.

- Jak to miło z pani strony, że raczyła sobie przypomnieć, że ma pracę - wymruczał powoli.

A więc to jeszcze nie koniec tych złośliwości. Przygotowała się na dalsze, ale, ku jej niezmiernemu zaskoczeniu, jego kształtne usta zaczęły się powoli wyginać w uśmiechu.

- Czy naprawdę jestem taką świnia? - spytał.

Jej serce natychmiast zatańczyło radosnego pirueta; zabrakło jej tchu w piersiach. Ten przejaw dobrego humoru, ten ślad rozbawienia po godzinach, przez które zachowywał się skandalicznie, czego zresztą nie omieszkała mu dwukrotnie wytknąć, był dla niej prawdziwym szokiem. Chciała mu już wyznać, że wcale nie uważa go za świnie. Ale w porę uświadomiła sobie, że słysząc to mógłby odnieść wrażenie, iż jest gotowa wszystko mu wybaczyć. Zaczęła z innej beczki.

- Czy od soboty wychodził pan w ogóle z domu? - spytała zainspirowana pomysłem, który przyszedł jej nagle do głowy.

- A dokąd bym doszedł bez kłębka nici? - spytał.

- Jeśli pan chce, ja mogę posłużyć panu za kłębek nici - zaoferowała się pośpiesznie. - Zasiedziałam się przez te dwa dni. Chętnie wyszłabym na spacer.

Jego twarz pozostawała bez wyrazu, przygotowała się więc na jakiś sarkastyczny komentarz do tej propozycji. Ale ku jej zaskoczeniu, powiedział sucho:

- Niech mi pani oszczędzi porównywania do tych badmintonowych typów, dla których przedzieranie się przez śnieżne zasy to bułka z masłem.

- Ojej! - wykrzyknęła. - Zapomniałam zupełnie o śniegu!

- Zdziwiał mnie pani - mruknął, nawiązując pewnie do scysji, do jakiej doszło między nimi przed lunchem właśnie z powodu śniegu.

- Miałam na myśli - Kate próbowała odwrócić kota ogonem, odczuwając skrępowanie na wspomnienie, że zrobiła sobie dwugodzinną przerwę na lunch - że blask bijący od śniegu może zaszkodzić pańskim oczom.

- Wątpię, czy cokolwiek zdołaliby się przebić przez te szkła - odparł i chyba podjął decyzję, bo dodał: - Dobrze. W garderobie na tyłach stoja, zdaje się, jakieś kalosze.

- Jest pan pewien? - spytała z nagle rozbudzonym niepokojem. - Czy lekarz nie zabronił panu...

- Wierz mi, Kate, ten wypadek uświadomił mi, jak bardzo cenię swój wzrok. Nie uczyniłbym nic, co mogłoby mi przeszkodzić w pełnym powrocie do zdrowia.

- Ale... czy zamówił pan sobie wizytę u okulisty?

- Ależ z pani nudziara - odparł Elliot, a jej serce znowu zabiło żywiej na widok uśmiechu błakającego się na jego ustach. - Jutro ma mi złożyć wizytę specjalista. Oczywiście, o ile zdoła tu dojechać. No to co, możemy iść?

- Możemy, proszę pana - powiedziała i zrobiło jej się bardzo lekko na duszy, kiedy się roześmiał.

Kate wołała nie wiedzieć, jak wygląda w za dużych kaloszach i kurtce pani Watts. Ale Elliot trzymający dłoń na jej ramieniu i tak jej nie widział, a więc co tam.

- Ktoś zrobił przejście w śniegu - poinformowała go, kiedy wychodzili przed dom. - To Joe? - spytała.

- Joe - przytaknął.

Chwilę później skręcili za róg domu.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła. Potem, kiedy ruszyli w dół długą alejką dojazdową, której nie mógł widzieć, zaczęła mu opisywać ośnieżone gałęzie drzew i odległe żywopłoty przykryte płaszczem bieli.

Spoglądała co i rusz pod nogi, wybierając pieczołowicie miejsce, w którym postawi stopę i patrzyła, gdzie stąpa Elliot.

Krocząc tak noga za nogą przejściem wrytym mię-

dzy zwałami śniegu, dotarli wreszcie do końca podjazdu i Kate zatrzymała się jak wryta. Droga publiczna była odśnieżona!

W tym momencie Elliot, który niczego nieświadomy szedł dalej, wpadł na nią, stracili oboje równowagę i runęli w zaspę.

- Nic się panu nie stało? - wysapała pośpiesznie, przygnieciona jego ciężarem. Ogarnięta paniką, kiedy nie odpowiadał, namacała rozdygotanymi palcami jego twarz, wtuloną w swój obojczyk.

- Ładnie pani pachnie - mruknął Elliot, unosząc głowę.

Odetchnęła z ulgą.

- Nic panu nie jest? - spytała, doznając jeszcze większej ulgi na widok, że szczęśliwym trafem okulary nie spadły mu z nosa.

- Z nas dwojga - wymruczał Elliot - ja chyba miałem bardziej miękkie lądowanie.

- Czyli... nic panu... nie jest? - wyjąkała cała rozdygotana, bo przed chwilą zdała sobie sprawę, że kiedy padali, Elliot instynktownie porwał ją w ramiona i nadal ją obejmuje.

- A pani? - odpowiedział pytaniem na pytanie, a w jego głosie pobrzmiwało coś, czego tam nigdy dotąd nie słyszała.

- Mnie... mnie nic - wyjąkała.

Poczuła, że przytulają mocniej. Spojrzał na nią swoimi niewidzącymi oczami i serce zabiło jej jak oszalałe. I wtem wyczuła w nim ogromne napięcie, które przeniosło się także na nią.

- Pan... pan widzi? - wykrztusiła i zdjeta strachem, że oczy mogą zdradzić, co czuje, przymknęła powieki.

Coś musnęło jej wargi. Wyobraziła sobie, że to jego usta i nie otwierała oczu. Nie wiedziała jednak, czy przed chwilą Elliot faktycznie pocałował ją, czy strzepnął tylko płatek śniegu z jej ust, czy też wyobraźnia spłatała jej figla.

Odsunął się od niej nagle.

- Zasięg widzenia tak mi się powiększył - powiedział - że chyba czas na kropelki.

Wstali i zaczęli otrząpywać się ze śniegu.

- Wracamy do domu - bardziej stwierdziła, niż spytała. Ruszyli.

- Ciekawe, co pani Watts szykuje na kolację - odezwał się Elliot głosem tak miłym i grzecznym, że Kate, zaskoczona, znowu na moment straciła równowagę.

- Jest pan głodny?

- Jak wilk - przyznał. - Może zje pani dzisiaj ze mną, panno Peters?

- Z największą przyjemnością, panie Quantrell - przystała.

Punkt wpół do ósmej Kate weszła do jadalni i zastała tam już Elliota.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać - powiedziała i serce podskoczyło jej w piersi, kiedy wstał z kurtuazją i usiadł z powrotem dopiero wtedy, kiedy ona zajęła miejsce przy stole.

Była nim tak oczarowana, że jadła wszystko, co podawała pani Watts, ale nie potrafiłaby powiedzieć, co miała na talerzu. Przy drugim daniu Elliot spytał, czyjej rodzina mieszka w Londynie.

- Nie, matka z ojczymem mieszkają w okolicach Stratford-on-Avon - odparła.

- Pani rodzice są rozwiedzeni? - spytał.

- Ojciec zmarł, kiedy byłam jeszcze mała - wyjaśniła. - Ale ojczym jest wspانياłym człowiekiem - dodała zaraz. - Bardzo się cieszyłam, kiedy matka zdecydowała się wyjść za niego. - Chciała mu już opowiedzieć, z jakim poświęceniem wychowywała ją matka, kiedy ni z tego, ni z owego, z dziwnym napięciem w głosie, Elliot spytał:

- Nigdy nie była pani zamężna?

- Wielkie nieba, nie! - wykrzyknęła poruszona. Dobrze wiedziała, że czytał jej teczkę personalną przez lupę i zna tam każdy przecinek i kropkę. - Czemu pan pyta?

- To dosyć naturalne pytanie - odparł. - Z tą urodą, nie może się pani zapewne opędzić od adoratorów, niektórzy z nich niewątpliwie prosili panią o rękę. Skoro jednak nie jest pani mężatką i mówi, że nigdy nią nie była, zakładam, że albo bardziej interesuje panią kariera zawodowa, albo nie spotkała pani jeszcze właściwego mężczyzny.

Wolała nie wdawać się w dyskusje o „właściwym mężczyźnie”, zmieniła więc pośpiesznie temat.

- A pan był już żonaty? - spytała.

- Tyle już spotkałem nieudanych małżeństw - powiedział z uśmiechem - że pomysł wiązania się z kimś na całe życie uważam za poroniony.

- Jest pan cynikiem - zarzuciła mu, ale tylko się roześmiał.

W tym momencie do jadalni weszła pani Watts, żeby pozbierać ze stołu talerze po kolacji i podać pudding. Kate szukała gorączkowo w myślach tematu do rozmowy, który nie miałby najmniejszego związku z małżeństwem, a ściślej z ludźmi, którzy się w sobie zakochują. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Po wyjściu

pani Watts postanowiła porozmawiać, mimo że też nie miała na to wielkiej ochoty, o sprawach biurowych. Elliot nie miał nic przeciwko temu.

O ósmej kolacja dobiegła końca. Kate pamiętała, że Elliot o tej porze musi zapaść sobie krople do oczu, pożegnała go więc i wróciła do swojego pokoju.

Zamierzała się właśnie rozebrać, by wziąć kąpiel i położyć się do łóżka, kiedy z sąsiedniego pokoju dobiegł okropny rumor.

Elliot! Niezdolna do logicznego rozumowania, poddając się instynktowi, wypadła jak błyskawica na korytarz. Elliot ma kłopoty! W mgnieniu oka była już przy drzwiach prowadzących do pokoju obok.

Odetchnęła dopiero wtedy, gdy ujrzała Elliota pochylającego się nad antycznym biurkiem.

- Pomogę panu - powiedziała, postępując w jego kierunku, by pomóc mu podnieść z podłogi ciężką, mosiężną lampę stołową, kilka opasłych tomów i masę kartek.

- Chciałem zapalić lampę i sięgając do wyłącznika, wywołałem chyba efekt domina - mruknął.

Kate wyjęła mu lampę z rąk. Wiedziała już, że nic mu się nie stało i serce biło jej równiejszym rytmem.

- Myślałam, że poszła żarówka, ale wszystko jest w porządku - powiedziała i dopiero teraz zauważyła, że Elliot zdjął ciemne okulary.

Pochyliła się, żeby podnieść z podłogi kilka książek. W pokoju panował półmrok, a jedynym źródłem światła była lampa z abażurem stojąca przy łóżku. Pewnie dlatego zdjął te okulary. Zresztą i tak miał ich pewnie serdecznie dosyć.

Odłożyła ostatnią książkę na biurko, ale zwlekała



z powrotem do swojego pokoju obawiając się, że Elliot pozostawiony samemu sobie znowu na coś wpadnie. A on stał i patrzył na nią na wpół niewidzącymi oczami. Kocham cię, pomyślała, ale nigdy się o tym nie dowiesz.

Chciała się już odwrócić i wyjść, ale ledwie się poruszyła, Elliot, jej kochany, dumny Elliot, wyciągnął do niej rękę, tak jakby prosił milcząco o wskazanie drogi. Na ten widok, miłość do niego buchnęła pełnym płomieniem.

Odwróciła się z wyciągniętymi ramionami. Zetknęły się ich palce, potem dłonie i naraz Kate uświadomiła sobie, że ściskają się nawzajem za ręce.

- Kate - powiedział cicho Elliot i obojętne, czy dziękował jej w ten sposób za zrozumienie, czy miał na myśli zupełnie co innego, nie mogła się już powstrzymać od wymówienia jego imienia.

- Elliocie - wyszeptała i nim się obejrzała, była w jego ramionach.

Całował ją raz po raz, tuląc mocno do siebie i gładząc ciepłymi dłońmi jej plecy.

- Elliocie - wyszeptała bez tchu po raz drugi i jego usta rozwarły jej wargi.

Przez cienki materiał bluzki czuła jego ciepłe dłonie, a bliskość jego muskularnego ciała rozpałała w niej żar, jakiego dotąd nie zaznała.

Nic nie istniało, oprócz niego. Chciała znaleźć się jeszcze bliżej. Kiedy Elliot przyciągnął ją mocno do siebie, otoczyła go ramionami i wtuliła się weń ze wszystkich sił.

Nie potrafiła stwierdzić, kto kogo prowadził w stronę łóżka, ale szła, nie stawiając oporu. Doszedłszy tam, przystanęli. Obejmując ją lewą ręką, palcami prawej

zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Podniecenie i namiętność przesłoniły jej cały świat.

Nie czuła najmniejszego skrępowania, kiedy zdjął jej bluzkę i przyciągnął ją do siebie. Zmysły Kate rejestrowały tylko dotyk jego zachłannych ust, obsypujących pocałunkami jej szyję, zsuwających się po niej ku wzgórkom piersi, by zaraz powrócić i zawładnąć jej ustami.

Poczuła jego rękę na pasku spódnicy i zapragnęła pomóc mu w rozpięciu zamka. Ale jego zręczne palce poradziły sobie z tym same. Spódnica spłynęła na podłogę.

Pozostała tylko w figach i staniku; zadrżała. Elliot przyciągnął ją jeszcze mocniej i oboje przeszedł dreszcz pożądania.

To pożądanie stało się dla niej prawie nie do zniesienia, kiedy poczuła jego dłonie na swoich nagich plecach.

Ekstazy, jaka ją ogarnęła, kiedy zdjął jej stanik i przesunął pieścizotliwie ciepłymi dłońmi po nagich piersiach, nie dało się opisać słowami. Przywarła do niego całym ciałem i odrzuciła w tył głowę. Z rozchyłonych ust wyrwało jej się westchnienie rozkoszy.

- Elliocie...

- Kate, kochana moja - wymruczał i nagle stwierdziła, że leży na jego łóżku.

- Całuj mnie - jęknęła. Pożądała go całą sobą.

Pocałował ją, wpijając się w jej usta. Żarliwość, z jaką oddała mu ten pocałunek, sprawiła, że uniósł głowę i spojrzał na nią zupełnie tak, jakby widział.

- Twoja namiętność dorównuje mojej, najśłodsza - wymruczał ochryple. Słyszac, jak nazywa ją „najśłodsza”, Kate poczuła się jak w niebie. On tymczasem wodził niewidzącymi oczyma po jej ciele. - Jesteś zachwy-

cająca... - wyszeptał czule. - Sądziłem, że to tylko ładna buzia, ale ty całe ciało masz piękne.

Jeszcze przez całe dwie sekundy leżała wniebowzięta, a potem nagle odezwały się wszystkie zahamowania, zagłuszane do tej pory przez namiętność.

Instynktownie cofnęła ręce i osłoniła dłońmi piersi.

- Ty... mnie... widzisz? - wyjąkała schrypniętym głosem.

- Tak - przyznał, zdziwiony jej zachowaniem. - Widzę.

Splonęła szkarłatnym rumieńcem. Dopiero teraz do głosu doszły wstyd i zakłopotanie.

Nagła świadomość, że po raz pierwszy w życiu jest prawie naga w obecności mężczyzny, przytłumiła ogień, jaki w niej wznicił. W wirze mieszanych emocji odsunęła się od niego, usiadła na krawędzi łóżka i porwała z podłogi swoją bluzkę.

- A te... krople do oczu? - spytała drżącym głosem.

- Krople do oczu? - powtórzył za nią. On też wstał z łóżka i nie krył wcale, że jest zdumiony obrotem wypadków. - Kuracja dobiegła końca. - W jego głosie pojawiła się teraz ostrzejsza nuta. - Zapuściłem je ostatni raz o czwartej po południu.

Chociaż nadal nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje, to jednak wyczuła, że nastrój mu się zmienia.

Elliot, ten dumny mężczyzna, skojarzył sobie jej słowa z faktami i zapłonął nagłym gniewem.

- Mój Boże! - ryknął głosem, zdolnym kruszyć mury i raniącym swą furią bębnił jej uszu. - Pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć z litości!

- Wcale nie! - zaprzeczyła, nie doszedłszy jeszcze

do siebie na tyle, by zdać sobie sprawę, że może lepiej byłoby powiedzieć „tak”.

- Co za piekielny tupet! - zawył i ruszył ku niej. Kate cofnęła się przestraszona, ale zaraz okazało się, że chciał tylko pozbierać z podłogi resztę jej garderoby. - Zabieraj to - ryknął, ciskając w nią stanikiem i spódnicą - i zejź mi z oczu!

Kate nie widziała jeszcze tak rozwścieczonego człowieka. Całkowicie oszołomiona podeszła do drzwi, ale Elliot jeszcze nie skończył. Na jej głowę posypały się dalsze przykre słowa.

- A na przyszłość niech sobie pani zapamięta - wycedził - że stać mnie jeszcze na zdobywanie „względów” kobiety bez uciekania się do udawania ślepego.

Dopiero kiedy stanęła w drzwiach, ocknęła się z odrętwienia. Poczowała się skrzywdzona i zraniona. Nie zdążyła jednak nawet otworzyć ust.

- Może sobie pani też zapamiętać - podjął Elliot - że nie mam jej zamiaru płacić za żadne inne usługi, poza sekretarskimi.

Kate poczuła się dotknięta do żywego. Ogarnęła ją fala nie kontrolowanego gniewu.

- To dlaczego pan... - zaczęła. I tylko tyle zdołała powiedzieć. Elliot zamknął jej usta, trzaskając po prostu drzwiami swojej sypialni.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mężczyzna, który wypełniał myśli Kate przez całą nie przespaną noc, wypełniał je nadal, kiedy z pierwszym brzaskiem wyruszała w drogę powrotną do Londynu. Decyzja o opuszczeniu Ashwith Court została podjęta za nią w momencie, kiedy Elliot wyrzucił ją ze swojego pokoju i zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Jakże ona go wtedy nienawidziła!

Chyba tak samo, jak on nienawidził mnie, przypuszczając, że chciałam mu się oddać z litości, pomyślała. Ale Kate była zbyt dumna, by przyznać mu się kiedykolwiek, co naprawdę do niego czuje.

Była już prawie w domu, kiedy naraz przypomniało jej się, że z tego wszystkiego zapomniała zabrać z Ashwith Court górę teczek z dokumentami i swoją maszynę do pisania. Przemknęło jej przez myśl, że może dobrze się stało! Że może już pora rozstać się nie tylko z Elliotem, ale i z pracą w Quantrell Industries.

Znalazwszy się w swoim mieszkaniu, wykapała się i postanowiła, że nie pójdzie dzisiaj do biura. Potem jednak miłość do Elliota podsunęła jej mnóstwo powodów do złamania tego postanowienia.

Po pierwsze, narobi sobie zaległości w pracy.

Po drugie, nawet jeśli diagnoza specjalisty, który ma dzisiaj odwiedzić Elliota, okaże się pozytywna, to z pew-

nością jeszcze przez jakiś czas będzie zmuszony oszczędzać oczy.

Nie spodziewała się spotkać go w biurze. Nie była też gotowa na to spotkanie, mając świeżo w pamięci, jak stała przed nim półnaga, i to wszystko, co potem nastąpiło.

Spóźniła się do pracy, a potem zmuszona była znaleźć sobie zapasową maszynę. Po piętnastu minutach pracowitego wystukiwania, zatelefonował Elliot.

Kate wiedziała, jak potoczy się ta rozmowa od momentu, kiedy po podniesieniu słuchawki i wyrecytowaniu utartej formułki „sekretarka pana Quantrella” przerwał jej opryskliwy, lodowaty głos:

- Jest coś ważnego w poczcie? - Jego ton był pełen wrogości.

Podawała automatycznie szczegóły dotyczące bieżącej korespondencji i chociaż trzęsła się cała w środku jak galareta, zdecydowana była nie dać tego po sobie poznać. Ledwie skończyła, rozłączył się.

Ten ranek należał do najbardziej nieszczęśliwych w jej życiu. Szła na lunch wciąż w podłym nastroju. Po powrocie stwierdziła, że pod jej nieobecność ktoś dostarczył nie tylko jej maszynę do pisania, ale i teczek z dokumentacją, które zostawiła w Ashwith Court.

W pierwszej chwili pomyślała, że Elliot usłyszał od specjalisty, że z jego oczami wszystko w porządku i jest gdzieś w budynku. Stała się w jednej chwili kłębkim nerwów.

Kiedy jednak minęła druga trzydzieści, a potem trzecia i Elliot nie przyjechał, wzięła się w garść i zadzwoniła do recepcji z pytaniem, czy wiedzą coś o zwróconych teczkach. Recepcjonistka sprawdzała przez chwilę swój

dziennik, a potem poinformowała ją, że dokumenty dostarczył niejaki Joe. Kate odetchnęła z ulgą.

Elliot nie pojawił się w biurze ani we czwartek, ani w piątek, i samopoczucie Kate coraz bardziej się pogarszało. Zamartwiała się o niego bez przerwy i w sobotę była już w opłakanym stanie. Zaczęła się modlić żarliwie, by uszkodzenie wzroku nie okazało się trwałe.

Kiedy w poniedziałek weszła do biura, ujrzała go siedzącego za swym biurkiem bez ciemnych okularów. Z radości omal nie uśmiechnęła się od ucha do ucha. Ale zgasiło ją jego twarde spojrzenie.

- Dzień dobry - przywitała go chłodno, tłumiąc cisnący się na usta uśmiech.

- Dzień dobry - odburknął.

I tak, w pierwszej godzinie od jego powrotu, Kate miała próbkę tego, jaki będzie ten tydzień - bezosobowy.

W piątek, wracając z jakiegoś zebrania, nie spojrzawszy nawet w jej stronę, burknął, żeby przyniosła mu do gabinetu dokumenty, nad którymi pracowała. Z papierami w rękę i oficjalnym wyrazem twarzy Kate wstawała już z krzesła, kiedy zadzwonił telefon.

- Niech pani najpierw odbierze - warknął Elliot przez otwarte drzwi.

Kate odłożyła plik kartek, podniosła słuchawkę, wyrecytowała swoją formułkę i z zaskoczeniem zabarwionym niepokojem usłyszała głos ojczyma, który telefonowanie pozostawiał zwykle matce.

- William! - wykrzyknęła podejrzewając, że coś się stało.

- Twoja matka wyszła do fryzjera - uspokoił ją.

- Coś się stało? - spytała szybko.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją. - Chodzi o to, że dawno nie dzwoniłaś i matka niepokoi się o ciebie.

- Ależ...

- I dlatego - ciągnął William, nie dając jej dokończyć - chciałem spytać, czy nie mogłabyś do nas wpaść.

Nie była w Wellsingham od Bożego Narodzenia i poczucie winy spowodowało, że nie wahała się ani chwili.

- Oczywiście, że bym mogła - powiedziała aż za radośnie.

- To wspaniale - ucieszył się William i zaproponował: - Zostaniesz na weekend. Matka będzie zachwycona, ja, ma się rozumieć, też.

Dochodzące z gabinetu Elliota odgłosy, świadczące o jego wzrastającym zniecierpliwieniu, przypomniały Kate, że przecież szef czeka na dokumenty, które mu przygotowała.

- Już nie mogę się doczekać tego weekendu... - urwała w pół zdania.

Elliot, wściekły, zmierzał energicznym krokiem w stronę jej biurka. Nie mając najwyraźniej zamiaru siedzieć bezczynnie i czekać, aż ona skończy swoje prywatne pogaduszki przez służbowy telefon, porwał papiery, na które czekał i, zanim trzaskając drzwiami zniknął w swoim gabinecie, posłał jej jeszcze miazdząco wrogie spojrzenie.

O rany, jęknęła w duchu Kate, wołąc nie wybiegać myślą w najbliższą przyszłość, kiedy to będzie musiała stanąć z nim oko w oko. Słuchawka w dłoni przypomniała jej, że ma jeszcze na linii Williama.

- Będę jutro - rzuciła spieszenie i przerwała połączenie.



Widziała już Elliota w rozmaitych złych nastrojach, ale w takim jeszcze nigdy.

W sobotę pojechała do Wellsingham i spędziła tam czas tak wspaniale, że w poniedziałek znowu była gotowa znieść najgorsze humory Elliota, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Ostrzeżenie przed burzą przyszło w chwili, kiedy nie odpowiedział na jej chłodne powitanie i, nie dając nawet czasu na odstawienie torby, zaczął wydawać polecenia.

W środę Kate zaczynała się już zastanawiać, jak, u licha, jeszcze z nim wytrzyma. I dwie sekundy później znała już odpowiedź...

W czwartek około południa do jej pokoju wpłynęła Lana Neasom. Kate natychmiast poczuła bolesne ukłucie zazdrości.

Wiedziała, że Elliot jest bardzo zapracowany i nie ma czasu dla gości, ale pamiętała jego uwagę, że Lana może doń wchodzić o każdej porze. Nie uczyniła więc nic, by zatrzymać blondynę, która, rzuciwszy jej powłóczyście spojrzenie, skierowała się prosto do drzwi gabinetu szefa.

Pasywna postawa Kate zaintrygowała Lanę. Zatrzymała się w połowie drogi i odwróciła, unosząc cienkie, pociągnięte kredką brwi.

- Nie pytasz, czy jestem umówiona? - spytała cierpko.

Diabeł, który drzemał w Kate, znowu się obudził. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna zwracać uwagi na wyzywające zachowanie Lany, ale nie zamierzała znosić pokornie arogancji tej kobiety.

- Nie krępuj się - burknęła i pogardliwym machnięciem ręki wskazała jej drogę.

W ułamek sekundy potem Kate wiedziała już, że roz-

sądniej byłoby nie zaczynać z Laną. Twarz blondyny wykrzywiła furia.

Jej wypomadkowane na wysoki połysk usta wygięły się w mściwym grymasie.

- Ty nędzna biurwo! Wydaje ci się, że z kim masz do czynienia? - wycodziła z wściekłością.

Kate była wstrząśnięta nienawiścią i złością, jakie ujrziała w tej wypacykowanej grubo twarzy, ale nie spuściła z tonu. Odkryła w sobie pokłady własnej arogancji.

- Właściwie to nie bardzo wiem, co to jest - warknęła, obrzucając blondynę pogardliwym spojrzeniem.

Wstrząs przeszedł teraz w pełny szok, bo jej uszy zaatakowała taka wiązanka rynsztokowych obelg, że stała tylko i gapiła się na Lanę przerażonym, niedowierzącym wzrokiem.

Kiedy Elliot, zaintrygowany odgłosami awantury pod jego drzwiami, wyrzął z gabinetu, Lana jeszcze nie skończyła. Czy widział już wcześniej panią Neasom w takim transie, czy nie, było oczywiste, że nie zamierza tolerować podobnych występów w swoim biurze.

Blondyna przerwała swoją tyradę.

- Elliocie, ta... - zaczęła tonem skargi.

Elliot złapał Lanę Neasom za ramię i pchnął ją bez ceremonii w kierunku drzwi prowadzących na korytarz.

- Zabieraj się ze swoim słownictwem z mojego biura - rzucił z furją.

Z paru dosadnych epitetów, jakimi Lana poczęstowała Elliota, zanim wyszła, wynikało, że, będąc skądś wyrzucaną, nic sobie z tego nie robi.

- Wyżywasz się na mnie, bo ta twoja cnotka-sekretarka nie daje ci się dotknąć! - syknęła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kate, z wypiekami na twarzy, odwróciła się, próbując przyjąć z powrotem swoją oficjalną pozę. Sięgnęła drżącymi rękami do szafki na akta. Elliot minął ją, kierując się do swojego gabinetu. Nagle przystanął.

- Przepraszam... za to - mruknął ponuro, chociaż nie musiał się poczuwać do winy, bo to ona spowodowała blondynę.

Chciała mu to powiedzieć, ale kiedy postąpił krok w jej stronę i przyjrzał się zaczerwienionej twarzy Kate, całkiem zaniemówiła. Potem serce zaczęło jej bić tak mocno, że straciła wszelką nadzieję na pozbycie się tego rumieńca. Spłoszony rzut oka na Elliota powiedział jej, że dobrze słyszał ostatnie słowa Lany. Kate spuściła pospiesznie wzrok.

- Jesteś... - wykrztusił, a z jego zaszokowanego tonu zorientowała się, jak jest poruszony. - Ty... to niemożliwe! - wykrzyknął.

Kate nie miała zamiaru go przekonywać. Wyciągnęła szufladę szafki na akta, chociaż zdążyła już zapomnieć, co chciała z niej wyjąć.

Powstrzymała ją jego ręka. Elliot nie lubił tajemnic. Wiedziała, że nie spocznie, dopóki wszystkiego się nie dowie. Wziął ją teraz łagodnie za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

Usiłowała unikać jego wzroku, ale została zmuszona do spojrzenia nań, kiedy przytrzymując ją wciąż jedną ręką, drugą uniósł jej głowę.

- Może powie mi pani z łaski swojej, gdzie spędziła ostatni weekend? - spytał z poważną miną.

- Byłam w Wellsingham. - Nie puścił jej i wpatrywał się w nią nieruchomymi szarymi oczyma, które mó-

wiły, że czeka na dalszy ciąg. - To niedaleko Straford-on-Avon - dorzuciła.

- Wellsingham. To tam, gdzie mieszka pani rodzina? - spytał.

- Tak-odparła.

- Kto to jest William?

- To mój ojczym. Zadzwoił w piątek i prosił, żebym przyjechała na weekend do domu, bo... - urwała widząc, że twarz Elliota wypogadza się i wypływa na nią powoli łagodny uśmiech.

- Och, Kate, Kate - powiedział, a w tych słowach było całe morze czułości. - Zaczynam wszystko rozumieć. Wstydzisz się, że jesteś dziewicą. Dlatego tak się zachowałeś, kiedy dotarło do ciebie, że cię widzę... tamtej nocy, że widzę twoje wspaniałe ciało. Ty...

Strach kazał jej się uwolnić z jego uścisku. Nie było czasu na analizowanie tego, co powiedział. Wiedziała tylko, że teraz jedno niewłaściwe słowo może wzbudzić w nim podejrzenie, iż nie powodowała nią wtedy litość, a miłość do niego. A tego nie chciała za nic na świecie.

- A więc mój ściśle skrywany sekret wyszedł na jaw - powiedziała beztrąsko, cofnęła się i ponownie skierowała całą uwagę na szafkę na akta. - Teczka Jacksona Harpera - mruknęła tonem mającym sugerować, że bardziej zainteresowana jest pracą niż tą rozmową. - Gdziez się ona...

Bez słowa ostrzeżenia Elliot zbliżył się i wziął ją w ramiona.

Och, nie, jęknęła w duchu. On nie grał fair. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz wesprzeć głowę na jego piersi i rozkoszować się chwilą, w której Elliot zapomniał, jak się zachowywał wobec niej przez cały ten

tydzień. Ta pokusa była tak wielka, że omal jej nie uległa. Dotknięcie jego ust, kiedy pocałował ją delikatnie w policzek, było czymś, czego w tej wojnie emocji z rozsądkiem najmniej było jej trzeba.

Szałę przeważała obawa, że okazanie słabości może ją za bardzo zdradzić. Odsunęła się od niego.

- Czy ten pocałunek miał być nagrodą za dobre sprawowanie? - spytała ironicznie.

- Nie musi pani cofać się pamięcią zbyt daleko wstecz, by przypomnieć sobie, że pocałunki o mało nie skończyły się dla pani czymś o wiele poważniejszym - odparował i obrażony odwrócił się, by wejść do swojego gabinetu.

- To ryzyko zawodowe każdej sekretarki! - rzuciła za nim zgorziona, że tak lekko wyraził się o czymś, co dla niej było piękne.

Trzeba przyznać, że jest dobry w zatraskiwaniu drzwi przed nosem, pomyślała. Bo tylko taką otrzymała odpowiedź. Diabli z nim i diabli z pracą, zbuntowała się i wyszła na lunch.

Wróciła po godzinie, nadal przygnębiona. Elliota jeszcze nie było i dla niej mógł się już dziś nie pokazywać.

Wmaszerował jednak do biura punkt druga. Bez słowa, nie zerknąwszy nawet w jej stronę, zaszył się od razu w swojej norze.

Z wybiciem piątej przykryła maszynę do pisania i bez słowa pożegnania wyszła do domu.

Analizując wieczorem wypadki tego dnia, doszła do wniosku, że musiała chyba na głowę upaść, by dopatrywać się czułości w jego głosie albo doszukiwać romantycznych podtekstów w tym przelotnym pocałunku w policzek.

Nazajutrz Kate uświadomiła sobie, że cieszy się z wyjazdu Elliota do Ameryki Północnej. Przez te cztery tygodnie weźmie się w garść. Przy odrobinie szczęścia, do czasu jego powrotu, przetrawi wszystko i będzie znowu rasową, bezosobową sekretarką.

Kiedy jechała do pracy, wpadło jej do głowy, że przecież nie musi czekać z rozpoczęciem swej kampanii do jego powrotu. Jedno jest pewne, myślała wchodząc do budynku, nie będzie dzisiaj żadnych dyskusji o jej dziewictwie, w które chyba powątpiewał. Najwyraźniej podsłuchiwał w zeszły piątek, jak rozmawiała przez telefon z Williamem, i wziął go za jej kochanka.

Zapowiedziała sobie, że nie da więcej Elliotowi okazji do podsłuchiwania swoich prywatnych rozmów telefonicznych. Jeśli ktoś z przyjaciół zadzwoni, powie, że nie ma akurat czasu i że oddzwoni wieczorem.

Wchodząc do biura, zastała już Elliota przy pracy. Ponieważ jednak było więcej niż prawdopodobne, że na swoje słowa powitania usłyszy burkliwe mruknięcie, oszczędziła mu tej fatygi i rozpoczęła dzień pracy milcząco. Przed lunchem Elliot wezwał ją do siebie, żeby podyktować harmonogram swojej wizyty w Kanadzie.

- Zabiera pan ze sobą masę papierkowej roboty - zauważyła w pewnej chwili. - Będzie miał pan tam kogoś do pomocy?

- Jeśli miała to być sugestia, żebym zabrał panią ze sobą - wpadł jej w słowo - to proszę wybić to sobie z głowy.

- Ja niczego nie sugerowałam! - wybuchnęła urażona tym niesprawiedliwym zarzutem.

- Miło mi to słyszeć - odparował i dorzucił uszczy-

pliwie: - Poza murami tego biura sprowadza pani tylko kłopoty.

- Jak to? - spytała wyzywająco i w tym momencie zadzwonił telefon. Kiedy zamiast kazać jej go odebrać, sam podniósł ze złością słuchawkę, Kate wiedziała już, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Quantrell - rzucił gniewnie i po chwili, warknąwszy, żeby szybko to załatwiła, przekazał jej słuchawkę. Kate zdała sobie sprawę, że lepiej zastosować się do tego polecenia, jeśli nie chce mieć poważnych przykrości.

- Cześć, Kate, to ja, Vincent - usłyszała znajomy głos, w którym pobrzmiwały teraz zupełnie nowe, patetyczne nuty.

- Cześć - odpowiedziała i wyczuwając w głosie Vincenta nutkę przygnębienia, spytała: - Wszystko w porządku?

- Gorzej już być nie może - odparł ze smutkiem.  
- Julie wystąpiła o rozwód.

- Och, Vincencie - powiedziała cicho Kate, ale natpotkawszy rozwścieczony wzrok Elliota, zapomniała natychmiast o współczuciu dla swego byłego szefa.

Rozumiała, że Vincent musi z kimś porozmawiać o swoim nieszczęściu. Ale jeśli zaraz nie zakończy tej rozmowy, to coraz bardziej zniecierpliwiony Elliot wyleje ją na bruk.

- Posłuchaj... - odezwała się świadoma, że Vincent coś tam mówi. - Jestem teraz trochę zajęta. Ale...

- Rozumiem - westchnął, a potem zaproponował: - Nie mogłabyś spotkać się ze mną po pracy? Wypilibyśmy drinka w „The Bell” i porozmawiali.

Kate dobrze wiedziała, że ta „rozmowa” będzie polegała na wysłuchiwanie wszystkich vincentowych żalów.

Jednak na widok Elliota, który wyglądał jak grożący przepaleniem bezpiecznik, poczuła się przyparta do muru.

- Spotkajmy się o szóstej - rzuciła pośpiesznie.

Kiedy odkładała słuchawkę, jej szef wprost kipiał.

- No, to teraz już wszystko jasne - wyrzucił z siebie.

- Nie dość, że latają za panią z wywieszonymi językami wszyscy kawalerowie w promieniu dziesięciu kilometrów, to jeszcze nie waha się pani umawiać z niewiernymi małżonkami.

Opanowała się z najwyższym trudem. Ponieważ jednak Elliot czekał wyraźnie na jakąś odpowiedź, odpowiedziała mu z satysfakcją:

- Gwoli ścisłości, Vincent jest w trakcie rozwodu.

Odniosła wrażenie, że Elliot rzuci się jej zaraz do gardła.

- Mój Boże! - eksplodował. - Przymierza się pani do roli drugiej pani Jenner?

- Do tej pory - wybuchnęła oburzona jego gwałtowną reakcją - tego rodzaju przymiarki nie wchodziły w rachubę.

- Kocha go pani? - spytał, cały rozdygotany.

- Może tak wzięlibyśmy się do pracy? - zaproponowała chłodno.

- A może wolałaby pani pracować dla rozwodnika? - warknął. - A może wyjaśnimy sobie wreszcie, co skłoniło panią do odejścia od poprzedniego pracodawcy, wtedy jeszcze mężczyzny żonatego?

- Nie bardzo rozumiem - mruknęła. - Wie pan przecież, dlaczego...

- Tak, awans! - rzucił zgryźliwie. - Akurat! Odeszła pani od Jennera, bo go kochała, a on miał już żonę.

- Może ma pan i rację - odparła.



- To może teraz - ryknął z miną mordercy - kiedy nie będzie już żonaty, zechce pani ponownie się u niego zatrudnić?!

Kate, chociaż zdawała sobie sprawę, że przeciąga strunę, nie mogła powstrzymać cisnącej się na usta odpowiedzi:

- Wszystko będzie lepsze od tego, co muszę znosić tutaj.

Posunęła się za daleko. Jego twarz zastygła w granitową maskę.

- Nie będę czynił pani przeszkód - warknął arktycznym tonem. - Wie pani chyba, gdzie są drzwi.

Kate patrzyła na niego przez chwilę oniemiała, a potem wstrząśnięta, załamana i upokorzona zmobilizowała resztki godności i wyszła dumnie z jego gabinetu. Zatrzymała się przy swoim biurku, żeby zabrać torebkę, a potem opuściła swój pokój, budynek, pracę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego dnia Kate nie pamiętała nawet, jak dojechała do domu. Ale nazajutrz zaczęła przeżywać wszystko od nowa. Jej wspomnienia naszpikowane były licznymi „gdyby”. Gdyby tak trzymała język za zębami i nie dała się sprowokować... Wałęsała się bez celu po mieszkaniu, myśląc o Elliocie i o tym, że nie ma już biura, do którego mogłaby pójść w poniedziałek. Nigdy już nie poczuje tego uderzenia adrenaliny, jakiego doznawała na jego widok. Świadomość, że ich drogi już się nie przetną, odbierała jej chęć do życia. Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby Vincent nie zadzwonił wczoraj do pracy... Przypomniało jej się, jak poprzedniego dnia zatelefonowała do niego, żeby odwołać spotkanie, na które się umówili. Nie była w nastroju do siedzenia nad kieliszkiem martini i wysłuchiwania jego gorzkich żalów. Musiała jednak ich wysłuchać, bo chociaż Vincent przyjął do wiadomości, że nie może przyjść, skorzystał z okazji i zaczął się jej wyżalać przez telefon.

- Kiedy Julie wróciła, myślałem, że jest gotowa zacząć wszystko od początku...

- Ale nie była?

- Tym razem wróciła tylko po resztę swoich rzeczy.

Kate pomyślała, że faktycznie trudno o coś ostatecz-

niejszego. Pomimo rozpaczy, w jakiej sama była pogrążona, zrobiło jej się żal Vincenta.

- Tak mi przykro - powiedziała ze współczuciem.

- Dziś rano dostałem pismo od jej adwokata. Przez dobre pół godziny relacjonował jej przyczyny rozpadu swojego małżeństwa.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym zadzwonił do ciebie od czasu do czasu? - spytał jeszcze przed pożegnaniem.

- Naturalnie, że nie mam - zapewniła go. - Tylko nie dzwoń do mnie do biura. Rzadko mam tam wolną chwilę.

Odeszła od telefonu dobrze wiedząc, dlaczego nie pisnęła ani słówkiem, że nie ma już pracy. Po pierwsze, szok tym spowodowany był jeszcze zbyt świeży. Po drugie, Vincent mógłby jej zaproponować powrót do Jenner Products. A Kate zdawała sobie sprawę, że po pracy z człowiekiem takim jak Elliot nie mogłaby już pracować z Vincentem. Po najbardziej przygnębiającym weekendzie, jaki kiedykolwiek spędziła, przyszedł poniedziałek i Kate uświadomiła sobie, że jeśli chce jeść, musi zarabiać i powinna zacząć się rozglądać za jakąś nową pracą. Ale na razie nie mogła z siebie wykrzesać ani odrobiny energii. Rozsądek zaczął się budzić w środku. Rozsądek i złość. Właściwie to za kogo Elliot Quantrell się uważa? Zdecydowała, że wyjdzie zaraz, kupi gazetę i znajdzie sobie pracę tak samo dobrą. Ubierała się już, kiedy zadzwonił telefon.

- Nie przeszły pani jeszcze te fochy? - warknął agresywny głos, który rozpoznałaby wszędzie. Serce zabiło jej gwałtownie. Przytrzymała się najbliższego krzesła.

- Nie rozumiem... - przyznała, co nie rozmijało się

zbyttnio z prawdą, gdyż sam jego głos w słuchawce sprawił, że nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje.

- Dzwonię - powiedział Elliot i chociaż nie był już jej szefem, mówił tonem takim, jakby nadal nim był - bo potrzebna mi sekretarka. Pani nią jest - ciągnął - dopóki ja nie zdecyduję inaczej. Proszę natychmiast wsiadać w samochód i...

- Mój samochód nigdzie nie pojedzie! - przerwała mu gniewnie Kate, przypominając sobie ostatnie dni i noce pełne przygnębienia i rozpacz. - I ja też nie - dorzuciła hardo.

- Niech pani nie będzie uparta jak osioł - warknął Elliot.

- A pan niech mnie nie obraża! - wybuchnęła, ale złość już jej mijała, a nienawiść przeszła nagle w miłość. - Wypraszając mnie w piątek ze swojego gabinetu, przestał pan być moim szefem.

- Ja... - zaczął i zaciął się. Opuściła go chyba agresja i Kate z bijącym sercem czekała na to, co teraz powie. Ale zaraz pożałowała, że czekała. Bo to nie agresja go opuściła, tylko cierpliwość. Usłyszała najokrutniejsze słowa, jakich mogła się spodziewać. - A komu pani potrzebna?! - ryknął i cisnął z hukiem słuchawkę. Tego dnia nie zabrała się już do szukania nowej pracy. Załamały ją jego ostatnie słowa. Dopiero w piątek zaczęła jako tako dochodzić znowu do siebie. Zrozumiała, że, aby pozostać przy zdrowych zmysłach, musi być silna. Przystąpiła do studiowania ogłoszeń o wolnych miejscach pracy. Może jednak ktoś jej potrzebuje. Znalazła anons firmy Briggs & Mortimer, zatelefonowała tam i umówiła się na rozmowę kwalifikacyjną we środę. Firma potrzebowała chyba na gwałt sekretarki, bo zaangaż

żowano ją po pierwszym przesłuchaniu. Miała zacząć od poniedziałku.

- Już od poniedziałku? - spytała, zdając sobie w głębi ducha sprawę, że nie chce pracować u Briggsa & Mortimera.

- Musiałem zwolnić moją poprzednią sekretarkę bez wypowiedzenia, dyscyplinarnie - odparł pan Russell i spytał: - M o ż e pani zacząć od poniedziałku?

- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się, sama nie wiedząc dlaczego, ponieważ jedyne miejsce, w którym chciała pracować, było dla niej zamknięte.

- Cieszę się. A zatem do poniedziałku. - Z uśmiechem odprowadził ją do drzwi, gdzie przypomniał jej, żeby w poniedziałek przyniosła dokumenty z poprzedniego miejsca pracy. O tym Kate nie pomyślała. Nie chciała się pokazywać w Quantrell Industries, postanowiła więc tam zadzwonić. Następnego dnia około jedenastej wykręciła numer działu kadr.

- Dzień dobry, panie Owens, mówi Kate Peters - powiedziała. - Dzwonię w sprawie moich dokumentów. Czy mógłby mi je pan przesłać pocztą?

- Dokumenty? - powtórzył.

- Od poniedziałku zaczynam nową pracę i...

- Pani od nas odchodzi?!

- Już odeszłam - odparła. - Dzwonię z domu. Ale potrzebne mi...

- Odeszła pani?! - wykrzyknął Owens. - Ale ja nic o tym nie wiem! Kiedy pani się zwolniła? Nie wpłynęły do mnie żadne dyspozycje w pani sprawie od pana Quantrella.

- Pewnie zapomniał - bąknęła Kate, żałując teraz, że w ogóle zatelefonowała.

- To do niego niepodobne - zachnął się Owens.
- Umówiliśmy się, że załatwimy wszystko przed jego wyjazdem do Kanady. Taki był zajęty, że chyba wyleciało mu to z głowy.

Owens nie sprawiał wrażenia osoby przekonanej, ale obiecał, że zajmie się sprawą dokumentów. Kate, zaintrygowana, odłożyła słuchawkę. Dlaczego Elliot, wiedząc, że ona już nie wróci, nie zawiadomił kadr? Po godzinie Owens zatelefonował z pytaniem, czy ona i pan Quantrell rozstali się za obopólną zgodą. Duma nie pozwalała jej powiedzieć, jak było naprawdę, odparła więc, że owszem.

- To dobrze - ucieszył się i spytał, czy nie zechciałaby odwlec nieco swej decyzji o odejściu i pod nieobecność pana Quantrella poprowadzić jego spraw.

- Nie, nie mogę - powiedziała Kate. - Ja już...
- Nie na długo - nalegał. - Strach pomyśleć, ile zaległości nawarstwi się do jego powrotu. Pan Quantrell będzie musiał harować dzień i noc.

- Na pewno może pan ściągnąć kogoś z innego działu.

- Nie mam nikogo takiego. Pani jest wciągnięta w styl pracy pana Quantrella. Jest pani na bieżąco. No i wie pani pewnie o jego chorobie.

- Chorobie? - powtórzyła Kate i serce ścisnęło jej się ze strachu.

- No, prawdę mówiąc, to nie choroba - odparł Owens. - Ale od kiedy tu pracuję, nigdy nie wziął sobie więcej niż dzień wolnego, przypuszczam więc, że musi mieć naprawdę poważny problem ze wzrokiem, skoro nie było go w pracy przez cały tydzień.

- Myślałam, że nikt o tym nie wie - powiedziała ostrożnie Kate.

- Powiedział mi o tym w zaufaniu pan Davy - zwierzył się jej kierownik działu kadr. - Obawiamy się, że może nastąpić nawrót. Wyobraża pani sobie ten wysiłek dla jego oczu, jeśli po powrocie będzie musiał nadrabiać zaległości, ślęcząc po nocach?

I cały opór, jaki jeszcze pozostał w Kate, zniknął bez śladu. Zgodziła się. Zadzwoiła do Briggsa & Mortimera, żeby powiedzieć, że rezygnuje i miała cały weekend na zastanawianie się, czy już do reszty zgłupiała. W poniedziałek rano pojechała do Quantrell Industries. Podjęła się przepracować tylko trzy tygodnie. Kiedy za trzy tygodnie Elliot wróci, jej już tu nie będzie. Owens wywiązał się ze swojej obietnicy. Kiedy weszła do swojego pokoju, czekała już tam na nią dziewczyna, która po odejściu Kate miała ją zastępować do czasu zatrudnienia stałej sekretarki dla Elliota Quantrella. Gail Turner była ładną młodą kobietą świeżo po ślubie, bez żadnych wybujałych ambicji zawodowych.

- O rany! - jęknęła pod koniec pierwszego dnia, kiedy zrobiły sobie małą przerwę na zaczerpnięcie tchu. - Jeśli tak tutaj jest na co dzień, to ja dziękuję!

- Po pierwszym dniu pracy z panem Quantrellem, byłam identycznego zdania. - Kate uśmiechnęła się. - Ale z czasem będzie łatwiej.

- Dobrze ci mówić! - zachnęła się Gail. - Tyle tu nauki, a pan Owens mówił, że podjęłaś się zostać ze mną tylko przez trzy tygodnie.

- Zdążymy - zapewniła ją Kate. - Wciągniesz się, zobaczysz. Gail nie wyglądała na przekonaną. Jednak nazajutrz, ku uldze Kate, zjawiła się w biurze.

- To od czego dzisiaj zaczynamy? - rzuciła, po kilku cierpkich uwagach na temat pogody.

Kiedy w piątek wychodziły z pracy, Gail odwróciła się w progu do Kate.

- Skłamałaś! - powiedziała oskarżycielsko.

- Kiedy?

- Powiedziałaś, że z czasem będzie łatwiej - odparła Gail. - Ja bym się z tym nie zgodziła. Do widzenia.

Kate uśmiechnęła się. Na korytarzu wpadła na Jonathana Davy'ego, który nie omieszkła skorzystać z okazji i spytał, czy to prawda, że odchodzi.

- Tydzień temu Elliot przyjął moją rezygnację.

- Zawsze bardzo wysoko oceniał twoją pracę - zdziwił się Jonathan nieświadomy, że pochlebny komentarz Elliota, nawet taki z drugiej ręki, dodaje jej skrzydeł.

- Lubiłam swoją pracę - bąknęła.

- A więc - Jonathan obdarzył ją czarującym uśmiechem - w grę wchodzi tu pewnie względy osobiste?

- Muszę lecieć - powiedziała.

- A może umówilibyśmy się któregoś wieczora na kolację? - zasugerował. - Moglibyśmy porozmawiać o tym, co zaszło między tobą a Elliotem. Może udałoby się...

- Panie Davy - odparła - wie pan zapewne, że byłam zatrudniona na stanowisku osobistej i zaufanej sekretarki.

Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Na pewno znalazłyby się i inne tematy - powiedział wesoło.

- Z pewnością - odburknęła Kate i zostawiła go z okazałym repertuarem innych pretekstów do wypróbowania, kiedy wpadną na siebie następnym razem. W czwartek drugiego tygodnia, kiedy Gail wyszła do dentysty, zadzwonił telefon. Kate podniosła słuchawkę.

- Licho wie, gdzie się podzieli pan Glover i jego



sekretarka - powiedziała operatorka centrali. - Łączę rozmowę z panią.

Z podenerwowanego głosu dziewczyny Kate zorientowała się, że dzwoni ktoś ważny i nie grzeszący cierpliwością, skoro nie chce czekać na ustalenie miejsca pobytu Cecila Gioverà. I naraz serce podskoczyło jej do gardła.

- No, nareszcie! - warknął Elliot. - Cecil...

- To nie jest... pan Glover jest w tej chwili nieosiągalny... - Kate urwała, wyczerpał jej się zapas słów. Cisza, jaka zaległa po tamtej stronie, powiedziała jej, że Elliota chyba szlag zaraz trafi na miejscu. Ale ku jej zdumieniu, kiedy po długiej przerwie w słuchawce znowu rozległ się jego głos, mogłaby przysiąc, że wyparowała zeń cała agresja. Jej miejsce zajął cień ciepła.

- A to niespodzianka - powiedział. - Myślałem, że wróciła pani do Jenner Products.

- Nie, nie wróciłam - wybałała, próbując rozpaczliwie obudzić swój mózg, który wkładał jej w usta takie banały.

- Zamiast tego - podchwycił Elliot, i jeśli uszy jej nie myliły, w jego głosie pojawił się radosny ton - postanowiła pani zostać u mnie.

- Niezupełnie - wykrztusiła. Nogi miała jak z waty i musiała usiąść. - Pan Owens poprosił mnie, żebym wprowadziła w obowiązki pewną dziewczynę, która zajmie moje miejsce do czasu, kiedy znajdzie pan sobie stałą sekretarkę.

Wiedziała, że gdyby Elliot poprosił ją, żeby pozostała jego stałą sekretarką, nie znalazłaby w sobie sił, by oprzeć się pokusie. Ale o nic takiego jej nie poprosił.

Zamiast tego, wciąż z tym samym pogodnym tonem w głosie, mruknął ledwie dosłyszalnie:

- Pani nikt nie wprowadzał w obowiązki, Kate.

- To nie potrwa długo - odparła. - Pani Turner jest bardzo pojętna. Zostanę z nią jeszcze tydzień, a potem da sobie doskonale radę sama.

Wszystko wskazywało na to, że Elliot zupełnie nie jest zainteresowany pojętnością pani Turner. Ale jego ton wyraźnie stwardniał, kiedy nagle zapytał:

- A więc nie zamierza pani wrócić do Jennera?

- Istnieje... taka możliwość - zełgała, pragnąc desperacko usłyszeć znowu to ciepło w jego głosie. Ale on był już z powrotem dawnym Elliotem.

- Życie uczuciowe układa się gładko, jak mniemam?  
- zapytał z sarkazmem.

- Kwitnąco - odparowała i nie widząc powodu, dla którego miałyby to być ruch jednokierunkowy, zapytała:

- A pańskie?

- Mam za mało snu - odparł. I na tym zakończyła się ta rozmowa.

Następne dziesięć minut Kate spędziła w toalecie, przeżywając jeszcze raz każde jego słowo. Na próżno próbowała się pozbierać, była zupełnie rozbita. Nienawidziła się za to, że była wobec niego taka chłodna. Z jego tonu wynikało, że ucieszył się, słysząc jej głos, tego była pewna. Gdyby nie była taka pamiętliwa, gdyby... Wróciła do swego biurka i nagle coś sobie uświadomiła. Elliot odłożył słuchawkę nie powiedziawszy jej, po co telefonował! To było do niego niepodobne! Nie należał do tych, co marnują cenny czas na niepotrzebne telefony. Nie chciało jej się wierzyć, że Elliot ze swą legendarną pamięcią, usłyszawszy jej głos, zapomniał, po co dzwo-

nił! I nagle dotarła do niej bolesna prawda. Elliot już jej nie ufał. Nie otrząsnęła się jeszcze z uczucia przykrości jakie ją ogarnęło, kiedy wróciła Gail.

- Jak było? - spytała Kate, wynurzając się z głębin rozpaczy.

- Mój dentysta to czarodziej. - Gail uśmiechnęła się. - Wystawił tylko głowę z gabinetu i powiedział: „Proszę wejść, pani Turner”, a ja zmieniłam się od razu w pięcioletnią dziewczynkę.

Kate roześmiała się, ale było jej raczej do płaczu. Przez resztę czasu spędzonego w Quantrell Industries bała się już odbierać telefony. Zdawała sobie sprawę, że jest śmieszna, bo oddałaby przecież wszystko, byle tylko Elliot zadzwonił i poprosił ją o zapisanie jakiejś poufnej wiadomości. Ale wiedziała, że on tego nie uczyni. Nie uważał jej już za pracownika swojej firmy. Dużo ją to kosztowało, ale w końcu pogodziła się z faktem, że Elliot już jej nie ufa. Z ulgą powitała ostatni piątek. Wyszła po raz ostatni z budynku Quantrell Industries, szczerze żałując, że zgodziła się tu wrócić.

W sobotę podjęła którąś już z rzędu próbę pozbierania się. Kupiła bez entuzjazmu gazetę, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie chęci do studiowania ogłoszeń o wolnych miejscach pracy. Wieczorem położyła się do łóżka, obiecując sobie, że rano weźmie się w garść, jeśli to rano kiedykolwiek nadejdzie.

Nie spała jeszcze, kiedy o drugiej w nocy zadzwonił telefon. Zwlokła się z łóżka. Żadna cywilizowana osoba nie dzwoni o tak nieludzkiej godzinie, żeby pogawędzić. Pomyślała sobie, że to pewnie jakiś żartowniś wybrał na chybił trafił jej numer. Podniosła sennie słuchawkę i natychmiast otrzeźwiała.

- Czy zechciałaby pani łaskawie wyjechać po mnie na lotnisko? - odezwał się burkliwy głos Elliota. Kate musiała odczekać chwilę, by znaleźć ton, który nie zdradziłby, jak szybko wali jej serce.

- Czy wie pan, która godzina? - spytała w końcu chłodno.

- W Nowym Jorku była zła pogoda i mój lot się opóźnił - odparł tonem sugerującym, że według niego to dostateczne wyjaśnienie, dlaczego wyciąga ją z łóżka o drugiej nad ranem.

- Współczuję! - wycodziła, przywołując na pomoc cały upór, jaki jej jeszcze pozostał.

- Nie przyjedzie pani? - spytał Elliot nieswoim matowym głosem.

- Powiem krótko, Elliocie Quantrell - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Może pan złapać sobie...

- Kate - przerwał jej i do matowości jego tonu dołączyła dziwna nutka napięcia. - Kate - powtórzył, a potem wyrzucił z siebie: - Potrzebuję cię, Kate.

Łzy napłynęły jej do oczu. Odłożyła cicho słuchawkę. Och, gdyby to była prawda. Wróciła do łóżka, ale o zaśnięciu nie było już mowy. Elliot wcale jej nie potrzebował, jemu było tylko potrzeba kierowcy. Co on sobie w ogóle wyobraża, dzwoniąc do niej w środku nocy?

Siedziała tak przez pół godziny, próbując zagłuszyć w sobie zew serca i klnąc Elliota za jego arogancję, która każe mu oczekiwać, że ona, nie oglądając się na porę, wyskoczy z ciepłego łóżka i pobiegnie odebrać go z lotniska...

- O, Boże, nie! - wyszeptała i zerwała się, by w pośpiechu narzucić na siebie ubranie i znaleźć kluczyki od samochodu.

Jadąc, już była pewna, że kłopoty z oczami znowu dały o sobie znać. A może oślepnę zupełnie? Jak mogła tak z nim rozmawiać? Zanim dojechała na miejsce, z mętliku panującego w jej głowie wykrystalizowały się dwa niezaprzeczalne fakty. Po pierwsze, Elliot musiał jej mimo wszystko nadal ufać. Po drugie, mogła właśnie to zaufanie podważyć. Och, czemu nie wyruszyła od razu po jego telefonie, wyrzucała sobie, biegnąc do informacji. A jeśli go nie znajdzie? A jeśli Elliot już stąd odjechał?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elliot nie odjechał. Kate, skierowana do aneksu, w którym czekał na nią poprzednim razem, popędziła tam co tchu. Czyżby ukrył się przed niepowołanymi oczyma, skępowany swoją ślepotą?

Zatrzymała się. Za tymi drzwiami Elliot na nią czeka... Ze zdenerwowania nie mogła złapać tchu. Zwlekała przez chwilę, żeby zapanować nad oddechem i wyrazem twarzy, mimo że nie była pewna, czy będzie mógł ją zobaczyć. W końcu otworzyła zdecydowanie drzwi i weszła.

Tak jak poprzednio, Elliot, wysoki i wyprostowany, stał odwrócony do niej plecami. Uświadomiła sobie, że chociaż musiał słyszeć, jak wchodziła, duma nie pozwoliła mu się odwrócić, mógł to przecież być ktoś obcy.

- Elliocie - zawołała go cicho po imieniu.

Jego szerokie ramiona zadrżały w spazmie ulgi na dźwięk jej głosu; na dźwięk głosu kogoś znajomego. Odwrócił się powoli.

Przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu niewidzącymi oczyma.

- Przyjechała pani... - powiedział wreszcie cicho, niemal szeptem, jak gdyby nieszczęście, jakie mu się przydarzyło, wyparło zeń całą agresję.

Omam nie zdradziła się ze swymi uczuciami. Tak bardzo

chciała go teraz do siebie przytulić i uspokoić najczulszymi słowami. Ale jemu by się to nie spodobało. Nie potrzebował od nikogo litości ani współczucia. Chociaż, gdy tak patrzyła w jego zmęczone szare oczy, nie potrafiła przestać myśleć, że oświetlenie pomieszczenia może być nieodpowiednie dla jego wzroku.

- Czy nie powinien pan nosić ciemnych okularów?  
- zasugerowała łagodnie.

Uniósł pytająco brwi i serce ścisnęło jej się na myśl, że to dla niego żadna różnica, czy nosi ciemne okulary, czy nie, bo i tak nic nie widzi.

- Dostyc już się w nich nachodziłem, Kate - odburknął.

Zdawała sobie sprawę, że jest zniecierpliwiony nawrotem uciążliwej choroby.

- Od jak dawna jest pan... taki? - spytała cicho.

- To... to wszystko naszło mnie w samolocie - odpowiedział po chwili.

O, Boże, pomyślała Kate ogarnięta falą paniki na wieść, że ślepotą zaatakowała go tak znienacka. Czy wśród pasażerów był jakiś lekarz? Kto się nim opiekował? Zresztą, to teraz nieważne. Najważniejsze, że ma go z powrotem przy sobie.

- Zaparkowałam niedaleko - powiedziała, przykazuując sobie w myślach, że skoro tylko dowiedzie Elliota do Ashwith Court, zadzwoni po lekarza.

Postąpiła krok naprzód, żeby dźwignąć z ziemi jego ogromną walizę. Ale znieruchomiała raptem, bo Elliot wyciągnął rękę, wziął ją za ramię i przytrzymał.

- Nigdzie nie pójde, Kate, dopóki się nie dowiem, na czym stoimy - wyrzucił z siebie.

Dotyk jego dłoni bynajmniej nie pomógł jej w doszukiwaniu się sensu tego oświadczenia.

- Na czym stoimy? - powtórzyła zdezorientowana. Naraz zdała sobie sprawę, jak całkowicie zagubiony musi się czuć w swoim mrocznym świecie i zalała ją nowa fala współczucia. - Stoimy na lotnisku - poinformowała go łagodnie.

- Wiem - warknął. Wyłaziło z niego to zniecierpliwienie, którego przejawów dawno już się spodziewała. Długo tłumiona frustracja wybuchła z pełną siłą. Zupełnie nieoczekiwanie dorzucił: - Nie jestem ślepy!

Oniemiała otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zrobiła drugie podejście.

- Nie jest pan... niewidomy? - wykrztusiła ledwie dosłyszalnie. I nagle zaczęła otrząsać się z szoku, wracał jej głos. - A więc wzrok ma pan w porządku? - rzuciła wyzywająco.

- Naturalnie, że w porządku - przytaknął. - Nic mi już nie dolega. - Teraz on zaczynał wyglądać na zaszokowanego. - Chyba nie myślała pani...

- A co innego mogłam sobie pomyśleć? - przerwała mu ze złością Kate. Świadomość, że zrobiła z siebie idiotkę, wyrugowała z niej całe współczucie. Z furią wyrwała ramię z jego uścisku. - Wywleka mnie pan z łóżka w środku nocy... - wrzasnęła i wrzeszczałaby dalej, gdyby nie dziwna reakcja stojącego przed nią mężczyzny.

- O, Boże - jęknął Elliot. - Nie zdążyłem jeszcze zacząć, a już wszystko idzie nie tak.

Nie była w stanie zrozumieć jego słów, tak samo, jak nie była w stanie zrozumieć, dlaczego, skoro nigdy nie widziała, by okazywał bezradność wobec czegokolwiek,



wygląda teraz na tak przybitego. Ale za bardzo była wściekła na niego i na siebie, żeby się nad tym zastanawiać.

Odwróciła się na pięcie i skierowała do drzwi. Jak chce dojechać do domu, to niech łapie okazję. Dając namacalny dowód, że z jego oczami wszystko jest w porządku, Elliot był przy drzwiach przed nią.

- Proszę mnie przepuścić - powiedziała wyniośle.

- Dopiero wtedy, kiedy wysłucha pani, co mam jej do powiedzenia - mruknął bardziej tonem mężczyzny, którego znała, niż tego, którego zastała wchodząc tutaj.

- Zapewniam pana - poinformowała go arogancko - że nic mnie nie obchodzi, co ma mi pan do powiedzenia.

Zauważyła, że się spieszył. Ale zaraz górę wziął w nim dawny Elliot. Chwycił ją za ramiona i chociaż się opierała, pchnął na krzesło.

- Jeśli powie mi to pani, kiedy skończę, może przyjmę to do wiadomości - warknął. - Ale najpierw, nawet jeśli zrobię z siebie durnia, wysłucha mnie pani.

- Pan już robi z siebie durnia! - zadrwiła.

Spojrzał na nią groźnie. Zaczął się przechadzać po salce tam i z powrotem, zupełnie jakby nie wiedział, od czego zacząć, odniosła jednak dziwne wrażenie, że dostrzega w nim więcej niż ślad niepewności.

- Ponieważ nie chce mnie pan stąd wypuścić, dopóki nie skończy - powiedziała cierpko - to może raczyłyby pan wreszcie wyrzucić, co mu leży na sercu. Nie chcę pana popędzać, ale chętnie zobaczyłabym przed świtem swoje łóżko.

Spojrzała na niego zniechęcająco i nie zareagowała w żaden sposób, kiedy chwycił drugie krzesło i ustawił

je naprzeciw niej. Ale kiedy nie spuszczać oka z jej twarzy, usiadł powoli, obudziła się w niej czujność. Bo wydało jej się, że Elliot czyni te wszystkie przygotowania po to, by nie przeoczyć najmniejszej zmiany, jaka może przemknąć przez jej twarz.

- W ciągu ostatnich tygodni tyle było narad, podejmowania decyzji - zaczął, nadal nie odrywając od niej wzroku - że nie miałem czasu zastanowić się głębiej nad... nad pewnym problemem, który bez przerwy za mną chodzi.

- Powiedział pan - przypomniała mu - że to naszło pana w samolocie. Ponieważ wiem już - wtrąciła z sarkazmem - że nie chodziło o oślepienie, to czy mogę przyjąć, że był to... jakiś pomysł?

Zauważyła, że zmarszczył gniewnie czoło, ale postanowiła, że nie będzie się przejmować jego groźnymi minami.

- Pani inteligencję doceniłem już przy naszym pierwszym spotkaniu - odparł spokojnie, przełykając swoje rozdrażnienie.

- Pochlebstwami niczego pan nie osiągnie - poinformowała go jadowicie, ale kiedy stłumił jakąś ostrą ripostę i zignorował jej komentarz, poczuła, że gniew już jej przechodzi.

- Muszę przyznać - odparł, nie odrywając czujnego wzroku od jej twarzy - że ostatnio moja zdolność do analitycznego myślenia uległa pewnemu przytępieniu.

Zaskoczenie odjęło jej na kilka sekund mowę. Elliot dysponował przecież fenomenalnym umysłem! Ileż to razy sama była świadkiem, jak porusza się swobodnie w gąszczu skomplikowanych zagadnień technicznych, podchodzi do nich z rozmaitych stron, stawia nawet na

głowie, a potem przekłada swoje wnioski na język zrozumiały dla każdego.

- Ale... doszedł pan wreszcie do jakiegoś wniosku w związku z tym konkretnym problemem? - spytała.

- Kiedy byłem jeszcze w powietrzu, wydawało mi się, że tak - przyznał. - Prawdę mówiąc, to wnioski, do jakich doszedłem, wydawały mi się tak murowane, że nie mogłem się doczekać lądowania. Teraz wygląda na to, że budowałem zamki na lodzie.

- Może by tak pan... zaczął od samego początku - zasugerowała zmieszana.

Na chwilę oderwał od niej wzrok. Westchnął, wziął się w garść i jego oczy znowu spoczęły na niej.

- Miałem wiele godzin na przemyślenie każdego słowa, każdego spojrzenia, każdego gestu - powiedział cicho. - Wiele razy wracałem myślą wstecz do dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzałem panią.

- Mnie! - wykrzyknęła. - Mówi pan o jakiejś sprawie, z którą ja mam związek? O jakiejś transakcji, w zawieraniu której uczestniczyłam?

- To nie ma nic wspólnego ze sprawami zawodowymi - przerwał jej. - Ja mówię - zawiesił na chwilę głos - o irracjonalnej osobie, jaką się stałem, irracjonalnej osobie, jaką pani ze mnie zrobiła w pierwszych dziesięciu sekundach tego spotkania.

Jej początkową reakcją było niedowierzanie. Potem dotarło do niej, że Elliot rzeczywiście to powiedział i że sprowadził rozmowę z poziomu bezosobowego do osobistego. Wzdrygnęła się.

- Irracjonalna osoba? - powtórzyła. Drgnięcie kąci ków jego ust świadczyło, że zauważył jej nie kontrolowany spazmatyczny dreszcz i że to go ośmieliło. Spró-

bowała się opanować. - Bycie irracjonalnym - podjęła - to do pana niepodobne.

- Nie musi mi pani tego mówić - skomentował. - Ale nie znajduję odpowiedniejszego słowa. W pierwszym odruchu chciałem pokazać pani drzwi, a chwilę potem maszerowałem już do kadr po pani teczkę personalną.

Kate starała się jak mogła zachować spokój.

- Dlaczego zaraz irracjonalność? - spytała po chwili.  
- Może po prostu chciał pan grać fair...

Pokręcił głową, dając tym do zrozumienia, że upiera się przy swojej teorii.

- A czy postąpiłem racjonalnie, zabraniając Jonathnowi Davy'emu pokazywania się w pani pokoju bez ważnego powodu?

- Nie chciał pan, żeby zajmował panu niepotrzebnie czas - powiedziała. Nie miała pojęcia, do czego zmierza ta rozmowa, a jednak zaczynało brakować jej tchu.

- Nie chciałem, żeby zajmował czas pani - odparł.

Elliot najwyraźniej zmierzał do tego, że w jego firmie nie ma miejsca dla obiboków.

- Byłam tam, żeby pracować - zauważyła sztywno.

- Tym właśnie tłumaczyłem sobie, znowu irracjonalnie, swoje rozdrażnienie, kiedy co dzień dzwonił do pani taki czy inny mężczyzna.

- Wcale nie co dzień! - zaprotestowała.

- A mnie się właśnie tak wydawało - warknął. - Kiedy pozbyłem się Jonathana Davy'ego i Mike'a Careya, myślałem, że będziemy już mieli spokój. Nie wziąłem pod uwagę, że na tym świecie istnieją jeszcze różni Angusowie, Simonowie i Vincenci.

- Opuścił pan Gavinów - przypomniała mu z roz-

drażnieniem, wcale nie bliższa zrozumienia, o co mu chodzi. Wyglądało na to, że, nie mając tego niedzielnego przedświtów nic lepszego do roboty, Elliot postanowił powypominać jej stare wykroczenia przeciwko dyscyplinie pracy. To, że siedziała tu jeszcze i cierpliwie go słuchała, wynikało chyba z faktu, że tak strasznie długo go nie widziała.

- Nie zapomniałem o nim, o Williamie też nie - odparł. - Chociaż za to, że zacząłem się zastanawiać, co się, u diabła, ze mną dzieje, odpowiedzialny jest Simon.

- Simon? - zdumiała się Kate, zupełnie zdezorientowana. - Ale... pan chyba nie zna Simona?

- Wystarczy, że znam jego imię i wiem, że umówiła się z nim pani na ten wieczór, w który kazałem pani zostać po godzinach. Wiem również, jak idiotycznie się poczułem, kiedy z tryumfalnym uśmiechem oznajmiła mi pani, że ta randka przypada na następny wieczór.

- Pan... kazał mi zostać w pracy tego wieczora... żebym nie mogła... spotkać się z Simonem? - wykrztusiła.

- Odkryłem w sobie dziwną zaborczość, jeśli chodzi o pani osobę - odparł spokojnie Elliot. - Podśluchałem, jak umawia się z nim pani przez telefon na weekend i poczułem gwałtowny sprzeciw wobec pani planów - ciągnął Elliot. - Dlatego zdecydowałem, że w ten weekend odwiedzę Dougala Aitkena.

- Pan... - Głos jej się załamał. Spróbowała jeszcze raz. - Postanowił pan zabrać mnie ze sobą do Szkocji po podsłuchaniu, jak omawiam z Simonem weekendowe plany?

- Z tym wyjazdem do Paisley wcale się nie paliło

- przyznał Elliot. - Nie musiałem też zabierać tam ze sobą pani.

Kate gapiła się na niego rozszerzonymi oczami.

- Jeśli chce pani więcej dowodów na to, jak irracjonalną osobą się stałem - ciągnął Elliot - to wcześniej nie do pomyslenia było, abym, zamiast szanować czas i lecieć samolotem, wybierał się w taką podróż samochodem.

Kate, ogłuszona tym, co przed chwilą usłyszała, miała zupełną pustkę w głowie.

- Ale zanim dojechalśmy do Paisley - wykrztusiła w końcu - powiedziałam panu, że powodem, dla którego umówiłam się na ten weekend z Simonem i resztą, był turniej badmintonowy!

- Nie zapomniałem ani słowa z tego, co mi pani wtedy powiedziała - przyznał. - Co czyni moje zachowanie skrajnie irracjonalnym. Z jednej strony byłem zadowolony z tego, czego się dowiedziałem, a jednocześnie z drugiej zły, że po raz wtóry zrobiłem z siebie durnia i w rezultacie nie potrafiłem się przemóc, by z panią porozmawiać.

Serce biło jej jak oszalałe. Nie zapomni nigdy tej milczącej podróży.

- Nie odezwał się pan, dopóki nie dojechalśmy do domu Dougala - mruknęła.

- I tam właśnie, kiedy syn Aitkena zaproponował nam pozostanie na kolację, objawiła się moja zaborczość. Chciał mi panią odebrać. Nie mogłem do tego dopuścić. A potem, w hotelu, czułem się z czegoś ograbiony, nie mogąc wydobyć z pani tego pięknego uśmiechu, jakim obdarzyła pani jego.

Omam się nie uśmiechnęła, ale w tym momencie za-

częły się budzić inne wspomnienia i serce znowu zabiło jej żywiej. Zdała sobie sprawę, że już najwyższy czas wziąć się w garść.

- Nie zauważyłam jakoś, żeby czuł się pan ograbiony - powiedziała, tłumiąc wciąż uśmiech - kiedy zaczął mnie pan oskarżać o podrywanie kierownika hotelu.

- Sowiec mi odpłacono za te oskarżenia, nieprawdaż? - spytał, dotykając tej strony twarzy, na której poczuł pełną siłę jej prawej dłoni.

- Sam się pan o to prosił - mruknęła i przypomniała sobie pocałunek, który potem nastąpił. Zauważyła, że jego wzrok zsuwa się na jej usta i już wiedziała, że Elliot też wspomina tę chwilę.

- Kiedy panią pocałowałem - podjął znowu, patrząc jej prosto w oczy - wiedziałem, że załazła mi pani głęboko za skórę, droga Kate.

- Och! - wyrwało jej się. To zwierzenie sprawiło, że przeszedł ją nie kontrolowany dreszcz. W gardle zaschło jej do tego stopnia, że nawet gdyby była w stanie sformułować jakąś odpowiedź, nie wydobyłby się z niego żaden dźwięk.

- Tej nocy - ciągnął widząc, że, oprócz okrzyku zaskoczenia, Kate nie ma nic do dodania - rozmyślając przez długie bezsenne godziny, doszedłem do wniosku, że uczucie, jakie we mnie wzbiera, to nie jest zwyczajna zaborczość.

- Nie zaborczość? - spytała i zakreśliło jej się w głowie, kiedy patrząc jej prosto w oczy wyjaśnił:

- Zazdrość, to za słabe słowo na opisanie katuszy, jakie przeżywałem, Kate.

- Zazdrość? - wykrztusiła. - Pan był o mnie zazdrosny?! - Nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała,

a jednocześnie pragnąc, by było to prawdą, dodała szybko: - Chciał pan chyba powiedzieć, że czuł coś bardzo zbliżonego do zazdrości, coś, co czują szefowie oddelegowujący swoje sekretarki do pracy poza firmą.

- Nie słyszała pani, jak oświadczyłem, że to nie ma nic wspólnego ze sprawami zawodowymi?

Jego słowa sprawiły, że zaczęła drżeć. A więc jego zazdrość wywołała jej osoba, cierpiał katusze przez nią. Była tym tak wstrząśnięta, że z trudem zmobilizowała resztki energii, jakie się w niej jeszcze tliły, by zakwestionować to oświadczenie. Danie wiary czemuś, co było niewiarygodne, stanowiło zbyt wielkie ryzyko.

- Pan... - wydusiła wreszcie z siebie po dłuższej chwili - pan nie... To znaczy, o ile pamiętam, następnego ranka w hotelu nie zachowywał się pan... - urwała. Nie mogła uporządkować kłębiących się w głowie myśli. - Następnego ranka był pan w podłym nastroju.

- A w jakim miałem być? - spytał. - Od samego początku postanowiłem sobie, że pod żadnym pozorem nie zaangażuję się. Byłem wtedy zdania, że nie może być mowy o mieszaniu interesów z uczuciami.

Serce zaczynało bić jej już równiejszym rytmem. I to by było na tyle, pomyślała. Ale fakt, że wciąż jeszcze siedzi i że Elliot, obserwując ją czujnie, nie kwapi się do ruszenia z miejsca, sprawił, że postanowiła pociągnąć go trochę za język.

- Rozumiem, że sprawy zawodowe zbyt wiele dla pana znaczą, by pozwolił pan sobie na angażowanie się w związek z sekretarką, która na ostatniej randce może okazać się zdrączynią - powiedziała i zdobyła się jeszcze na odwagę, by spytać: - Ale twierdzi pan, że coś do mnie czuł?



- Twierdzę - odparł ponuro - że odkąd panią poznałem, obudziły się we mnie emocje, których wcześniej nie znałem.

- Zaborczość i zazdrość? - Nie mogła się powstrzymać.

- Plus wiele innych - przyznał. - Ledwie sam siebie rozpoznaję w tym popędliwym brutalu, którego pani ze mnie zrobiła - ciągnął. - Chciałem w ten sposób odstręczyć panią od siebie - przyznał. - Potem pani zachorowała, a ja wciąż się zamartwiałem, że przecież mieszka pani sama i nie ma się kto panią zaopiekować. Moje postanowienie, że będę nieprzystępny, legło szybko w gruzach, i poszedłem panią odwiedzić.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby nie wypytywała, nie naciskała, ale przed zadaniem tego pytania nie mogła się powstrzymać:

- Pan... - głos odmówił jej posłuszeństwa. Przełknęła nerwowo ślinę. - Pan się martwił? - wykrztusiła szepem.

I wtedy w Elliocie coś chyba pękło.

- O, Boże! - wyrwało mu się. Chwyił ją za rękę.  
- Pomóż mi, Kate - powiedział, ściskając jej dłonie.  
- Od kiedy przestąpiłaś próg mojego biuraprzechodzę piekło... Po prostu nie mogę znieść...

- Czego pan ode mnie oczekuje? - wpadła mu w słowo. - Czego pan nie może znieść?

- Tego czekania - odparł z napięciem w głosie. - Tam w górze, w samolocie, wydawało mi się, że mam już wszystko obmyślane. Kiedy podchodziliśmy do lądowania, wiedziałem, jak to rozegram, o ile uda mi się tu panią ściągnąć. Ale - ciągnął, a na skroni zaczęła pulso-

wać mu żyłka - po raz pierwszy w życiu, nie udało mi się wprowadzić swego planu w czyn.

- Nie bardzo rozumiem, o co panu chodzi - powiedziała i wcale się nie zdziwiła, że głos jej drży.

- Chodzi mi o to... - urwał, wciągnął głęboki oddech i zaczął od początku. - Muszę wiedzieć, kim jest dla pani Vincent Jenner.

- Vincent?!-wykrzyknęła.

- Kocha go pani? - spytał Elliot. - Obserwując panią, odniosłem wrażenie, że tak - ciągnął, a strach przed wyjawieniem prawdy odebrał Kate głos. - Ale dopiero w samolocie przypomniałem sobie kilka incydentów, które zachwiały we mnie to wrażenie.

Spróbowała instynktownie uwolnić dłonie z jego uścisku, ale po chwili dała spokój, bo jego wzrok stwardniał. Nie spuszczał z niej oczu.

- Robiłem, co mogłem, żeby nie stać się jednym z pani adoratorów, Kate. Eliminowałem po kolei tych, którzy moim zdaniem niewiele dla pani znaczyli, ale kiedy pozostał mi tylko Jenner, natrafiłem na mur nie do przebicia.

- Musiał pan mieć sporo roboty - mruknęła.

- Nie poprzestałem na tym - odparł. - Kiedy jednak szukałem dalszych dowodów na to, że go pani kocha, uderzyło mnie, że po odejściu ode mnie nie wróciła pani do jego firmy.

- Miał już inną sekretarkę - wtrąciła szybko Kate, ale cień sceptycyzmu, który przemknął przez twarz Elliota, powiedział jej, że niepotrzebnie strzepiła język. Wiedział tak samo dobrze jak ona, że gdyby chciała wrócić, Vincent na pewno znalazłby jej jakieś zajęcie.

- Zacząłem się zastanawiać - podjął Elliot, wykorzystując chwilę jej wahania - jak blisko ze sobą byliście.

Milczała.

- Zadałem sobie wtedy pytanie, czy kochając go mogłaby pani zachować się wobec mnie, tak jak wtedy w hotelu?

W ustach miała sucho i tym razem to ona ścisnęła jego dłoń, czując jednocześnie nieprzeparłą pokusę rzucenia się do ucieczki. Ale Elliot nie dał jej tej szansy. Zrobiwszy krótką przerwę, podjął swój monolog.

- Pomyślałem sobie, że wysokie normy moralne nie pozwoliłyby pani pójść z nim do łóżka, skoro był żonaty. Ale czy powstrzymałyby panią przed pójściem do łóżka ze mną, gdyby nawet kochała pani innego mężczyznę? Czy w ogóle poszłaby pani do łóżka z mężczyzną, którego nie kocha?

- Ja... pan... - Przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa, a zresztą nie miała pojęcia, co ma na to odpowiedzieć. - Niech pan zobaczy, która godzina! - wykrzyknęła ni z tego, ni z owego, zerkając na swój zegarek, chociaż nie widziała nawet jego tarczy. - Musi pan padać z nóg, Elliocie. Samolot się opóźnił i...

- Czy to z litości chciała mi się pani oddać tamtego wieczora? - przerwał jej stanowczo. - Rozwścieczyła mnie pani niszcząc coś, co uznałem za najcudowniejsze wydarzenie w całym moim życiu. Czy to było z litości, czy...

- Wielkie nieba, Elliocie - przerwała mu Kate, zdjęta paniką, chociaż nie wiedziała, co dalej powiedzieć. Wstrząsnęła nią wieść, że to, co było dla niej piękne, on uważał za cudowne! - Nic się nie stało - powiedziała szybko - a więc o co chodzi?

- Kate Peters - przerwał jej stanowczo Elliot - wysiadłem niedawno z samolotu, w którym doszedłem do takich wniosków na pani temat, że stało się nie do pomyślenia, żebym wylądował i, będąc tak blisko pani, a jednocześnie tak daleko, nie uczynił nic, by poznać całą prawdę.

- I musiał pan zadzwonić do mnie w środku... - Nie dokończyła.

- Musiałem się z panią zobaczyć, bez względu na porę - oznajmił poważnie. Potem ta powaga zniknęła z jego głosu i dodał już łagodnie: - Musiałem się z panią zobaczyć, bo wydawało mi się, że jeśli dobrze sobie wszystko tłumaczę, pani mnie kocha... - Kate drgnęła i zamarła - tak samo jak ja całym sercem kocham panią - dokończył.

Krew uderzyła jej do głowy. Spłonęła szkarłatnym rumieńcem i, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę, patrzyła na niego nieprzytomnie, niezdolna wykrztusić słowa. Jakże pragnęła mu wierzyć, ale myśl, że ją kocha, była zbyt niewiarygodna.

Kiedy minął pierwszy szok, zrozumiała, że Elliot nie prowadzi z nią żadnej przewrotnej gry. Wpatrując się tak w niego swoimi zielonymi oczami, zaczynała powoli pojmować, co oznacza to napięcie ściągające mu twarz.

Napięcie i niepewność, co usłyszy w odpowiedzi. Zauważyła, że jego spojrzenie stało się ciepłe i łagodne. I nagle dostrzegła w jego twarzy cierpienie, błagalne pytanie, czy dobrze to sobie tłumaczy, czy ona rzeczywiście go kocha.

- Pan mnie kocha? - głos miała chrapliwy, zupełnie niepodobny do jego naturalnego brzmienia.

- Bardziej niż myślałem - odparł. - Bardziej niż wy-

dawało mi się to możliwe. - Nie odrywał od niej oczu. Dopiero kiedy wziął głęboki wdech, zauważyła, ile wysiłku wkłada w panowanie nad sobą. - Czyżbym się pomylił? - spytał z napięciem.

- Nie powiedziałaś tego, Ellio - odparła cicho, a potem usmiechnęła się i dorzuciła: - Prawdę mówiąc masz, jak zwykle zresztą, rację.

- A więc mnie kochasz? - spytał wciąż niepewnym głosem. Jeśli nawet zauważył jej uśmiech, to sam pozostał poważny.

- Ależ tak - powiedziała Kate. - Kocham cię.

- To może powie mi pani z łaski swojej - westchnął - czemu, u diabła, siedzi pani tam, gdzie siedzi, skoro powinna być tutaj? - I wyciągnął do niej rękę.

- Nieokrzesany brutal - mruknęła czule i roześmiała się, kiedy Elliot posadził ją sobie na kolanach.

- Pozwól mi się przytulić - wymruczał gardłowo.

- Przez wzgląd na męczarnie, jakie cierpiałem, pozwól mi się przytulić.

Jak długo tulił ją mocno do siebie, Kate nie potrafiła-by określić. Trzymał ją w ramionach tak, jakby nie miał zamiaru nigdy jej z nich wypuścić, a ona świadoma była tylko przyjemności, jaką dawał jej ten uścisk.

W końcu westchnął i spojrział na nią.

- Potrzebowałem tego - powiedział i pocałował ją.

Płynęły minuty, a Kate, obejmując go, odpowiadała na impuls swego serca. Dawała mu pocałunek za pocałunkiem, i kiedy w końcu odsunęli się od siebie, policzki miała znowu zarumienione, tym razem od innego rodzaju emocji, jaką w niej rozbudził.

- Moja najdroższa dziewczyna - mruknął z czułością Elliot, przypatrując się szarymi oczyma jej rumieńcom.

- Powiedz mi, co czułaś, kiedy wpadłaś tamtej nocy jak bomba do mojego pokoju. Czy oddałaś mi się z miłości, nie z litości, kiedy zorientowałaś się, że widzę?

- To była miłość - powiedziała po prostu Kate. I, zażenowana, dodała szybko: - Kiedy usłyszałam ten straszny łomot, przestraszyłam się, że coś sobie zrobię i dlatego przybiegłam.

Pocałował z miłością kącik jej ust.

- Co w tym dziwnego - spytał - że mając głowę nabita myślami o tobie straciłem ze stołu lampę?

- Myślałeś o mnie?

- Bez przerwy - przyznał z przewrotnym uśmiechem. - Nie mogłem się skoncentrować na tym, co robię. Straciłem tę lampę z biurka i licho wie co jeszcze i ledwie zdążyłem otrzeźwieć, gdy wpadłaś do pokoju niczym jakaś seksbogini w rozpiętej do pasa koszuli, a przy tym tak dziwnie niewinna. Tylko że wtedy nie docierało do mnie jeszcze, jak niewinna jesteś w istocie.

- Tak się przestraszyłam, że z tego wszystkiego wyleciało mi z głowy, że jestem w trakcie rozbierania. Właśnie chciałam położyć się do łóżka - mruknęła.

- Niewiele brakowało, a wylądowałaś w moim - zauważył Elliot. - Wydałaś mi się idealnie piękna i zdałem sobie sprawę, że muszę zmobilizować całą swoją siłę woli. Chciałem cię odepchnąć, ale ledwie twoje dłonie znalazły się w moich, skapitulowałem.

- Och, Elliocie - westchnęła. Ona czuła wtedy to samo.

- Kate - mruknął i nachylił się do jej wabiących ust.

- Tak cię kocham, moja słodka - wyszeptał, unosząc po chwili głowę. - Już tamtego wieczora wiedziałem, że cię

kocham. I dlatego byłem taki wściekły, kiedy zrodziło się we mnie podejrzenie, że ty robisz to nie z miłości, a z litości do mnie...

- Już wtedy wiedziałaś, że mnie kochasz?! - wykrzyknęła wstrząśnięta.

- Wiedziałem - przyznał Elliot. - Pamiętasz, byliśmy na spacerze i wpadliśmy w śnieg. Opisywałaś mi zimową scenerię, a ja byłem coraz bardziej oczarowany twoim głosem. Szliśmy tak - ciągnął - i nagle zapragnąłem cię przytulić i iść tak bez końca, tuląc cię do siebie. Wtedy właśnie zrozumiałem, że jestem w tobie zakochany.

Kate westchnęła z rozmarzeniem i naraz coś jej się przypomniało.

- Pocałowałaś mnie w tej zaspie? - spytała.

- Leciutko. Nie mogłem się po prostu powstrzymać.  
- Uśmiechnął się. - Zaraz potem przypomniały mi się zastępy mężczyzn, których masz u swych stóp i zrozumiałem, że muszę walczyć z tym uczuciem. Nadal jednak nie byłem zdecydowany, czy mam wykreślić cię zupełnie ze swego życia.

- A jednak wyrzuciłeś mnie potem z pracy - wspominała mu.

- Nie uczyniłem tego z rozmysłem - powiedział. - Dostałem napadu strasznej zazdrości o Jennera. Sam nie wiedziałem, co mówię.

- Och, kochany - powiedziała i ich usta znowu się spotkały.

- Naturalnie - podjął po chwili - wmawiałem sobie, że rad jestem, iż więcej cię nie zobaczę. Ale skończył się weekend, minął poniedziałek, a we wtorek już nie wy-

trzymałem, chwyciłem za słuchawkę i zadzwoniłem do ciebie.

- Nie byłeś wtedy zbyt uprzejmy - zauważyła.

- Nie ma się czemu dziwić - powiedział z samooskarżycielskim uśmiechem. - Zawsze uważałem się za człowieka nie poddającego się takim słabościom! Wyczułem, że robię z siebie durnia i rzuciłem słuchawkę. Przez resztę tygodnia próbowałem cię znieawidzić. Wyjeżdżając do Kanady, wciąż usiłowałem wyrzucić cię z myśli.

- Rzucając słuchawkę, powiedziałaś: „A komu pani potrzebna” - mruknęła Kate. - Te słowa mnie załamały.

- Och, Kate - przyciągnął ją do siebie. - Potrzebuję cię, dziewczyno - powiedział z uczuciem. - Potrzebuję cię. Stałaś się moją obsesją. Brakowało mi ciebie do tego stopnia, że kiedy zadzwoniłem do Cecila Gioverà, a zamiast niego ty odebrałaś telefon, byłem tak ogłuszony, tak uradowany, że słyszę twój głos, że z wrażenia zapomniałem, w jakiej sprawie dzwonię.

- Och! - krzyknęła cicho. - A ja myślałam, że nie zostawiłeś mi wiadomości dla Cecila Gioverà, bo już mi nie ufasz. Zwykle niczego nie zapomniałeś.

- Naprawdę tak pomyślałaś? - wykrzyknął wstrząśnięty, że coś podobnego mogło jej w ogóle przyjść do głowy. - Ale ten telefon miał też swoje dobre strony - dodał po chwili.

- Lepiej się po nim poczułeś? - spytała.

- Tego bym nie powiedział - odparł. - Ale fakt, że pod moją nieobecność wróciłaś do biura, dał mi dużo do myślenia.

- I wywnioskowałaś, że być może zrobiłam to z miłości do ciebie?



Skinął głowę.

- Pomyślałem sobie, że skoro nie wróciłaś do firmy Jennera, to może, podobnie jak ja, co innego robisz, a co innego czujesz.

- Tak pomyślałeś? - uśmiechnęła się.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie zweryfikuję trafność swoich domysłów - ciągnął. - Zaraz po wylądowaniu postanowiłem się przekonać, czy przyjedziesz po mnie na lotnisko. Nie pracujesz już u mnie i gdybym nic dla ciebie nie znaczył, mogłabyś kazać mi się wypchać.

- Nie zamierzałam przyjechać - powiedziała Kate.

- Zmarnowałam pół godziny na utwierdzanie się w tej decyzji. Ale później przyszło mi do głowy, że może znowu straciłeś wzrok i wpadłam w panikę.

- Tak czy inaczej, w końcu przyjechałaś - powiedział cicho. W jego głosie pobrzmiwała satysfakcja.

- Muszę jednak przyznać, że zaczynałem już odczuwać gorzki smak klęski.

- Myślałeś, że nie przyjadę?

- Tak długo się nie zjawiałaś, że chciałem się już pogodzić z faktem, iż jednak nic do mnie nie czujesz. A potem usłyszałem zbliżający się tu odgłos szybkich kroków. Poczułem taki przypływ emocji, że chociaż najchętniej podbiegłbym do drzwi i wciągnął cię tutaj, musiałem odwrócić się plecami. Musiałem się uspokoić, opanować. Bo, szczerze mówiąc, kochana moja, nie wiedziałem, jak zniósłbym rozczarowanie, gdyby się okazało, że to jednak nie ty tu biegiesz.

Kate nie wiedziała, kto kogo teraz pocałował. Kiedy jednak odsunęli się od siebie, wyszło na jaw, że Elliot nie wyzbył się jeszcze całkowicie zazdrości o Yincenta.

W zamyśleniu przesunął pieśczośliwie palcem po jej policzku.

- Czy kochałaś kiedykolwiek Jennera? - spytał cicho.

Zawahała się, ale doszła do wniosku, że nie powinna wykręcać się od odpowiedzi na to pytanie. Nie teraz, kiedy wiedziała już, że Elliot ją kocha.

- Szybko domyśliłaś się, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej nie podałam prawdziwego powodu swego odejścia z Jenner Products - zaczęła. - Wydawało mi się, że kocham Vincenta. Wkrótce jednak stwierdziłam, że uczucie, jakim go darzę, to nie miłość, ale zwyczajna przyjaźń i sympatia. To bardzo miły człowiek - ciągnęła - i często potrzebował kogoś, komu mógłby się zwierzyć ze swych małżeńskich kłopotów.

- Powiedziałaś - złapał ją za słowo - że wkrótce stwierdziłaś, iż go nie kochasz?

Kate odprężyła się, uświadamiając sobie, że nie musi mieć już przed Elliotem żadnych sekretów.

- Jeśli tak bardzo chce pan wiedzieć, panie Quantrell - oznajmiła - to zaczęłam coraz mniej myśleć o Vincencie, od kiedy poznałam pana. Co znaczy prawdziwa miłość, przekonałam się, kiedy do biura, zasypując cię ze wszystkich stron swoimi „kochanie”, wkroczyła po raz pierwszy Lana Neasom. Poznałam też wtedy smak prawdziwego uczucia zazdrości.

- Najdroższa moja - westchnął czule - a więc od tak dawna mnie kochasz?! Byłaś zaz... - urwał i z poważną twarzą zapewnił ją, że Lana Neasom nic dla niego nie znaczy. - Niepotrzebnie byłaś zazdrosna, Kate. A tak nawiasem mówiąc - dodał - nie miałem pojęcia, że ta kobieta jest taka pyskata.

- Obawiam się - przyznała Kate - że to ja ją sprowokowałam swoim zachowaniem. Straciłeś przeze mnie przyjaciółkę - dorzuciła.

- Nigdy nie byliśmy ze sobą tak blisko, jak to przed tobą pozorowałam - powiedziała. - Prawdę mówiąc, to przypomniałam sobie o jej istnieniu dopiero wtedy, kiedy szukałam jakiegoś sposobu na odreagowanie zazdrości o różnych adoratorów, którzy cię nie odstępowali. No bo sama powiedz, dopiero co zdążyłem spławić Gavina Aitkena, który zadzwonił i usiłował wycyganic ode mnie twój adres, a tu w pierwszym dniu twojego powrotu do biura po chorobie widzę, jak flirtujesz na korytarzu z Jonathanem Davym.

- Flirtuję? - spytała łagodnie.

- Na to mi wyglądało - burknął Elliot. - Zauroczyłaś mnie, Kate - przyznał - i wcale mi się to nie podobało. Nie podobała mi się również myśl, że możesz się zorientować, jak na mnie działasz. Musiałaś zauważyć - dodał - jak bardzo chciałem cię pocałować, kiedy, odwiedzisz cię w domu, poprawiałem ci poduszkę. Zadzwoniłem do Lany Neasom mając na uwadze tylko jeden cel. Żeby nie wiem co, moje nazwisko nie może się znaleźć na liście twoich kochanków. Pomyślałem sobie, że już najwyższy czas pokazać ci, że mam kogoś.

Kate roześmiała się.

- Nie mam żadnej listy swoich kochanków - mruknęła.

- No i dobrze. Od tej chwili, kochanie, to stado nadskakiwaczy nie ma do ciebie dostępu. Wiem, że mężczyźni będą zawsze podziwiali twoją urodę, ale od teraz moja obrączka na twym palcu sprawi, że będą to robić z bardzo daleka.

- Twoja obrączka?! - Serce znowu zabiło jej nierównym rytmem. - To znaczy... chcesz przez to powiedzieć... że się zaręczymy?

- My się pobierzemy - skorygował. - I to, przez wzgląd na mój spokój ducha, im wcześniej, tym lepiej.

- Ale ty przecież nie chcesz się żenić! Powiedziałeś, że uważasz małżeństwo...

- To była ostatnia reduta kawalera - przerwał jej bez zmrużenia oka. - Wybaczysz mi to chyba, wiedząc teraz, co przeżywałem.

- Wszystko ci wybaczę - rozpromieniła się Kate - i z najwyższą przyjemnością pozbawię cię twojego kawalerstwa.

- Ach, te kobiety - powiedział z miłością i pocałował ją. Ten jeden pocałunek mu nie wystarczył, pocałował ją więc jeszcze raz namiętniej.

- Mając na względzie swoje ciśnienie krwi proponuję, żebyśmy stąd wyszli - mruknął odsuwając się.

Kate uśmiechnęła się do niego oszołomiona. Elliot dźwignął z podłogi swój bagaż i poprowadził ją do drzwi. Kiedy sięgał do klamki, zatrzymała się nagle. Zdała sobie sprawę, że po tym, co zostało tu powiedziane, po tym, jak oboje się przed sobą otworzyli, nie zazna spokoju, dopóki się do czegoś nie przyzna. Elliot też się zatrzymał i spojrzał na nią pytająco.

- Elliocie, nie byłam z tobą całkiem szczerą.

- Nie byłaś? - spytał, a twarz mu się ściągnęła, jakby, nie będąc jeszcze pewnym jej miłości, przygotowywał się na największy w życiu cios.

- Wtedy w Ashwith Court - wyrzuciła z siebie szybko. - Tego dnia, kiedy nie mogłam wyjechać, bo padał

śnieg, no więc, ja chyba mogłam wyjechać. Przejechał pług śnieżny...

Elliot odetchnął z ulgą.

- Wiem - powiedział uśmiechając się.

- Wiesz?!

- Z moim wzrokiem nie było aż tak źle, żebym nie zauważył, że droga jest odśnieżona - przyznał, rozba-wiony jej zaskoczoną miną. - I zadałem sobie wtedy pytanie, dlaczego nie powiedziałaś mi, że nie ma potrzeby, byś została na jeszcze jedną noc, skoro poprzedniego dnia tak się wrywałaś do domu. Czy to możliwe, że pragnęłaś zostać w Ashwith tak, jak ja chciałem cię zatrzymać.

- Chciałaś, żebym została?!

- Naturalnie, tłumaczyłem sobie rozmaicie, dlaczego chcę cię zatrzymać - odparł pogodnie. - Co kilka godzin musiałem sobie zapuszczać krople do oczu. Nie mogłem sam czytać. Tych powodów miałem bez liku. Nie przychodziło mi tylko do głowy, że się w tobie zakochałem.

- Staraleś się udawać, że to ci się nie przytrafiło?

- Niełatwo było mi się pogodzić z miłością, której odwzajemnienia się nie spodziewałem - powiedział cicho Elliot, a potem, tak samo cichym głosem, spytał:

- Chciałaś zostać tamtego wieczoru w Ashwith, Kate?

- Tak - odparła i uśmiechnęła się.

- A pojechałabyś tam na dłużej, gdybym ci to teraz zaproponował?

- Tak - powiedziała i roześmiała się.

- A więc jedźmy - zdecydował i, obejmując ją ramieniem, wyprowadził z sali.

Kiedy znaleźli się przed budynkiem portu lotniczego,

ona skręciła w jedną stronę, a on w przeciwną i oboje się zatrzymali.

- Mój samochód stoi tam - powiedziała Kate.

- Moim dojedziemy szybciej - rzucił i pociągnął ją w swoją stronę.

- Elliocie Quantrell! - Jej groźny okrzyk, kiedy zdała sobie sprawę, że jego samochód stał przez cały czas na strzeżonym parkingu przed lotniskiem, sprawił, że zatrzymał się jak wryty.

Spojrzał na nią z góry. Na widok przewrotnego uśmiešku, jaki pojawił się na jego ustach, Kate serce podskoczyło w piersiach. Miłość promieniująca z jego oczu, kiedy nie zważając na przechodniów pochylił głowę, by ją pocałować, mogłaby kruszyć skały.

- Kochasz mnie? - mruknął cicho.